Biblioteka
Główna
UMK Toruń
Q27337/7

I CZASY

K. Górski

MATKA MORTĘSKA

Matka Mortęska

L U D Z I E I C Z A S Y (7)

(1) Jean Steinmann, **PAWEŁ Z TARSU**

(2) Henri Marrou, **AUGUSTYN**

(3) Josef Pieper, **TOMASZ Z AKWINU**

(4) Michel Carrouges, **KAROL DE FOUCAULD**

(5) Jadwiga Stabińska, **KRÓLOWA JADWIGA**

(6) Bronisław Mamoń, **KAROL LUDWIK KONIŃSKI**

027337/I

Karol Górski

MATKA MORTĘSKA

Społeczny Instytut Wydawniczy · Znak ·
1971

Opracowanie graficzne
ZOFIA DAROWSKA

027337

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

Na okładce fragment współczesnego portretu Magdaleny Mortęskiej, ongiś w lwowskim klasztorze benedyktynek, obecnie w krzeszowskim klasztorze benedyktynek. Fot. W. Górski

E. 1939/71

PRZEDMOWA

Dzieje życia duchowego, religijnego przeżycia w Polsce, są trudne do napisania. Aby wszystko dobrze zrobić, trzeba by badacza, który by ponad trzysta lat pracował pilnie — albo kilkunastu, również pilnych i dobrze przygotowanych. Ale i dziś są jakby wyspy w tym morzu niewiadomości, na których można stanąć twardo na gruncie źródeł — i opisać choć jedną postać.

Tak się składało, że od lat trzydziestu ośmiu zajmuję się właśnie Magdaleną Mortęską. Początkiem było to, że się zezłościłem. Znakomity socjolog warszawski, profesor Stefan Czarnowski, napisał w referacie na VII Międzynarodowy Kongres Historyków w Warszawie w r. 1933, że reformacja polska nie wydała mistyków i była owocem rachuby szlachty. Wydało mi się to sprzeczne z tym, co już wiedziałem o epoce i zacząłem szukać źródeł. W Toruniu wpadł mi do rąk rękopis, ofiarowany Książnicy Miejskiej przez Polaków z Ameryki. Dyrektor Zygmunt Mocarski powiedział mi, że rękopis ten znalazł się w Ameryce Północnej jako własność księdza-emigranta z „Prus Zachodnich", czyli Pomorza, a po jego śmierci przeszedł w ręce owych ofiarodawców. Były to rozmyślania o Męce Pańskiej, pisane piękną polszczyzną — dowód polskości kraju. Zacząłem szukać — i natrafiłem na Magdalenę Mortęską. Piękne *Rozmyślania* wydałem drukiem, przypisując je ksieni chełmińskiej jako autorce. I szukałem dalej, dorywczo, ale stale. Byłem jako ekspert przy komisyjnym otwarciu i zapieczętowaniu trumny, w której spoczywają jej zwłoki. Myszkowałem po bi-

bliotekach seminariów i klasztorów. Gdy na zamówienie wydawnictwa „Znak" zacząłem pisać tę książkę — znalazłem w Ossolineum, w ostatniej transzy rękopisów, które badałem — prawdziwą perłę: *Nauki i rozmowy duchowne* ksieni, którą przez eliminację i analizę utożsamić mogę z „jednooką panną". Przemówiła tu raz jeszcze, jak z kart żywota jezuity Brzechwy, jak z kart kroniki klasztornej, wydanej przez o. W. Szołdrskiego, czy z kart *Rozmyślań*. Owe *Rozmyślania* wynurzyły się dla mnie przed ostatnią wojną i zaginęły bez śladu podczas kataklizmu. Myślę, że w *Naukach* przemawia po trzech i pół stuleciach Magdalena Mortęska z całym bogactwem swego języka, swej wyobraźni, swego talentu i zamiłowania do piękna — przemawia całą głębią swego życia wewnętrznego, tak prostego, twardego i mocnego. Tym przeżyciem tak niezwykłym chcę się dziś z Czytelnikiem podzielić. Podzielić przygodą, która nie każdemu się zdarza.

PRUSY KRÓLEWSKIE W XVI WIEKU

Nazwa Prus, otoczona nienawiścią od czasów rozbiorów, nie budziła w XVI w. uczuć nieprzyjaznych. Oznaczała ona zarówno ziemie przyłączone do Korony Polskiej w r. 1454, jak i księstwo pruskie, rządzone przez Hohenzollernów. Mieszkańcy, zarówno ci, którzy mówili po niemiecku, jak i ci, co po polsku, nazywali siebie Prusakami, a ci, którzy siedzieli w Prusach Królewskich, uważali się za współobywateli wielkiej Rzeczypospolitej. Bronili jednak swych przywilejów, wśród których najcenniejsze było prawo indygenatu, czyli wyłącznego obsadzania urzędów w kraju przez rodowitych Prusaków. Dawna mowa pruska zaginęła lub dogorywała w ustach starców na wschodzie kraju. Ale nazwa plemienia przeszła na mieszkańców mówiących po polsku czy niemiecku, a wraz z nią patriotyzm lokalny, krajowy, bynajmniej nie sprzeczny z przywiązaniem do wielkiej wspólnej ojczyzny. Osiadłe w Prusach Królewskich liczne rodziny polskie zlały się z miejscowymi, zachowując mowę i tradycje polskie. Tacy Kostkowie przybyli z Mazowsza, Działyńscy z ziemi dobrzyńskiej bronili przywilejów i odrębności pruskich, ale z mowy i obyczaju byli Polakami. Egzekucja dóbr królewskich, uchwalona przez sejm koronny w r. 1562/63, godziła w interesy możnych panów pruskich, którzy stawiali jej opór, broniąc rzekomych swych odrębności. Kostkowie jednak skłaniali się do kompromisu i mieli posłuch u średniej szlachty, która dążyła do ściślejszej unii z Koroną. Działyńscy i Cemowie, wspierani przez Gdańsk, Toruń i Elbląg, nie

chcieli się zgodzić na inkorporację. Wreszcie w r. 1569 wola króla przeważyła szalę. Prusy Królewskie zostały włączone do Korony w ten sposób, że posłowie zasiedli w izbie poselskiej, a senatorowie w senacie. Wielkie miasta uchyliły się od zajęcia miejsc w sejmie i pozostały na uboczu.

Po śmierci Zygmunta Augusta opinia Prus Królewkich była podzielona. Kostkowie stali po stronie Walezjusza, gdy tymczasem Działyńscy i Cemowie, wielkie miasta i protestanci skłaniali się ku Habsburgom. Po ucieczce Walezjusza stronnictwo Zamoyskiego obrało Stefana Batorego, za którym opowiedzieli się Kostkowie. Większość senatu wybrała cesarza Maksymiliana, a Gdańsk stanął po jego stronie. Batory obległ miasto i zmusił do uznania swej władzy.

Walki wyznaniowe nie były na obszarze Prus Królewskich zbyt ostre. Protestantów było wielu, zarówno po miastach, jak i wśród szlachty. Zygmunt August pozwolił mieszkańcom Gdańska, Elbląga i Torunia oraz Malborka na przyjmowanie komunii św. pod dwiema postaciami, co w praktyce oznaczało przyjęcie protestantyzmu. Szerzył się tu luteranizm, natomiast kalwinizm przyjmował się wśród patrycjatu miejskiego. Na wsi wśród szlachty było sporo arian. Katolicy byli bezradni i bierni. Jeden tylko biskup warmiński Stanisław Hozjusz nawoływał do gorliwości. Sobór trydencki zakończony w r. 1563 przyniósł zmiany na lepsze. Wszędzie budziła się gorliwość. Henryk Walezy mianował biskupem chełmińskim Piotra Kostkę, wykształconego w Paryżu i zwolennika reformy. Na tle tej bezorężnej walki o reformę Kościoła, przede wszystkim toczonej wśród katolików, wyrosła postać ksieni chełmińskiej i reformatorki, Magdaleny Mortęskiej.

JEDNOOKA PANNA, WALKA Z OJCEM O POWOŁANIE

Mortęscy byli pochodzenia staropruskiego. Osiedli byli we wsi Mortęgi pod Lubawą i w herbie nosili dwie łapy drapieżnego ptaka, jak mówiono — orła. Dawno zarzucili mowę staropruską i w XVI w. mówili już tylko po polsku. Tak spolszczyły się staropruskie rodziny, które wydać miały w następnych wiekach Jana Henryka Dąbrowskiego i Tadeusza Rejtana. Wszyscy oni byli zawzięci i nieustępliwi, a śmiali w przedsięwzięciach. Mortęscy w XV w. należeli do Towarzystwa Jaszczurczego, które skupiało opozycję przeciw Krzyżakom, i opowiedzieli się po stronie Polski podczas długiej, trzynastoletniej wojny z Zakonem (1454—1466), która przynieść miała jako owoc przyłączenie zachodniej części państwa zakonnego do Polski pod nazwą Prus Królewskich (pokój toruński 1466 r.). W nagrodę Ludwik Mortęski został starostą w Pokrzywnie pod Grudziądzem i wojewodą chełmińskim (1475—1479). Potomek jego, też Ludwik, otrzymał od króla Zygmunta Starego starostwo pokrzywieńskie prawem lennym, czyli wieczyście: Jagiellonowie hojnie rozdawali dobra koronne. Syn owego drugiego Ludwika był kasztelanem elbląskim (1505—1539) i miał syna Melchiora, miecznika ziem pruskich, potem podkomorzego malborskiego († 1587). Melchior ożenił się z Elżbietą Kostczanką, siostrą biskupa Piotra. Kostkowie stali w tym czasie u szczytu wpływów i znaczenia. Jan, wojewoda sandomierski, był nawet wysuwany przez szlachtę jako kandydat do korony polskiej, a w Prusach Książęcych

chciano go mieć jako gubernatora, czyli regenta za rządów słabego na umyśle księcia Albrechta Fryderyka. Krzysztof Kostka był wojewodą chełmińskim. Kostkowie wszyscy pozostali przy Kościele katolickim, pozostał także szwagier ich, Melchior Mortęski. Był to pan bogaty i uparty, który straciwszy w egzekucji dóbr prawo własności do Pokrzywna, zachował je jako starostwo królewskie i żył na zamku dostatnio i wygodnie. Żona zmarła mu po urodzeniu trzech córek i syna Ludwika. Melchior oddał dwie starsze córki na wychowanie do klasztoru w Strzelnie na Kujawach, najmłodszą, Magdalenę, urodzoną w r. 1554, wzięła do siebie siostra pana miecznika, starościna Wulkowska z Topolna pod Świeciem.

Klasztor w Strzelnie należał do zakonu norbertanek. Niewiele wiemy o jego życiu w tych latach, gdyż archiwa i biblioteki uległy zniszczeniu. Z przykładu innych klasztorów norbertanek wiemy, że nie wprowadzono tam jeszcze reform trydenckich ani nowego, szerzonego przez jezuitów rodzaju modlitwy, mianowicie metodycznego rozmyślania w oparciu o punkty z góry ułożone. Te nowości zaczęły się przyjmować w klasztorach norbertanek dopiero w XVII w. i powoli prowadziły do zmiany duchowości. Można przypuszczać, że w Strzelnie panowała dawna pobożność średniowieczna, oparta o liturgię oraz o różne litanie i koronki do aniołów, do krewnych Matki Bożej — formy, które później uległy zapomnieniu. Panny Mortęskie zachowały wiarę ojców w murach klasztoru, ale nie wydaje się, by jakoś głębiej przeżyły problematykę religijną. Całe pańskie środowisko Mortęskich było tradycyjnie przywiązane do katolicyzmu, ale wcale się nie garnęło do reformy. Po powrocie córek z klasztoru pan Melchior wydał je za mąż: Annę za Ernesta Wejhera, protestanta, starostę puckiego, znanego później wojownika; Elżbietę za Adama Żalińskiego, sędziego tucholskiego. Elżbiecie

dedykował nieznany poeta przekład noweli Boccaccia *Gryzeldis*. Anna zaś skłoniła męża do przejścia na katolicyzm i spolszczyła całą rodzinę Wejherów, ale dla życia zakonnego zrozumienia nie okazywała. Najmłodsza Magdalena chowała się u ciotki, aż przez nieostrożność, pomagając w kuchni przy oprawianiu nóżek cielęcych, wykłuła sobie prawe oko. Nie zepsuło to stosunków Melchiora ze starościną Wulkowską, która chowała bratanicę surowo, ucząc ją pogardy dla świata i niewątpliwie pracowitości: miała z Magdaleny wyrosnąć dobra pani domu, gospodarna i zabiegliwa. Czytać i pisać jej nie uczono: widocznie pani starościna uważała to za zbyteczne. Mała Magdalena przed dwunastym rokiem życia postanowiła wstąpić do klasztoru i kiedy już ją ojciec odwołał do domu, by brała udział w przygotowaniach do wesela jednej, a potem drugiej siostry, była zdecydowana poświęcić się życiu zakonnemu. Jadąc tedy pod górę chełmińską (z przeprawy przez Wisłę, rzekła do sługi ojcowskiego: „Chcesz — prawi — waćpan wierzyć, że ja nie umrę, aż w tym klasztorze mniszką zostanę?" „Pierwej ja złą śmiercią zginę, niżelibyś waćpanna, będąc tak zacną panną, zakonnicą być miała", odparł sługa. Na co Magdalena: „Nie mów waszmość słów próżnych, bo ja mam wielką ufność i nadzieję, że mi to, co mówię, sprawi Pan i Zbawiciel mój, któremum ja się poślubiła." Wnioskować stąd można, że złożyła była ślub wstąpienia do zakonu. Była wtedy w dwunastym roku życia, czyli było to w r. 1565 lub 1566.

Była Magdalena sumienia bardzo delikatnego. Raz chwyciła kilka wiśni, które niesiono do stołu, i ukryła je. Ale niepokój powstał w niej taki, że odniosła ciotce owe wiśnie z żalem i wstydem. Była tedy odważna i zdecydowana. Ciotka wpajała w nią gorący kult Matki Bożej, który jej pozostał na całe życie.

Niewiele wyszło z planów ojca, by najmłodsza córka

była na weselach sióstr: Magdalena poparzyła sobie ręce przed weselem pani Wejherowej, zapewne pomagając przy gospodarstwie, a na wesele pani Żalińskiej była chora na „ośpicę". Ale też w ogóle bywać na zabawach nie chciała, mimo że miała powodzenie i to nawet większe od starszych sióstr. Choć brakło jej jednego oka, była przystojna i postawna, wzrostu około 1,75 m, rysów regularnych, o nosie dużym, ale kształtnym. Tak ją widziałem w trumnie w Chełmnie, gdzie twarz wyschnięta zatraciła zmarszczki, a zgadnąć jeszcze można tę postawę szlachetną i imponującą, jaką miała za życia.

Tak mijały lata wśród walki z ojcem o udział w życiu towarzyskim i zabawach. Miała już Magdalena lat blisko dwadzieścia cztery — więc dawno przekroczyła wiek, w którym wstępowano wówczas w związki małżeńskie. Odpalała wszystkich konkurentów i zniecierpliwiony miecznik, domyślając się, że chce iść do klasztoru, przeznaczył jej na mieszkanie dwór w Mortęgach, daleko od Pokrzywna. Tu przebywała pod opieką ochmistrzyni, czyli „pani starej", z dziesięciu białogłowami. Ojciec ustanowił surowe przepisy, których przestrzegać miała „pani stara": „pierwsza, aby żaden mężczyzna do ich mieszkania przystępu nie miał, druga, aby Magdalenie nikt książki, mianowicie duchownej, nie użyczał, trzecia, aby jej nikt pisać ani czytać nie uczył".

Ale widocznie pisarz prowentowy nie uchodził za mężczyznę, skoro panna Magdalena skłoniła go, by ją nauczył abecadła i liter (pisanych). „I tak jej Pan Bóg w tej mierze pobłogosławił, że za dwie niedziele czytać i pisać doskonale się nauczyła", pisze współczesny jej biograf. Z tą doskonałością bywało różnie. Znamy pismo Magdaleny: była to niedbała kursywa, przy czym z początku pisała literę „e" tak, jak to bywało w latach

dwudziestych XVI w., kiedy jeszcze pismo neogotyckie i łacińskie się nie zróżnicowało. Około 1578 r. był to anachronizm. Widocznie uczył ją pisma człowiek starszy, który nabywał tę sztukę przed przeszło pięćdziesięciu laty. Ale w każdym razie Magdalena nauczyła się czytać i pisać. „Z tego nie inaczej jak z wielkiego skarbu i drogiego klejnotu się ciesząc i Bogu z niego dzięki czyniąc, starała się jak mogła o modlitewki i inne książki duchowne". To był zaiste wielki skarb dla niedawnej analfabetki. Ten przełom w życiu oświecił ją, co znaczy nauka dla kobiet i dlatego będzie przy klasztorach zakładać szkoły — dla dziewcząt. Tymczasem jeden z dworzan, dowiedziawszy się o staraniach starościanki, przyniósł jej z jarmarku toruńskiego *Postyllę* księdza Wujka, jezuity. Tą nazwą określano wówczas zbiory Ewangelii na niedziele i święta z komentarzem. Były postylle protestanckie i katolickie, a ks. Wujek, tłumacz Pisma św., wydał też swoją. Czytała ją i „czytaniem się jej ugasić nie mogła" i zapalała się coraz bardziej do myśli o wstąpieniu do klasztoru. *Żywotów świętych* księdza Skargi nie znała i mawiała później, że gdyby je miała, „poważyłaby się w nadziei łaski Bożej naśladować wielkich przykładów życia świętych Bożych, choć ze skróceniem wieku swego". Na szczęście postępowała roztropnie. Ze wszystkiego widać, że nie wiedziała nic o swym dalekim kuzynie, Stanisławie Kostce z Rostkowa, który w r. 1567 zmarł w opinii świętości w Rzymie. Gdyby o nim wiedziała, byłby o tym wspomniał jej biograf-jezuita. Później w kronice nic o beatyfikacji krewnego w r. 1605 nie zapisano — może przez pokorę Magdalena kazała rzecz tę zamilczeć.

Czytanie *Postylli* nie było łatwe, bo „pani stara" i służba ciągle ją nachodziły. Czytała więc po nocach „tajemnie okna zasłoniwszy, aby znikąd światło po-

strzeżone nie było". Tak chłonęła nową prawdę przy lichych świeczkach, wyrzekając się „pociech świeckich". Ale ojciec raz po raz przyjeżdżał i zabierał ją do krewnych i przyjaciół „na wesela, biesiady, dobre myśli i krotochwile; ku temu gościom, którzy się o nię starali, w domu swoim chęć wielką pokazował, częstował ich hojnie i pannę, tłumiąc w niej ducha Bożego i drogę zamiłowania świata pokazując, kosztem wielkim stroił". Wiemy, że miewała do dwudziestu par obuwia, suknie czarne jedwabne haftowane (czarne, bo panowała moda hiszpańska, w której, jak i u Maurów, kolor czarny był najwytworniejszy). Ojciec unosił się i popadał w furię, gdy odmawiała swej ręki konkurentom. Brat Ludwik przyglądał się biernie despotyzmowi ojca. Poszedł on był ochotniczo na wyprawę pod Gdańsk z królem Stefanem. Może było tak, jak opisuje jedno z *Rozmyślań*, powstałych w Chełmnie: „Postaw sobie na umyśle, jakobyś patrzała na jedynego ojca syna i matki zacny, a ono on ochotnie na wojnę się wyprawuje z wielkim płaczem i częstym omglewaniem rodziców swoich. Także wszyscy w domu płacząc około niego chodzą, dowiadując się, co mu jest tego za potrzeba, odwodząc od tego, aby tym odjachaniem rodzicam smutku nie czynił. A on na płacz domowy nie dbając idzie z ochotą i pożegnawszy się w domu, z wielką zarotą (nadzieją) rodziców pojechał na wojnę". Może tak wyglądał wyjazd Ludwika — a choć matka nie żyła, były „omglewające" siostry. Po wojnie Ludwik czekał na nagrody z rąk króla i zapewne polował. Były te polowania w Prusach Królewskich, na łagodnych, jesiennymi barwami pokrytych pagórkach — znane i opisywane w poezji tego czasu. Tomasz Bielawski w swym *Myśliwcu* (1595) tak pisał o polowaniu w dobrach tychnowskich pod Kwidzynem:

„Toć i tobie mówię drugi
Zasadź się pod same smugi.

Boć już trąbka wypędzi co za zwierza z lasa,
Psi, poznasz jako głoszą, cić nadzieja nasza.
Tuć już o zająca snadnie,
Gdy w pole z lasu wypadnie.
U la la, to dopiero ruszyć prędko koniem,
Bo jeśli się zatrzymasz, będzie wnetże po nim...

Niewiele miała Magdalena w bracie obrony, ale wiedziała, że mu zbywa na pieniądzach i jest na nie czuły. Wreszcie stary despota „obawiając się przez to gniewu Pańskiego, mniej sobie na ostatek począł ważyć pociechę swą doczesną niż wolę Bożą". Ale i tu chciał urządzić wszystko po swojemu. Więc dał córce piękną kamienicę w Toruniu i obiecał dostateczne dochody, „by tylko panna wejściem swem do zakonu familii swojej sromoty nie zadawała". Chciał więc, by Magdalena wstąpiła do jakiego czcigodnego, starego klasztoru, gdzie by żyła osobno ze swej renty, tak jak to było w rozprzężonych klasztorach sprzed reformy trydenckiej. Zdaje się, iż domyślał się zamiaru wstąpienia do podupadłego klasztoru w Chełmnie i starał się go pokrzyżować. Pozwolił zresztą w adwencie r. 1578 jeździć córce na roraty do pobliskiej Lubawy, gdzie do południa w kościele pozostawała. Pościła przy tym surowo na intencję wstąpienia do klasztoru, sypiała na ławie, rozrzucając pościel dla pozoru, mimo silnych mrozów nie opuściła roratów żadnego dnia. „Gdy zaś na nie wyjeżdżała, zmówiwszy się na post dobrowolny z swoją służebną, stawiały w kachel (kafel, otwór w piecu) garnuszek grochu z pyszką, aby uwrzał, póki by nie przyjechały, i bywało to, że uwierał bardzo dobrze, choć go nikt nie doglądał, i smaczniejszy bywał niżeli to, co na stole ojcowskim, lubo dostatnim, bywało, u którego siedząc nie tak już jadły, jako się zmyślały jeść, chcąc swój post doskonale zachować." Wspominała to owa służebna po wielu latach. W Lubawie był klasztor ber-

nardynów, ale Magdalena nie znajdowała tam opieki duchowej i kierownictwa. Czuła się bardzo osamotniona. Sen zadecydował o wyjeździe z Mortęg. Śnił się jej dwór w Mortęgach, w którym mieszkała, „dość budowny i przestronny, ale jakoby chałupka jaka nikczemna, pochylona, okopciała, smrodliwa. Uczuwszy w nim duszność wielką, wyszła z komnaty swojej na ganek, aliści się jej ukazał na górze jakiś pałac śliczny z wielu pokojami kosztownie przybranymi, któremu gdy się pilnie przypatrzyła, napadło ją natychmiast wielkie pragnienie widzenia go, a w tem była do niego ochotnie od tych, którzy tam na straży byli, przypuszczona". Obudziwszy się, długo rozmyślała nad swoim snem i doszła do wniosku, że trzeba natychmiast opuścić Mortęgi i przenieść się do klasztoru w Chełmnie, aby „jako ostróżny ptak od sieci i sideł nieprzyjacielskich uszła". Ale wtedy napadły ją wahania: żal się zrobiło starego i samotnego ojca, domu rodzinnego, przyszły obawy przed ostrością, surowością, ubóstwem, ciężkością życia zakonnego. Przełamała te wahania czytając żywot św. Jagnieszki (święto przypadało 16 listopada) i rzekła sobie: „Wytrwam umocniona łaską i pomocą Bożą, bo w życiu zakonnym taki sobie płotek uczynię, którego przeskoczyć nie będę mogła".

Tu mamy o dalszych wypadkach rozbieżne wiadomości. Kronika, pisana pod okiem Magdaleny, podaje, że umówiła się z ojcem, iż pojedzie na dwa tygodnie do Chełmna do klasztoru w okresie przed Bożym Narodzeniem. Podaje też kronika, że p. Mortęska przyjechała z dwiema służebnicami swymi, p. Dorotą Przepałkowską i p. Zuzanną Piecewską. Tymczasem żywot, pisany już po śmierci starościanki, w czterdzieści trzy czy cztery lata później od kroniki, podaje, że wyjechała ona potajemnie z Mortęg z trzema służebnicami, niby jadąc do Lubawy na roraty i kazała

zawrócić w stronę Chełmna i śpieszno jechać. Chyba to ze wspomnień owej trzeciej służebnicy, która nie była wtajemniczona w plany i może do klasztoru nie wstąpiła. Tak zaczęła się wielka przygoda życia Magdaleny Mortęskiej — szukania Boga za murami zrujnowanego klasztoru.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

BENEDYKTYNKI W CHEŁMNIE

Klasztor benedyktynek w Chełmnie, położony na wysoczyźnie ponad doliną Wisły, która toczy swe szare wody wśród łąk i lasów liściastych, miał pierwotnie regułę cysterską i był wymieniony w spisach opactw tego zakonu. Początkami swymi sięgał połowy XIII w., a może nawet i wcześniej, czasów misji pierwszego biskupa pruskiego, Chrystiana. Założony pierwotnie we wsi Czarze, przeniesiony został do miasta Chełmna, gdzie było bezpieczniej. Nie wiadomo dokładnie, kiedy zamieniony został na klasztor benedyktynek. Zmiana była to istotna, mimo bowiem iż cystersi mieli regułę św. Benedykta, dodali do niej własne konstytucje. Ale zakon cysterski był wyjęty spod władzy biskupów diecezjalnych i podlegał wprost papieżowi, benedyktynki zaś poddane były jurysdykcji biskupiej. Zmiana reguły nastąpiła przed r. 1439, kiedy to wielki mistrz Paweł Rusdorf nadał im dobra. Sprawy te nie są jeszcze ostatecznie wyjaśnione. Można przypuszczać, że biskupi chełmińscy, poddając klasztor swej władzy, wprowadzili doń regułę benedyktyńską. W każdym razie reguła benedyktyńska i czarne habity obowiązywały w Chełmnie w XVI w.

Czasy reformacji przyniosły opustoszenie klasztoru. Zabrakło powołań, a dobra znalazły się w ręku mieszczan-protestantów. Wszędzie w Europie północnej władze miejskie zajmowały opustoszałe klasztory i zabierały ich dobra. Realizowano w ten sposób hasła reformacji, a Chełmno, choć należało do biskupów, nie było tu wyjątkiem. Biskup chełmiński Tiedemann Giese nie

był wrogiem reformacji, następca jego, Jan Lubodzieski (1551—1562), wychowanek uniwersytetu w Wittemberdze, gdzie wykładał ongi Marcin Luter, nie mógł się zdobyć na energiczną walkę z nowinkami religijnymi. Mieszczanie założyli szkołę na poziomie gimnazjum i sprowadzili do niej na rektora wybitnego humanistę, a zarazem protestanta, Jana Hoppego. Dopiero na nalegania Hozjusza, biskupa warmińskiego, biskup Lubodzieski usunął Hoppego. Szkoła upadła, gdy rektor przeniósł się do Królewca, do nowo powstałego uniwersytetu. Aby uchronić klasztor przed zajęciem przez władze miejskie, za staraniem Jana Służewskiego, wojewody brzesko-kujawskiego, przybyły do Chełmna dwie bernardynki i klaryska z Gniezna, Zofia Izdbieńska, siostra biskupa poznańskiego. Ostatnie benedyktynki nie bardzo chciały je wpuścić, ale wreszcie ustąpiły. Przez lat dwadzieścia dwa stare zakonnice przyjmowały do klasztoru kandydatki, które rychło porzucały jego mury. Brak talentów organizacyjnych i jakieś wady życia zakonnego były tego przyczyną. Nowy, od r. 1574, biskup chełmiński Piotr Kostka zamierzał sprowadzić jezuitów do budynków, gdzie dachy przeciekały, mury groziły zawaleniem, a w krużgankach hukały sowy. Biskup Kostka obsadził już klasztor bernardynów w Lubawie i franciszkanów w Chełmnie Polakami. Były co prawda przepowiednie mniszki, starej Niemkini, która głosiła, że przyjdą Polki i klasztor się odrodzi. Pamiętała je zapewne ostatnia benedyktynka, Agnieszka Plemięcka, która zmarła 25 listopada 1578.

Do tego klasztoru w nędzy postanowiła wstąpić Magdalena Mortęska. Przyjechawszy w adwencie 1578 r., zastała sześć nowicjuszek, z których jedna miała się odznaczać nieznośnym charakterem. Zastała staroświeckie metody kształcenia nowicjuszek z biciem, zastała głód. Zniosła to wszystko i przetrwała, bo tu właśnie —

mając lat dwanaście czy trzynaście — postanowiła wstąpić. Dziwne są drogi, którymi postępują dusze ludzkie ku swemu powołaniu.

Po dwóch tygodniach pan Melchior, wówczas już podkomorzy malborski i senator — co prawda tylko w granicach Prus, bo podkomorzowie w Koronie w radzie królewskiej nie zasiadali — przysłał „panią starą" ze sługami, „wedle umowy". Ale Magdalena odmówiła. Ochmistrzyni namawiała, błagała, płakała, groziła gniewem ojcowskim — ale na próżno. Starościanka napisała list do ojca, wyjaśniając mu swój ślub, po czym „panią starą" odesłała. „To było dziwne w oczach naszych — pisze kronikarka — gdy panią starą do furty prowadziła, woźniki jej własne (konie cugowe), na których, gdy u pana ojca była, jeździła, nad wolą woźnicy, który je przy bramie trzymał, z ręku się jego wydarłszy, do furty, kędy panna stała, przybieżały i z kolaską, łzy okwite (obfite) z oczu nad przyrodzenie wypuszczając. Wszyscychmy się na to, co przy tym byli, zdumieli, czekając, co dalej będzie, a panna Magdalena twarzą wesołą rzekła do onych woźników swych: — Już się więcej do mnie nie wracajcie, bo mnie stąd brać nie będziecie — i kinąwszy ręką swą na nie, rzekła: — Idźcież już w imię Pańskie. — My przy tem będąc i słudzy jej łzami się zalawszy odjechali, a mychmy się do klasztoru od furty wróciły".

Melchior otrzymawszy list „od frasunku zaniemógł", a wyzdrowiawszy wysłał list z pogróżkami dla panny i klasztoru, gdyby ją zatrzymywał. Magdalena udała się o protekcję do panów, którzy przybyli na sejmik ziem pruskich do Chełmna, a więc do biskupa kujawskiego Stanisława Karnkowskiego, późniejszego prymasa, do kasztelana lądzkiego Sierakowskiego, posłów królewskich, do wujów: biskupa Piotra Kostki i Krzysztofa Kostki, wojewody pomorskiego. Ci ostatni radzili jej, by jeszcze się zastanowiła, po czym widząc jej de-

cyzję, napisali do Melchiora, wstawiając się za jego córką. Melchior trochę się uspokoił, ale wysłał najstarszą córkę, Annę Wejherową, by namówiła Magdalenę do przyjazdu na ślub brata. Znając siostrę, panna Mortęska ubrała się w habit, prosząc, by nie zdradzały, że jeszcze ślubów nie składała. Mistyfikacja się udała. Siostra, zobaczywszy ją w habicie, rozpaczała, „wołanie, narzekanie i płacze niepomierne czyniąc, przez kilka dni nie mogąc jeść ani spać". Ponieważ Anna jechać miała do seniora rodu Kostków, wojewody sandomierskiego Jana Kostki (kandydata do korony królewskiej), Magdalena, bojąc się obrazy krewnych, że bez ich zgody profesję czyniła, postanowiła odkryć mistyfikację i napisała list do siostry, który jej włożyła przy pożegnaniu w zanadrze, prosząc, by go przeczytała po przyjeździe do pana wojewody i wstawiła się za nią. W liście tym prosiła, by się siostra nie frasowała, a raczej Bogu dziękowała. Wyjaśniła mistyfikację: w habicie jeszcze nie chodzi, ale się chciała wykręcić od wesela brata; prosiła, by się Anna na nią nie obrażała i prosiła ciotkę wojewodzinę, by ją, Magdalenę, wzięła w obronę. Strapiona pani Wejherowa wyjechała z Chełmna do Lipna (Lipienka), gdzie przebywał wojewoda sandomierski u swej matki, a babki panien Mortęskich. Tu rozegrała się scena godna komediopisarza. Pani Wejherowa histeryzowała, wszyscy ją cieszyli. Wyjęła tedy list z zanadrza i chciała go czytać, ale „z żalu czytać nie mogła". Wojewodzina wzięła list i zaczęła czytać — okazało się, że to do pani Wejherowej. Chciała ona jeszcze raz jechać po siostrę do klasztoru, ale ją hamowali i błagali, by dała pokój „i był pokój przez trzy miesiące".

Z bratem Ludwikiem stosunki ułożyły się inaczej. Magdalenę widocznie odwiedził, a ona oddała mu swoją część spadku po matce w dwóch trzecich, zostawiając sobie tylko 100 złp. renty. W zamian prosiła Ludwika,

by jej przywiózł rzeczy z Mortęg, gdyż nic prawie ze sobą nie zabrała. Poradziła mu, by zamieszkał w jej pokojach i wszystko spakowawszy, odesłał do klasztoru. Podstęp udał się i Magdalena sprzedawała mieszczanom swe rzeczy. Z sukien zrobić kazała dwa ornaty aksamitne czarne oraz kapę i antepedium atłasowe czarne. Inne rzeczy i klejnoty sprzedała za 500 złp., z czego spłaciła długi klasztorne, resztę obróciła na utrzymanie sióstr. W nowicjacie spała na rozkaz s. Izdbieńskiej bez pościeli, według surowej średniowiecznej reguły, przykrywając się kocem prostym i kołderką. Pościel jedwabną, którą przywiozła z domu, oddała po profesji ubogiej przy furcie. Tak zrywała z przeszłością, zaczynając nowe życie z pełnym, całkowitym, heroicznym zaparciem się siebie.

Po trzech miesiącach — więc gdzieś zapewne w kwietniu 1579 r. — wojewoda sandomierski Jan Kostka posłał po nią „panią starą", by przyjechała do Lipna (Lipienka) na pogrzeb swej „starki" czyli babki, a jego matki, Elżbiety, wdowy po wojewodzie chełmińskim Stanisławie Kostce. Gdy Magdalena, bojąc się podstępu, uparcie odmawiała, ochmistrzyni udała się do księży „ślubując imieniem pana wojewody i pani wojewodziny, że ją zaraz po pogrzebie odeślą". Zgodziła się Magdalena nie bez obaw. Tu wreszcie zobaczyła ojca i przeprosiła go, a „który pierwiej się do niej z łaskawym i ze łzami ręki swej podaniem pokwapił, niż mu ona do nóg upaść mogła". Tak teatralnie i rzewnie jednano się owego czasu. Ale gdy przyszło do wyjazdu, ojciec zaczął ją namawiać, by go odwiedziła w Pokrzywnie. „To już było u niej bardzo podejrzane i namówić się na to nie dała". Ale wojewoda sandomierski jako zręczny dyplomata znalazł wyjście: wojewodzina i on ślubowali pannie Mortęskiej, że „gdzie by jej nazajutrz pan Ojciec nie odesłał, że oni ją wziąć i odwieźć do klasztoru obiecali". Ze strachem jechała Magdalena z oj-

cem i bratową do Pokrzywna, gdzie przenocowała i bez przygód do klasztoru wróciła. To było chyba ostatnie widzenie się jej z ojcem, którego przecie kochała i którego samotności się użalała.

Magdalena zabiegała przez duchownych i świeckich, by biskup Piotr Kostka przybył na konsekrację nowicjuszek i uporządkował życie w klasztorze. Profesję składały nowicjuszki i uzyskały konsekrację od biskupa 4 czerwca 1579 r. Było ich trzynaście, w tym klaryska p. Izdbieńska i zapewne dwie bernardynki oraz s. Elżbieta Krowicka i dwie inne z klasztoru toruńskiego, pięć nowicjuszek spośród sześciu, które Magdalena zastała przyjeżdżając, ona sama i jedna z jej panien służebnych. Zapewne klaryska i dwie bernardynki nie składały profesji, a tylko otrzymały konsekrację czyli błogosławieństwo. Biskup nazajutrz po konsekracji wezwał profeski, by wszelkie swe mienie oddały do „szafunku przełożonych", co one ochotnie uczyniły. 11 czerwca biskup zarządził wybory ksieni, którą została Magdalena. Biskup konfirmował ją na ten urząd i podporządkował jej klasztor toruński.

Tak zaczęła się reforma klasztoru chełmińskiego. Odbiła się ona głośnym echem w Polsce i wieść dotarła do Rzymu, dokąd doniósł o fakcie nuncjusz. Był to pierwszy klasztor gruntownie zreformowany i odnowiony po soborze trydenckim. Inne klasztory żeńskie — benedyktynki ze Staniątek, cysterski, norbertanki — trwały w dawnych zwyczajach i stopniowo, gdzieś w pierwszych dziesięcioleciach XVII w. przyjmowały reformę, a wraz z nią nową metodę modlitwy myślnej. W Chełmnie zaczęło się wszystko od razu, wszystko od nowa, na gruzach i ruinach dawnego życia zakonnego, z którego nic nie zostało. Magdalena znalazła w westiarni stare, czarne habity, w rupieciach regułę benedyktyńską po niemiecku, pasek żelazny, włosiennicę i dyscyplinę z mieczykami, które chowała jak relikwie.

Panna Izdbieńska, która broniła przez tyle lat praw i majętności klasztoru, pozostała w Chełmnie i żyła do r. 1586. Zmarła mając lat siedemdziesiąt. Nie czyniła ona żadnych trudności nowym porządkom, których sama ustanowić nie zdołała. Magdalena nie miała porządnego ćwiczenia w nowicjacie, więc radziła się teraz przede wszystkim jezuity, księdza Jana Zębowskiego, „który — jak pisze kronika — był najpierwszym mistrzem naszym duchownym". Ten charakter szkoły ignacjańskiej silnie się odbił na całym życiu zakonnym benedyktynek chełmińskich. Obok tego radziła się ksieni bernardynów, którzy do r. 1587 byli spowiednikami w klasztorze (o. Marcin z Bieganowa). Ślad ich wpływu widać w starych rozmyślaniach, które odnaleźliśmy w Toruniu przed wojną. W pierwszej części mają one po cztery punkty (jak u benedyktynów hiszpańskich z Monserratu, dokąd św. Ignacy się udał na rozmyślania przed założeniem swego zakonu). W tej części były też ślady znajomości średniowiecznych apokryfów, jak tzw. ewangelii Nikodema, które po reformie trydenckiej były tępione. W drugiej części są medytacje na wzór przyjętych zwyczajnie przez jezuitów, mianowicie trzypunktowe. Przypuszczam, że rozmyślania pochodzą z Chełmna i są nawet dziełem Magdaleny. Część pierwsza odpowiadałaby pierwszym latom reformy, kiedy zakonnicami opiekowali się bernardyni (do r. 1587), część druga należałaby do lat późniejszych.

Tak się kształtował z wolna prąd reformy w Chełmnie.

POCZĄTKI REFORMY I EDMUND DELACROIX

W kilka lat później kronikarka zakonna opisała porządek życia, jaki wprowadzono za nowej ksieni. Spać szły siostry o godzinie 7 wieczór, o 7.30 był drugi dzwonek na ciszę. O 11 w nocy wstawały na jutrznię i godzinki Panny Marii, po czym mogły iść na spoczynek do 4 rano, ale wiele z nich pozostawało w kościele na modlitwie, czytaniu i rozmyślaniu. Czasem któryś z księży dawał im jeszcze nauki: „Z rzadka się zdarzało, żeby po jutrzni przesypiać się miały, okrom znacznej niesposobności głowy i to tylko niektórych starszych". Były młode i silne i nie dbały na trud, byle się wdrożyć do życia kontemplacyjnego, które obrały.

O godzinie 4 wstawały na modlitwę, o 5 było godzinne rozmyślanie, o 6 zaczynały się msze i godziny kanoniczne. W kapitularzu zakonnice oskarżały się publicznie z błędów, po czym ksieni zadawała pokutę. „Z kapituły wychodziły w wielkiej cichości, każda do zabaw (zajęć) swoich: jedne do nauki czytania albo śpiewania, drugie do robót kościelnych, insze do zabaw domowych według potrzeby, gdyż same sobie posobicą (po kolei) w kuchni warzyły, chleb piekały, szaty w klasztorze pierały..." Magdalena pełniła na równi z nimi służbę tygodniową, od której jako ksieni mogła się uwolnić. Przed obiadem na „mniejsze pół godziny", a więc na krótko przed 10 (w posty obiad bywał o godzinę później, o 11), dwie „tygodniowe" szły do kuchni przygotować obiad i nakryć do stołu, inne udawały się do cel na rachunek sumienia. Na drugi dzwonek, po umyciu rąk, w milczeniu udawały się do refekta-

rza. Podczas posiłku czytano, powtarzano kazanie lub rozmyślanie, „które siostry i u stołu powiadały z rozkazania starszych dla ćwiczenia. Tamże u stołu pokuty rozmaite odprawowały dla zawstydzenia i umartwienia pewnych defektów swych nie tylko jawnych, ale i tajemnych, co sobie niektóre siostry upraszały u starszych". Był to więc wynik tego zapału i gorliwości, które Magdalena miała rozpalić w klasztorze. Przecie wzorów przed sobą nie miały, tylko stare ramy reguły i zwyczajów, które nową, własną treścią wypełniały. Po obiedzie i benedykcji szły na krótko do kościoła, po czym udawały się na rekreację, gdzie jednak nie było zupełnej swobody rozmów. Miały mówić „o rzeczach zbawiennych i dobrach zakonnych (dobru życia zakonnego), o czym miały na tablicy spisane pewne artykuły, aby im nie wolno było wnosić innych rozmów i nowin niepotrzebnych, jeno jako im z posłuszeństwa naznaczone było". Potem od godziny 12 były modlitwy i rozmyślania w celach do 14, i to pod kontrolą jednej z sióstr. Ta kontrola wprowadzona została przy wszystkich zajęciach pod niewątpliwym wpływem jezuitów. Po 14 były nieszpory, a jezuita sprawdzał w rozmowie wyniki rozmyślania porannego i poobiedniego. Była to niewątpliwie nauka odbywania rozmyślań, na co u benedyktynek chełmińskich zwracano teraz pilną uwagę. Zakonnice miały obowiązek same pisać swe rozmyślania i dlatego po bibliotekach zachowało się wiele takich rękopisów z rozmyślaniami, lepszych i gorszych, pisanych przez benedyktynki na rozkaz starszych. „Potem, gdy zadzwoniono pierwsze do wieczerzy, zeszły się do refektarza. Każda z nich książkę sobie daną do ćwiczenia duchownego czytała aż do 2 dzwonienia". Już nikt Magdalenie nie zakazywał czytać ani nie musiała się z tym ukrywać. Po 6 wieczór były dalsze modły i czytanie ustępu z Pisma św. przeznaczonego na poranną medytację, po czym 15 minut

rachunku sumienia. Rachunek ten odbywały zakonnice dwa razy dziennie, co jest też wyraźnym wpływem jezuitów. O 7 szły siostry na spoczynek, przy czym jedna z sióstr przeprowadzała kontrolę, czy wszystkie są na miejscu, a jeśli kogoś nie było, to go szukała. Ta kontrola mogłaby nas oburzać. Była to rzecz ciężka i przykra, jeszcze jedno umartwienie wprowadzone, aby nie dopuścić do takiego rozprzężenia, jakie było w klasztorach przed reformą trydencką. Czy nie było wśród sióstr oporów?

Przy tak surowej i trudnej ascezie duży nacisk kładła Magdalena na śpiew kościelny i muzykę podczas liturgii. Wprowadziła renesansową polifonię czyli śpiew na głosy, ale nie do godzin kanonicznych, które śpiewały siostry po łacinie, mozolnie jej się nauczywszy. Na głosy śpiewały „mutety o Męce Pańskiej figurą"; szczególnie w czasie Wielkiego Tygodnia śpiewały panny prefacje we mszach, aby odciążyć kapłanów, oraz „jutrznie ciemne z lamentacjami, z lekcjami i laudesami, a po nich tropy według porządku". W Wielki Piątek i w Sobotę psałterz u grobu Pańskiego figurą i mutety żałosne o Męce Pańskiej śpiewały."

Szczególne nabożeństwo miały benedyktynki do Matki Bożej. Śpiewały przez cały rok wotywy o Najśw. Pannie, odprawowały do niej posty i dyscypliny brały, mówiły średniowieczne modlitwy, jak koronki i psałterz Matki Bożej, złożony z krótkich wyjątków. Nabożeństwa te zaczęły odprawiać, „kiedy niektóre z nich w powinnościach zakonnych słabieć poczęły". Nie ma się czemu dziwić: prócz długich modłów uczyły się po łacinie, wiele godzin poświęcały na naukę śpiewu. A przy tym „w adwent i w poście raz tylko w dzień z olejem jadały. Na wszystkie święta przez rok posty pościły, choć nie przykazane od Kościoła powszechnego były, tylko z dobrej woli i nabożeństwa". Nie wolno było bez pozwolenia starszych nakładać na siebie pry-

watnych postów, nosić włosiennic, pasków z włosia i szczeciny, brać prywatnie dyscypliny, nie mówiąc o biczowaniu do krwi. Ale siostry zabiegały o takie pozwolenia. Nie są to rzeczy niezwykłe w okresach gorliwego odrodzenia religijnego. Tak było u felicjanek, założonych w r. 1855, które właśnie w taki sposób rywalizowały w gorliwości, z narażeniem zdrowia, aż przełożeni musieli ten zapał powściągać.

Tu w Chełmnie dyscyplinę brały zakonnice trzy razy tygodniowo w adwent i w wielkim poście oraz co dzień przez ostatnie trzy dni zapustów, za grzechy swoje i cudze, żywych i umarłych, a w innym czasie raz w tygodniu i w każdą wilię święta Matki Bożej. „Na pościeli nie sypiały, w koszulach niektóre nie chodziły". To nie mogło trwać długo i skończyło się katastrofą. „A iż taką mortyfikacyją na zdrowiu osłabiały, w chorobę łożną wpadłszy wszystkie, od pamięci niektóre z nich odchodziły." Kiedy to było — kronika nie zapisała, ale musiało to być w początkach reformy. Żywot Magdaleny podaje, że gdy się wszystkie zakonnice pochorowały, posługiwała im ona sama wraz z jedną z sióstr, dawną służebną swą, a teraz w zakonie. Chóru nie było w kościele, obie zakonnice pracowały w kuchni i na posłudze chorym. Zachorowała też Magdalena z ową siostrą. Musiała już mieć gorączkę, gdy się jej śnił wielki krzyż zielony (miewała więc sny kolorowe!), na którym kazano jej się położyć i nie ruszać, „ażby wszystkie żywioły wygorzały". Chodziło o cztery żywioły: krew, „czarną krew", żółć i flegmę, które według starogreckiej nauki medycznej były w ciele i powodowały choroby. Pomysły te przejęło średniowiecze i znać je musiała z rozmów Magdalena. Rzeczywiście obudziła się w srogiej gorączce. Chorowała też owa druga siostra, ale inne mogły już im posługiwać.

Biskup Kostka, dowiedziawszy się o chorobie i tych niepohamowanych umartwieniach, nakazał pod posłu-

szeństwem „w koszulach chodzić, na pościeli lęgać i po jutrzni się przesypiać, i w wilię komunii trochę kolacji używać". Reguła benedyktyńska, ułożona we Włoszech u progu wieków ciemnych i surowych, nie przewidywała noszenia bielizny i używania pościeli. W średniowieczu drogą dyspens ustalił się bardziej łagodny zwyczaj, od którego zakonnice chciały powrócić do pierwotnej reguły, co było ponad ich siły. Toteż później Magdalena, „bacząc, że wiele młodych, subtelnych i pieszczonego wychowania panien dla ostrości zakonnej, zwłaszcza nieużywania białych szat i pościałki, prosić o zakon śmiałości nie miały i te, co były do nowicjatu weszły, wynijść zamyślały, zjednała dyspensacyją w tej mierze u Stolicy Apostolskiej, włożywszy na to miejsce na siostry swoje, aby profeski w pasku albo sznurze sypiały". Tak podaje jej żywot, który pomija zupełnie rolę biskupa. Czy było to później, czy jeszcze za biskupa Kostki — nie wiemy. W każdym razie napływ panien z wielkich domów Korony i Litwy nie ustał.

Nie ustał też dlatego, że przy całej ostrości wytwarzała się w atmosferze entuzjazmu jakaś radosna przyjaźń, o której pisze kronikarka: „W prostocie i szczerości dziwnie się kochały, z prostoty wszystko sobie w dobro obracały". „Miłość i jednostajność serca" panowała, „była we wszystkich jedna dusza i jedno serce, wierność, uczciwość i we wszystkim uszanowanie jedno przeciw drugim zachować się z pilnością starały", co pociągało do zakonu świeckie panny, będące w szkole. Płynęły stąd i „ochotne posłuszeństwo", gorliwość w pracy, praktykowanie ubóstwa w taki sposób, że zamieniano siostrom cele, a one nic ze sobą nie brały, zadowalając się tym, co zastały. Zamieniały za zezwoleniem starszych paciorki, obrazki itp. dlatego, „aby sobie okazyje do zamiłowania prywaty odejmowały". Do furty nie chodziły latami całymi, umartwienia chę-

tnie znosiły. Magdalena w piątek nie tylko wystrzegała się grzechów w mowie, ale nawet nie pozwalała sobie roześmiać się i przestrzegała tego u sióstr. Gdy się jej to zdarzyło, surowo karała się dyscypliną lub — co dziwne — „usta sobie pantoflem o to obijała". Było to zapewne jakieś średniowieczne umartwienie, przekazane przez klaryski. Ale z kroniki wynika, że to wszystko było w atmosferze pogody i młodości. Wierzymy kronikarce: taka atmosfera rodzi się z entuzjazmu, a ten potrafiła rozniecić panna Mortęska. Przykład panny z domu senatorskiego, która rzuciwszy wszystko, gorliwie przodowała w umartwieniach, musiał wywołać zapał u córek szlacheckich i mieszczańskich, które w życiu klasztornym znalazły coś, czego w świecie widać nie miały: jakąś radosną i pogodną wspólnotę i współzawodnictwo w rzeczach, które były dla nich osiągalne. Była też atmosfera piękna w muzyce i śpiewie i myśli nowe, głębokie, niezwykłe, które odkrywano nieoczekiwanie jak skarb, do którego kluczem były mozolnie wyuczone litery. Tego nie przeżywały już późniejsze pokolenia, którym spowszedniała nauka czytania i pisania.

W tym właśnie momencie owej nowej, swobodnej twórczości wspólnoty chełmińskiej na polu form życia zakonnego zjawił się cysters, opat z Châtillon, Edmund Delacroix. Uważał on, że klasztory w Chełmnie i Toruniu należą do jego zakonu i chciał je wizytować. Biskup Kostka nie zgodził się na wizytację, ale tylko na odwiedziny, zapewne by się przekonał, że klasztor jest reguły benedyktyńskiej. Ale opat urządził wizytację, nakazał stosować regułę cysterską, wydał ustawy wizytacyjne. Kazał w nich zarzucić habity czarne i włożyć szare, a właściwie białe, jakie nosili cystersi. Opiekę nad klasztorem z pominięciem biskupa ordynariusza diecezji przekazał opatowi cysterskiemu z Koronowa, którym był w latach 1567—1600 Wawrzyniec Żaliński.

Wraz z Żalińskim był opat z Châtillon także w Toruniu, ale wizytacji nie odprawiał. Edmund a Cruce wyrażał się bardzo dobrze o Magdalenie w swej relacji. Pisał o specjalnym powołaniu jej, o odnowieniu życia zakonnego, o tym, że jest przy niej dwadzieścia zakonnic i cztery nowicjuszki, a niedługo osiągnie liczbę trzydziestu. Naprawia stale budynki; odzyskała wiele posiadłości klasztoru i dokładnie zachowuje regułę. Jeden z ojców (cystersów) z Koronowa został spowiednikiem, drugi odprawia msze. O Toruniu pisał, że na skutek wymarcia mniszek jedyna pozostała konwerska została ksienią i od siedmiu lat przyjęła pięć nowicjuszek. Wiadomości te, spisane ok. 1580 r., nie były ścisłe, gdyż w Toruniu ksieni nie było, tylko starsza. Cała ta akcja opata miała na celu odebranie biskupowi władzy nad obu klasztorami. Nic tedy dziwnego, że ten kazał sobie oddać artykuły wizytacji i skasował wszystkie decyzje. — Magdalena, która już kazała poszyć nowe, białe habity, poniosła spore straty. Biskup wydał mandat zakazujący słuchania wizytatora cystersów. Ten wytoczył kilku biskupom polskim w Rzymie proces, który ciągnął się latami. Statuty Edmunda w klasztorach cysterskich długo czekały na realizację, gdyż dopiero około r. 1620 opat oliwski ks. Adam Trebnic wprowadził je w życie w klasztorach polskich. Proces w Kurii skończył się przegraną cystersów. Magdalena, podporządkowawszy się biskupowi na ślepo, odmawiała przyjęcia pozwów przed sąd prymasa do Łowicza. Miała później spokój, ale proces hamował niewątpliwie latami całymi sprawę wprowadzenia zmian do reguły benedyktyńskiej, które były potrzebne ze względu na warunki polskie i potrzeby czasu.

Niewątpliwie przyjęcie reguły cysterskiej byłoby zahamowało rozmach zakonnic w Chełmnie. Reforma cystersów postępowała powoli i napotykała na opory. Tymczasem w Chełmnie zaczynano wszystko od nowa,

nie trzeba było niczego odrzucać ani zmieniać, jak było u cystersów. Właściwie to, co stworzyła Magdalena Mortęska, było nową gałęzią zakonu benedyktyńskiego, opartą o starą regułę, ale stosowaną w nowy sposób. Był to rzeczywiście, jak się miało okazać po dwudziestu kilku latach, nowy polski zakon. I dlatego miał do pokonania tyle trudności i przeszkód.

PANNA PODSKARBIANKA

Klasztor benedyktynek w Toruniu znajdował się w XVI w. również w stanie upadku. Tradycja mówiła, że najpierw nastąpiło wewnętrzne rozprzężenie. Zakonnice gromadziły prywatny majątek i dochody, z których żyły, na co starsze, acz niechętnie, wyraziły zgodę. Potem przyszła epidemia, podczas której umarły dwadzieścia cztery zakonnice, w tym owe starsze, broniące ścisłości przestrzegania reguły. Nastąpiło zupełne rozprzężenie. Pozostałe w klasztorze zakonnice oddały miastu dochody i przywileje, porozdawały srebra kościelne i sprzęty. Nie chciały owe siostry przyjmować nowicjuszek i sprzyjały planom władz miejskich, by z klasztoru zrobić śpichrz albo szpital dla starców i ubogich. Istotnie zamieszkało tam trzydziestu ubogich. Część budynków klasztornych, pozbawiona dachu, zawaliła się.

Na przeszkodzie tym planom stanął Jan Służewski, wojewoda brzesko-kujawski (†1580), który wyprosił sobie od króla dobra klasztoru do administracji i jako opiekun opatrywał klasztor i szpital przez lat kilkanaście. Intrygi torunian i zakonnic doprowadziły do tego, że oddał miastu administrację, zostawiając sobie dożywotnio wsie Pigżę i Wytramowice. Za to dobrowolne ustępstwo dostał Służewski i jego żona dożywotnie mieszkanie w kamienicy na rogu Kruczej (dziś Rabiańskiej) i Żeglarskiej.

Klasztoru broniła konwerska, dawna kucharka, Halszka Krowicka. W niemieckich aktach magistratu zwana jest Herminkynne. Miała więc dwa nazwiska, co

nie było wyjątkiem w Toruniu, gdzie ludność była dwujęzyczna. P. Halszka nie bardzo umiała czytać po niemiecku, choć w klasztorze była od siódmego roku życia, ale broniła klasztoru jak mogła. Co prawda wydała przywileje miastu, ale za pokwitowaniem. Władze miejskie nie pozwalały przyjmować nowych kandydatek i naciskały, by się przeniosła do mieszkania w mieście. Zarzucano też p. Krowickiej, „żeś ty nie jest zakonna, ale dziewka prosta". Zwróciła się tedy o pomoc do Chełmna, do klaryski p. Izdbieńskiej, gdyż miała przy sobie tylko jedną świecką niewiastę. Mieszkał przy klasztorze też stary organista. P. Izdbieńska posłała do Torunia bernardynkę Barbarę Wąsowską i dwie nowicjuszki, które się tam uczyły śpiewać. Gdy biskup Kostka zarządził konsekrację sióstr w Chełmnie, kazał tam przybyć p. Krowickiej, wówczas już siedemdziesięcioletniej, z trzema siostrami. Po konsekracji wróciła p. Halszka jako starsza do Torunia z trzema zakonnicami. Nie została ksienią, ale „panną starszą". Ksieni według reguły była obierana dożywotnio, „pannę starszą" mianowano i odwoływano: była to funkcja prowizoryczna. Wraz z p. Halszką Krowicką pojechała p. Jachyniewska, dawna bernardynka i dwie młode zakonnice, Elżbieta Kwiatkowska i Anna Michałówna z Torunia (ta ostatnia zwana też była Żórawkówną). Zaraz po powrocie zaczęto przyjmować z polecenia biskupa nowicjuszki. Pierwszą była późniejsza sekretarka konwentu toruńskiego i niewątpliwie autorka kroniki Angelika Hoffmanówna albo Świerczówna z Torunia. Miała ona wówczas lat czternaście. Pisze sama o sobie: „która aczkolwiek rodzice i wszystkie powinne swoje jadem heretyckim zarażone miała i sama już poniekąd tym jadem napojona była, wszakże Pan Bóg ją nie tylko z błędu wyrwał, ale i na wieczną służbę sobie powołał". To maluje ją doskonale. Sierota,

wychowana w klasztorze, stała się jego patriotką na przekór wszystkim — i miastu i ksieni chełmińskiej.

Powoli napływały inne kandydatki, wiele z nich było z Torunia, jak Anna Wysiękałówna albo Kmoszałówna, Jagnieszka Rychlikówna z Rybaków (dzielnica miasta), potem Anna Strzybista „z miasta". Te mieszczanki uczyły się czytać i pisać i odbywały nowicjat. Zatrzymujemy się na tych szczegółach: malują one mieszczańskie początki reformy toruńskiej, a zarazem środowisko miasta Torunia, tak bardzo polskie mimo niemieckości „panów rady". Ponieważ dobra klasztoru toruńskiego były w ręku mieszczan, zaopatrywano zakonnice w żywność z Chełmna, przynajmniej przez pierwsze lata. Biskup Kostka wydał dekret 31 sierpnia 1581 r. podporządkowujący klasztor w Toruniu ksieni chełmińskiej i tworzący unię klasztorów. Kandydatki do zakonu odbywały nowicjat w Chełmnie, a panna przysłana z Chełmna miała być asystentką starszej toruńskiej. Tak było przez lat dwadzieścia, jak pisze kronika chełmińska, to znaczy do wyboru i konsekracji osobnej ksieni w Toruniu. Nie było to rozwiązanie najszczęśliwsze: Magdalena była młoda, energiczna i bezwzględna. W r. 1584 z polecenia biskupa wezwała do Chełmna p. Halszkę Krowicką, która dobiegała kresu życia, i tu ją zatrzymała, a na jej miejsce mianowała starszą p. Świętosławską. W Toruniu mówiono o krzywdzie, jaka spotkała dawną przełożoną, która rychło dokonała życia w Chełmnie. Tymczasem biskupowi i ksieni chełmińskiej chodziło o energiczną akcję przeciw torunianom dla odzyskania dóbr i przywilejów, które im p. Krowicka oddała była. Zaczęto w toruńskim klasztorze narzekać, że p. Mortęska uprosiła sobie u wuja biskupa „jakąś zwierzchność duchową abo dozór" nad pannami toruńskimi; rzeczywiście biskup kazał posłać cały konwent z Chełmna do Torunia i poddał go władzy ksieni chełmińskiej osobnym

dekretem. Dotknięta była osobiście wcale nie słodka panna Angelika, która musiała odbywać część nowicjatu w Chełmnie. Magdalena przenosiła raz po raz zakonnice z jednego klasztoru do drugiego, szerzyły się plotki i były obrazy w Toruniu, podejrzenia donosów, bo młodziutka p. Srzobska tęskniła do Chełmna i pisała listy. Były narzekania, że do Torunia przysyła się takie panny, których ksieni chełmińska nie może ścierpieć lub które są nieznośne. Tak było na pewno z panną, którą Magdalena chciała wydalić z klasztoru i oddała pod zarząd konwentu, a siostry jej nie lubiły. Miała ona wówczas sen czy widzenie, w którym ujrzała Chrystusa niosącego zaszarganą i zabłoconą owcę. Porwała się z miejsca, jako że była szybka w postanowieniu i „spytała: Panie mój, cóż to dźwigasz tak plugawego? — Odpowiedział Pan: Tać to jest, której znosić i o nią się starać nie chcesz. Tym widokiem przestraszona dziwnie jej potem usługowała i inszych, aby ją w łasce i miłości miały, napominała". Zdaje się, że to była p. Bartnicka, która wysłana do Torunia, została tam nawet podprzeoryszą, Nie był to wypadek odosobniony.

Niezadowolenie z rządów przysłanej do Torunia na starszą p. Doroty z Brąsberka (Brunsbergi, Braniewa) było tak silne, iż siostry niektóre protestowały wobec biskupa Kostki przeciw jej rządom i teatralnie padały przed nim krzyżem (w r. 1585). Biskup odmówił zmiany przełożonej, złajał i ukarał oporne karcerem. Ostro też upominała je Magdalena. Karcer zresztą trwał krótko. Ciężko się układały stosunki w Toruniu, gdzie narastała niechęć. Pobyt sióstr tamtejszych w Chełmnie w czasie zarazy przyczynił się tylko do pomnożenia niechęci. Wreszcie Magdalena, nie mogąc dobrać odpowiedniej przełożonej, a sama będąc chora, posłała do Torunia po pannę Angelikę i poleciła dokonać wyboru kandydatki na starszą. Ponieważ przedtem pozwoliła

siostrom obierać sobie dowolnie Toruń lub Chełmno na miejsce pobytu, liczyła, że jakaś jednolita opinia da się wysondować w Toruniu. Istotnie wysunięto tam kandydaturę chorowitej panny Zofii Dulskiej, podskarbianki koronnej, a zakonnicy w Chełmnie. Została ona w r. 1587 wyznaczona na starszą przez Magdalenę i biskupa. Odtąd zapanował w Toruniu spokój.

Zofia Dulska była córką Jana, podskarbiego koronnego i pruskiego, kasztelana chełmińskiego oraz Barbary Mniszchówny. Ojciec jej był protestantem, osobistością wpływową na dworze Batorego. Był on żonaty cztery razy, a małżeństwa te znaczą stopniowe etapy jego kariery. Pochodził ze średniej szlachty z powiatu świeckiego, gdzie leży Dulsk, i był pierwszym senatorem w rodzinie. Pierwszą żoną jego była szlachcianka, Barbara Rożnówna, jak się zdaje, rodem z Małopolski. Owdowiawszy, pojął za żonę wdowę wysokiego rodu, Barbarę Mniszchównę, która była przedtem za Firlejem. Z małżeństwa tego miał pięć córek i ani jednego syna. Znów owdowiawszy, ożenił się z Zofią Oleśnicką, ale dzieci nie miał. Jeszcze raz owdowiał i pojął za żonę Zofię Herburtównę, też niebiedną, jak i poprzedniczki. Córki pan podskarbi wydawał dobrze: za Mikołaja Działyńskiego, wojewodę chełmińskiego, za Mikołaja Kiszkę na Litwę, za Macieja Konopackiego, też z czasem wojewodę chełmińskiego. Zostały jeszcze dwie: najmłodsza Barbara, która wyszła za mąż po jego śmierci, oraz Zofia, nieuleczalnie chora, jak się zdawało, która o własnych siłach chodzić nie mogła. Pan podskarbi postanowił znaleźć dla niej miejsce w klasztorze, tym bardziej, że córka okazywała wyraźną chęć po temu. Oddał tedy Zofię do klasztoru w Chełmnie, obiecawszy niemały posag, bo 10 000 złp. Magdalena liczyła ponadto, że przy pomocy pana podskarbiego uda się odzyskać dobra toruńskiego klasztoru. O do-

bra klasztoru chełmińskiego procesowała się energicznie i skutecznie z mieszczanami i szlachtą. Znała życie i obyczaje panów szlachty i wiedziała, jak się do rzeczy brać w tej Rzeczypospolitej, gdzie sprawiedliwości się dochodziło „prawem i lewem". Ale miała skrupuły i żaliła się przed spowiednikiem: „Mam, prawi, tak wiele animuszu i sposobów, ojcze, żebym to tym ludziom sowicie zganić i im prędko odpór dać mogła, gdybym nie pomniała na powołanie moje zakonne i na cichość Chrystusa, Pana mego". Obrała więc drogę samego tylko prawa i ufała, że wygra. Ale z torunianami sprawa była bardzo trudna, miasto było bogate i miało potężnych protektorów na dworze, wśród nich samego Jana Zamoyskiego. Dlatego zgodziła się przyjąć p. Dulską do klasztoru, by mieć poparcie podskarbiego. Była to zresztą jej krewniaczka. Po kilku miesiącach zdrowie p. Dulskiej polepszyło się na tyle, że mogła sama chodzić, a że gorliwie chciała zostać mniszką, odbyła profesję w r. 1586, a w r. 1587 została starszą w Toruniu. Ale nadzieje na pomoc pana podskarbiego w procesach z torunianami zawiodły. Śmierć króla Stefana, niezgodna elekcja i wojna z arcyksięciem Maksymilianem, uspokojenie kraju po zamieszkach nie były chyba jedyną przyczyną bierności: zapewne nie chciał się on angażować w walkę ze współwyznawcami w interesie zakonnic. Posagu też nie dał, a klejnoty przeznaczył dla córek zamężnych. Zofia Dulska czuła się pokrzywdzona. Była to natura miękka i słaba, chorowitość pogłębiła w niej brak samodzielności. Słuchała tedy Magdaleny, ale też później ulegała siostrom ze swego konwentu, które nie darmo sobie ją wybrały i wyprosiły. Miały teraz przełożoną podług swej woli. Na razie panował tedy pokój, ale Magdalena nie zdawała sobie chyba sprawy, że wśród panien toruńskich były takie, u których pozostał w pamięci jej obraz jako ksieni despotycznej, wścibskiej, gwałtownej i groźnej.

Ciążyć on miał latami na stosunkach między klasztorami, mimo że z biegiem czasu zmieniał się charakter Magdaleny, rosła cnota cierpliwości, łagodność urabiała jej stosunek do podwładnych. Tego w Toruniu nie chciano widzieć czy nie widziano.

ŻARNOWIEC I NIEŚWIEŻ

Tymczasem energia Magdaleny przyniosła jako owoc nową reformę — w klasztorze żarnowieckim. Klasztor ten, reguły cysterskiej, pozostawał pod władzą opatów oliwskich. Rozkład życia zakonnego w Żarnowcu postąpił znacznie. Zostały tam tylko trzy zakonnice, które wpuszczały do klasztoru kobiety i mężczyzn, „z którymi rozmaite igrzyska i zasiadania czyniły. A nie mając dosyć na tej rozpuście w klasztorze, na wieś do poddanych swych i do inszych domów świeckich na dobrą myśl (tj. zabawy) wybiegały z wielką niesławą i zgorszeniem wiela person tak duchownych jako i świeckich". Trwoniły też majątek klasztoru. Chodziły wieści, że „czarami i gusłami prawie szatańskimi się bawiły na zarazę i skazę tych, na których jaką obrazę miały" i że ukazywali się „w straszliwych maszkarach szatani... ogniste płomienie wypuszczając z paszczęk, z oczu i z uszu". Te wszystkie straszliwe opowieści dotarły do Magdaleny przez jej krewnego, Jana Kostkę, kanonika chełmińskiego, który został opatem oliwskim. Magdalena pojechała obejrzeć klasztor i zastała w nim liczne zgromadzenie w habitach cysterskich. Panny tamtejsze sprowadziły bowiem z okolicy osoby świeckie, które poprzebierały w habity. Pokazały też konstytucje cysterskie św. Bernarda. Ksieni chełmińska nie dała się mimo wszystko oszukać. Opuściwszy Żarnowiec, podała warunki swe opatowi oliwskiemu. Zmierzały one do obsadzenia klasztoru nowym konwentem reguły benedyktyńskiej i wyjęcia go spod władzy cystersów. A więc miały zakonnice chodzić w czarnych habitach, mówić oficjum rzymskie według zasad

trydenckich, miały pozostawać pod władzą ordynariusza diecezji, od którego zależała osoba spowiednika, oraz zachowane być miały ustawy i ćwiczenia zakonne takie, jak w Chełmnie. Oznaczało to zmianę reguły. Opat Jan Kostka i cały konwent cysterski w Oliwie zaprotestowali i sprawa spełzła na niczym. A tymczasem fałszywe zakonnice pozdejmowały habity i rozjechały się do domów.

Tak długo, jak żył opat Jan Kostka, sprawa pozostawała w zawieszeniu. Po jego śmierci biskup kujawski Hieronim Rozrażewski, któremu podlegało całe Pomorze i Żarnowiec, ponownie podjął tę myśl. Bronił on benedyktynek w procesie wytoczonym przez Edmunda Delacroix i teraz chciał dokonać reformy w Żarnowcu przy ich pomocy. Magdalena przedstawiła mu swe warunki. „Więcej ta panna jednooka widzi niżeli my wszyscy", rzekł żartobliwie biskup do otoczenia, przeczytawszy list; przyjął warunki i obiecał w Rzymie uzyskać zgodę na zmianę reguły. Magdalena zawiozła do Żarnowca cztery zakonnice i zostawiła je tam, ale wracając uzyskała od biskupa Rozrażewskiego obietnicę, że zabierze trzy pozostałe cysterski z Żarnowca. Na ich miejsce przysłała trzy nowe z Chełmna. Biskup potwierdził na piśmie swe obietnice z tym, że gdyby nie mógł ich dotrzymać, Magdalena zabierze z Żarnowca swój konwent.

Sama reforma miała przebieg dramatyczny. W wielkim, opustoszałym gmachu cystersek żarnowieckich trzy stare siostry udawały działanie szatana: „smrody bardzo zaraźliwe czyniły, kędy siadały i sypiały aż do utęsknienia wielkiego", kładły do pieca szalej, „pod nogi oset wkopywały" i czary kładły w pościel. Pono nawet namówiły chłopa, by zaczaił się z toporem w nocy w krużganku i zabił którą siostrę idącą na jutrznię. Równocześnie stare siostry cysterski handlowały przez okna mieniem klasztoru. Widząc, że czary się

nie udają, jedna z nich w biały dzień wyjechała ze szwagrem i siostrą, przebrawszy się przy furcie w świeckie odzienie i przeszła otwarcie na protestantyzm. Dwie pozostałe ugięły się. Jedna pojechała do Żukowa, druga do Chełmna.

Równocześnie z obsadzeniem Żarnowca toczyły się rokowania z księciem Mikołajem Krzysztofem Radziwiłłem Sierotką, wojewodą wileńskim, panem na Nieświeżu, który postanowił ufundować klasztor benedyktynek. Nie bez znaczenia był tu głos jego brata Jerzego, biskupa wileńskiego, potem krakowskiego i kardynała. Z kroniki nieświeskiego klasztoru dowiadujemy się, że 9 sierpnia r. 1589 przyszły do Chełmna listy od Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, podówczas wojewody trockiego, z propozycją przysłania konwentu do Nieświeża. Pisał też fundator do wuja ksieni chełmińskiej, biskupa Piotra Kostki, który odpisał 14 maja 1590 r. Na propozycję Radziwiłła odpowiedział 7 lipca 1590 r. w imieniu zakonnic ks. Prokop Zwonowski, dziekan i pleban świecki (ze Świecia). Zakonnice wymawiały się, że nie mają reguły przetłumaczonej na polski i nie mogą jej przesłać. Chciały mieć kapelana z seminarium w Wilnie oraz by wybudowano kościół i klasztor na wzór kolegium jezuitów w Pułtusku. Nie chciały się zgodzić, by warunkiem przyjęcia był posag, bo reguła „by nauboższymi gardzić zabrania, toż i o stanach różnych rozumiemy". Nie miała Magdalena uprzedzeń co do stanu osób, zgłaszających się do zakonu: takie uprzedzenia będą w pięćdziesiąt lat później u karmelitanek we Lwowie, gdzie opierano się przyjmowaniu mieszczek, a u karmelitów byli tacy, którzy głosili, że urzędy i godności zakonne są dla szlachty. Ale w początkach reformy trydenckiej czystość postawy chrześcijańskiej niczym nie była skażona. Zakonnice w liście opisywały swe pieczęci (widocznie

tego żądali prawnicy z otoczenia wojewody) i posłały odpisy swych dokumentów.

W dalszej korespondencji prosiły, by wojewoda obiecał, że klasztor zostanie wymurowany do sześciu lat, w przeciwnym razie zakonnice będą mogły wrócić do Chełmna. Z klasztoru macierzystego mają otrzymać wyposażenie z wyjątkiem futer, które są w Nieświeżu tańsze. Potrzebne były następujące księgi: dwie agendy (czyli porządek nabożeństw), dwa mszały, dwa graduały (do śpiewania, jeden na chórze, drugi do nauki śpiewu), ponadto dwa psałterze, dwa antyfonarze pełne, brewiarzów osiem (bo tyle miało być zakonnic), diurnałów osiem (skrócone brewiarze, zawierające tylko godziny kanoniczne), tyleż oficjów Panny Marii „impresu wielkiego dla jutrzennych godzin albo nocnego czytania, które powinne odprawować". Chodziło o księgi dużymi czcionkami drukowane. Ponadto książki do czytania, na co taki nacisk kładła Magdalena i tłumaczyła: „dla czytania przy stolie i dla ćwiczenia duchownego siostrom też potrzeba, osobliwie tych:

Żywotów świętych (zapewne Skargi)

Postylie (Postylle, zapewne ks. Wujka TJ)

Biblia (zapewne Nowy Testament)

O naśladowaniu Pana Jezusowym cztery egzemplarze (była to znana książka Tomasza a Kempis, przypisywana przez panny Janowi Gersonowi)

Aryby dziesiątek (nie odgadnione)

Pamiętne egzemplarzów cztery (jest to książka Wojciecha Emporyna z Wągrowca *Pamiętne życia chrześcijańskiego,* 1585)

Skarb duszny cztery (książka bezimiennie wydana w r. 1582)

Zwierciadeł cztery (jest to *Zwierciadło życia chrześcijańskiego* przypisywane Ludwikowi z Granady wydawane po polsku od 1577 r.)

Desideriuszów (*sic*) cztery (jest to Kaspra Wilkow-

skiego, lekarza, książka ascetyczna *Desiderosus albo ścieżka do miłości Bożej*, 1589)

Przewodników cztery (jest to Ludwika z Granady *Przewodnik grzesznych ludzi*, wydawany wielokrotnie od 1567)".

Proszą zakonnice o kapłana z „ćwiczenia świętego", o ile można z ukończonym seminarium, a więc nie takiego, który gdzieś prywatnie się uczył. Sobór trydencki wprowadził zasadę, że kandydaci na kapłanów mają kształcić się nie prywatnie, ale w seminariach. Takie seminarium powstało wówczas w Wilnie (1582) i Magdalena chciała, by kapelani byli właśnie stamtąd. Panien ma przyjechać nie osiem, ale dziesięć, do rządu kilka, do chóru, „około nauki i ćwiczenia panien świeckich ich tyż będzie potrzeba dwu". Prosiły, by książę sam trzymał dobra, z których ma płacić rentę, i by przysłał cztery wozy „dla ośmiu person". Książę wojewoda wziął rzecz do namysłu, jak zapisano na marginesie listu.

Przedstawiła też Magdalena opis budynku klasztornego murowanego, z dormitarzem wspólnym na piętrze, przy nim izba ksieni. W tym samym budynku („murze") ma być mieszkanie dla panien świeckich, kandydatek do zakonu i uczennic szkoły, „żeby od nich beło zamknione dobrze do zakonnych i nie wolne przeście, jako to, żeby miały swoją izbę, kownatę (komnatę) niemałą, kuchnię, podwórza, przy kościele kaplicę choć kraty tylko zagrodzoną, gdzie by swe nabożeństwo odprawowały, nie między ludźmi i nie między zakonnymi". Oddzielenie szkoły i internatu od klasztoru ma więc być zupełne. Jest tu jeszcze mowa o ośmiu zakonnicach, bo sześć za mało. Na tyle ma starczyć fundacji, większa liczba zależeć będzie od posagów.

Z Nieświeża pisano, że to będzie pierwszy klasztor panieński na Litwie. Zapewniano, że przyjmowanie wizyt kobiet nie jest dla dyscypliny zakonnej niebez-

pieczne. Dowodem są przykłady nawróceń protestantek z rozmów z zakonnicami, „czego *sunt apud nos notabilia exempla*". Więcej też będzie stąd jałmużny, a ścisła klauzura wywoła zgorszenie, bo protestanci będą głosić, że mniszki coś ukrywają i matki nie będą im oddawać dzieci na wychowanie. Zacne panie katoliczki na Litwie mają zwyczaj udawać się do klasztoru na Wielki Tydzień, a zakaz tego byłby wyrazem pogardy i przyniósłby korzyści protestantom. Chciał też wojewoda, by żona jego mogła wchodzić do klasztoru, kiedy zechce. Wreszcie doszło do wyjazdu Magdaleny do Nieświeża (8 listopada 1590) oraz do ostatecznej ugody i obrania miejsca na klasztor. Panny miały wyjechać w sierpniu 1591. 15 sierpnia tego roku przybyli słudzy książęcy do Chełmna i nowy konwent z p. Świętosławską jako starszą i Dorotą Hartmannówną „z Brądzborka" (Braniewo) na czele wyruszył do Nieświeża.

Panna starsza miała lat trzydzieści pięć, przeorysza — dwadzieścia cztery, najstarsza wiekiem zakonnica — lat czterdzieści trzy. Prócz ośmiu sióstr chórowych były dwie konwerski. Zakonnice przybyły do Nieświeża 5 września 1591 i zamieszkały w drewnianym dworze. Po pięciu latach przeniosły się do murowanego klasztoru. W kilka lat później Magdalena posłała jeszcze dwie zakonnice na miejsce wracających do Prus (1597).

Ale i na tej nowej fundacji bruździły spory z cystersami. Za radą brata wojewoda wystarał się w Rzymie o dyspensę od postanowień reguły cysterskiej. Właśnie reformatorzy trydenccy starali się tworzyć ogólnie obowiązujące prawa, bo dyspensy demoralizowały zakonników. Tu wrócono do zasad sprzed reformy trydenckiej przez skrupuł legalności. Ale — jak pisze kronika toruńska — panna Świętosławska, otrzymawszy bullę Klemensa VIII z dyspensą, „nie wie-

działa, co z nią czynić i do jakiego pożytku zakonnego tę sprawę przywieść".

Fundacja nieświeska jest przykładem, z jaką pilnością, rozwagą i starannością Magdalena Mortęska tworzyła nowe klasztory. Najpierw długo, przez kilka lat trwały rokowania i szczegółowe ustalanie warunków, czasu i sposobu budowy klasztoru, rozkładu pomieszczeń, wyposażenia zgromadzenia. Nie zapominała Magdalena (jak widać z własnoręcznych notatek dawanych owemu księdzu Prokopowi) o łyżkach i talerzach, miskach, nieckach, rożnach, dzienicach, panwiach, garncach, kotłach, półmiskach i przystawkach. Książki drukowane i rękopisy do rozmyślań, szaty, pościel i powłoki, bieliznę osobistą i stołową dano z Chełmna. Upominała się u księcia o to, by fundator nikomu nie dawał władzy nad klasztorem ani duchownemu, ani świeckiemu. Prosiła o pomnożenie dochodów, bo jej się zdały małe, oraz opisanie uposażenia, zwłaszcza w mieście, bo wiedziała, jakie stąd mogą być przykrości. Na pewno tak samo starannie dobierała osoby na stanowiska kierownicze i na początki fundacji, a potem w razie potrzeby je zmieniała. Fundacje dlatego się udawały, że niczego nie zostawiano przypadkowi, a wszystko było przemyślane i przygotowane. Rzecz w Polsce rzadka i niepospolita.

JEZUICI OSIADAJĄ W TORUNIU

Zakon jezuitów był w Polsce od swego przybycia główną ostoją ruchu reformy Kościoła. Jezuici, związani ślubem posłuszeństwa wobec Stolicy Apostolskiej, gorliwie pracowali nad wprowadzeniem w życie postanowień soboru trydenckiego. Rzucani po paru w głąb krajów ogarniętych przez protestantyzm, umieli dotrzeć do katolików, nawrócić możnych, ująć w swe ręce wychowanie młodzieży. Do Polski sprowadził ich biskup warmiński, kardynał Stanisław Hozjusz, i osadził w Braniewie. Później tworzyli swe siedziby i otwierali swe szkoły we wszystkich częściach Polski. Biskup Piotr Kostka chciał ich mieć w swej diecezji i myślał zrazu o oddaniu im klasztoru benedyktynek w Chełmnie. Skoro reforma uratowała ten klasztor, pragnął ich osadzić w Toruniu. Toruń był największym miastem diecezji i zarazem drugim pod względem wielkości i znaczenia w Prusach Królewskich. Miasto od r. 1557 oficjalnie wprowadziło u siebie za zgodą Zygmunta Augusta komunię pod dwiema postaciami, co oznaczało liturgię protestancką i przyjęcie nauk reformacji. Luteranizm miał swe oparcie właśnie w Toruniu. Katolikom pozostał na Nowym Mieście dominikański kościół Św. Mikołaja, fara (Św. Jakub) była w ręku protestantów. Na Starym Mieście protestanci objęli kościół pofranciszkański Panny Marii, oddany radzie miejskiej w latach 1557—59 przez ostatnich zakonników, którzy przeszli na reformację. Fara staromiejska — Św. Jan — była pod patronatem królewskim i do r. 1595 odbywały się tu na przemian nabo-

żeństwa katolickie i protestanckie, rada miejska bowiem opierała się wydaniu kościoła katolikom i nie dopuszczała mianowanych przez królów proboszczów do wykonywania praw i obowiązków. Dopiero po śmierci biskupa Piotra Kostki następca jego, biskup Piotr Tylicki, odebrał kościół z rąk magistratu, ale zarząd majątku zatrzymało miasto. W ręku katolików znajdował się stojący poza murami miasta kościółek Św. Ducha przy klasztorze benedyktynek. Będzie o nim później mowa. Biskup Piotr Kostka, mimo że sprawa odzyskania kościoła Św. Jana nie była zakończona, podjął zabiegi, by sprowadzić jezuitów do Torunia i erygował kolegium w Toruniu 9 lipca 1593. Jako uposażenie dał dom proboszcza Św. Jana, szkołę parafialną, jedną z kaplic w kościele Św. Jana (jeszcze nie odzyskanym) do wyłącznego użytku ojców, dom bracki obok jatek miejskich, dom zamieszkały przez choralistów (śpiewaków chóru kościelnego katolickiego) lub inny należny do kościoła. Do tego doszły: kamienica Mortęskich, ofiarowana przez rodzeństwo: Ludwika, starostę pokrzywnickiego, Annę Wejherową i Magdalenę Mortęską, oraz wieś Kowróz, zakupiona przez tę ostatnią. Kapituła i biskup darowali wieś Ostaszewko. Przekazanie domu proboszcza i szkoły jezuitom nastąpiło 25 listopada 1596, przy czym przełożonym został o. Piotr Fabricius (Kowalski). Magdalena Mortęska przesłała ojcom wyposażenie kaplicy, domu i zapasy. Wszystkie przybory kościelne były podwójne, ale burs do noszenia wiatyku — trzy. Widocznie Magdalena liczyła się z licznymi nawróceniami w ostatniej godzinie. Na ornaty i antepedia nie szczędziła „srebrnogłowu" (materia jedwabna) i adamaszku. Prócz tego do Kowroza, gdzie zapewne była kaplica, „na ołtarz wszystkie potrzeby do Ofiary Pańskiej i ochędóstwa".

Magdalena przesłała też jezuitom bibliotekę: mszał jeden, *Żywoty świętych* (Skargi), Nowy Testament,

O naśladowaniu Pana Jezusowym Gersona — 1, łacińskie drugie". (Chodziło tu o *Naśladowanie* Tomasza a Kempis, książkę przypisywaną Janowi Gersonowi.) Ponadto Kasjan ksiąg osiem (jest to dzieło pt. *O żywocie i ćwiczeniach ludzi świat opuszczających*), ale w zamian jezuici darowali zakonnicom *O dobrach duchownych ksiąg ośmioro* (autora tej książki nie udało się ustalić).

Zakonnice dały też ojcom wykład reguły benedyktyńskiej Jana Torquemady, licząc na duszpasterską pomoc jezuitów. Ci ostatni bronili się przed przyjmowaniem jakichkolwiek zobowiązań wobec klasztoru i nawet z tego powodu wahali się z przyjęciem fundacji. Magdalena „postrzegła tego... jako mądra prędko, poczem wyprawiła natychmiast do Pułtuska, gdzie się kongregacja ojców tych odprawowała, spowiednika swego z taką deklaracją, że gotowa była z konwentem swoim w grodzie, w którymbykolwiek chciała *Societas*, zapisać się, że ani pismem ani prośbą używać ich posług nie miała". Ta gotowość złożenia deklaracji w księgach grodzkich uspokoiła jezuitów, ale Magdalena delikatnie o pomoc się upomniała, darując komentarz do reguły i to w dwóch egzemplarzach.

Wyposażyła też nowy dom Towarzystwa we wszystko: dla czterech ojców poszły cztery zegarki, w tym jeden, co kwatery (kwadranse) wybijał. Musiało to drogo kosztować. Pościel nową „w barchan nasypaną" posłała również. Pierzyn „odspodnich" i zwierzchnich po sześć, poduszek dwanaście, „duchen" (szlafmyc) na głowę sześć. Do tego była bielizna pościelowa, po dwa komplety na każdą pościel. Ponadto koszul osiem, chustek trzydzieści (bardzo dużo!), obrusów osiem, tyleż ręczników, serwet dwadzieścia cztery. Zastawa stołowa przyjechała także z Chełmna: osiem łyżek srebrnych, talerzy cynowych dwanaście, przystawek cynowych szesnaście, półmisków cynowych cztery, konewek cztery i lawaterz (do mycia rąk) — też z cyny.

Miednice były dwie, świeczniki na stół dwa, kociołki mosiężne trzy. Stoczki (widocznie do świecenia po pokojach) były cztery.

Jednym słowem — z wyjątkiem mebli, które zapewne były na miejscu — wszystko przyjechało z Chełmna. Jezuici później z wdzięcznością wspominali Magdalenę, uważając ją za główną swą fundatorkę. Jej to bowiem zabiegi doprowadziły do fundacji.

Ale pomyślny koniec starań niósł z sobą zarodek przyszłych sporów z klasztorem toruńskim. Oto Magdalena Mortęska nie miała z czego zapłacić jednej z rat za wieś Kowróz. Wieś tę odkupiła Magdalena od swej ciotki, wojewodziny brzeskiej Małgorzaty z Kostków Służewskiej, za 11 000 złp. W styczniu 1594 Magdalena uzyskała zgodę Zofii Dulskiej, wówczas starszej toruńskiej, na użycie jej posagu. Dała ona 2000 złp., a później pożyczyła (lub dała) jeszcze 3000 i jeszcze 400 złp. i pono jeszcze 100 złp. na potrzeby klasztoru chełmińskiego. O to były potem kwasy. Konwent toruński protestował, że te wszystkie dary (czy pożyczki) były bez jego zgody. Magdalena stała na stanowisku, że to pieniądze posażne Zofii Dulskiej, która wstąpiła do klasztoru chełmińskiego i wyraziła zgodę na przeznaczenie ich na fundację jezuitów.

Właściwie z pomocy jezuitów najłatwiej korzystać mogły benedyktynki toruńskie, mając ich na miejscu. Ale w rzeczywistości stosunki nie były ani bliskie, ani przyjazne, a jezuici częściej pracowali w innych klasztorach benedyktynek niż w Toruniu. Niemniej bliskie stosunki potężnego zakonu reformy trydenckiej ze zreformowanymi benedyktynkami miały wielkie znaczenie dla dziejów życia wewnętrznego w Polsce. Benedyktynki pozostawały pod bardzo silnym wpływem duchowości jezuickiej, którą też szerzyły wśród swych wychowanek i ich rodzin.

KSIENI DULSKA

Konwent toruński długo walczył o prawo wybrania własnej przełożonej i odniósł zwycięstwo, jak pisaliśmy, w r. 1588. Teraz poczuł swą siłę i zaczął dyktować wolę cichej i chorowitej pannie starszej. Konwent uważał się za współrządcę klasztoru, głosił zasadę średniowiecznych zgromadzeń stanowych „nic o nas bez nas" i ograniczał monarchiczną władzę ksieni, taką, jaką ustanawiała reguła benedyktyńska. Tu „sejmujący" konwent nie mógł nie popaść w zatarg z ksienią chełmińską, która z dalekiego Chełmna rozciągała swą władzę nad klasztorem. Na razie panowała cisza, gdyż wszystkie wysiłki kierowano ku odzyskaniu dóbr, zajętych przez torunian.

Dobra te uzyskał w r. 1555 od Zygmunta Augusta kasztelan brzeski Jan Służewski, ale na skutek zabiegów i połączonych wysiłków mieszczan toruńskich i zakonnic w r. 1558 oddał miastu majątki, zachowując w dożywocie dwie wsie, Pigżę i Wytramowice. Po śmierci Jana wdowa po nim trzymała te wsie aż do r. 1592, kiedy je zwróciła. Była ona, jak pisaliśmy, ciotką Magdaleny, która zapewne niemało starań poświęciła, by ten dobrowolny zwrot doprowadzić do skutku. Król formalnie powierzył torunianom w r. 1559, administrację dóbr szpitala Św. Ducha, połączonego od czasów krzyżackich z klasztorem benedyktynek. Ponieważ mieli już oni w swym ręku dobra klasztoru, sięgnęli po kamienicę, położoną przy kościele Św. Jakuba, zabrali przywileje klasztorne i starali się usunąć z niego ostatnią benedyktynkę. Tak było do r. 1579,

kiedy konwent zasilony z Chełmna zaczął odradzać się. W r. 1580 biskup Piotr Kostka zmusił miasto do usunięcia z klasztoru ubogich, których tam umieścił magistrat. Torunianie ugięli się. Magdalena Mortęska jeździła kilkakrotnie do Warszawy na dwór królewski, starano się o poparcie królowej Anny Jagiellonki, księdza Piotra Skargi; nawet Jan Zamoyski zmienił stanowisko i obiecał pomóc odzyskać majątki, dając na to słowo hetmańskie.

Batory w r. 1583 powierzył opiekę nad klasztorem niejakiemu Walentemu Wróblewskiemu, który wydostał od magistratu większą część majątku klasztoru, ale co do reszty się ugodził. Dobra te Wróblewski zatrzymał dla siebie i dopiero biskup Piotr Kostka odebrał mu je i zwrócił zakonnicom. Wymagało to procesu przed sądem w Chełmży, a Wróblewski nawet apelował w r. 1586 do nuncjusza.

O resztę majątku zakonnice — już za czasów Zygmunta III — wytoczyły miastu sprawę przed sądem relacyjnym w r. 1590. Panna Dulska jeździła kilkakrotnie z Magdaleną Mortęską do Warszawy, wręczała suplikę królowi, zabiegała o pomoc ojca-podskarbiego, ale tu pomocy nie uzyskała. Miasto nie chciało się zrzec administracji dóbr klasztornych, panna Dulska odmawiała przyjęcia kompromisu, mimo że nawet niektórzy jezuici go doradzali. Proces przed sądem relacyjnym rozpoczął się na nowo 23 kwietnia 1593 r. Miasto przegrało sprawę i wydać musiało majątek szpitalny, wymieniony w nadaniu w. mistrza z r. 1415, a więc wsie Brzeźno Górne i Dolne, Pigżę z karczmą oraz czynsze i prawa — resztę zatrzymało i trzeba było zacząć nowy proces. Ale do tego brakło dokumentów, które uprzednio zabrał magistrat. Tymczasem klasztor toruński, uzyskawszy samodzielność gospodarczą i uniezależniwszy się pod tym względem od pomocy Chełmna, zaczął dążyć do pełnej niezależności prawnej, cze-

go wyrazem miała być własna ksieni. W dążeniu do zrzucenia zwierzchności Chełmna wytaczano najdziwaczniejsze i najmniej poważne zarzuty: a to, że Kostkowie zabrali swą siostrę Annę z Torunia do Chełmna (gdyż tam chciała być zakonnicą), a to, że Magdalena Mortęska zabrała pastorał srebrny i pieczęć z Torunia do Chełmna; Magdalena zaprzeczała, by zabrała pastorał, pieczęć zaś zgubiły zakonnnice, wioząc ją z Chełmna do Torunia. Podnoszono zarzut zagarnięcia pieniędzy posagowych p. Dulskiej na fundację jezuitów, głoszono, że to Magdalena Mortęska wydała przywileje miasta heretykom (tj. torunianom), że zabrała do Chełmna p. Krowicką, starszą toruńską, że się sprzeciwiała wyborowi Zofii Dulskiej na starszą i że jej nie pozwalała rozmawiać w Chełmnie z siostrami tamtejszymi. Magdalena oświadczyła, że zakaz ten był spowodowany obawą przed plotkami. Ale sprawa dotarła do biskupa Tylickiego, który 7 czerwca 1597 r. odbył wizytację i godził „niektóre poswarki". Biskup wezwał tu Magdalenę i ostro ją upomniał. Kronikarka toruńska pisze o niej wzgardliwie, że się „przywlokła" z Chełmna. Tymczasem przyjechała ona na polecenie biskupa i rokowała ze starszymi z Torunia i Nieświeża o uzyskanie decyzji papieskiej co do reformy reguły. Istotnie taką suplikę wysłano w r. 1598 do Rzymu w imieniu m. Mortęskiej i konwentu chełmińskiego.

Zatrutej atmosfery w Toruniu nie uleczył biskup Tylicki, polecając w r. 1599 dokonanie wyboru ksieni. Magdalena, zapytana o zdanie, powiedziała, że widzi dwie przeszkody u Zofii Dulskiej: młodość i upór („bo się zdania swego bardzo trzyma") i radziła zwłokę. Doszło to zapewne do uszu zainteresowanej, gdyż stosunki stają się odtąd coraz gorsze. Zofia Dulska, wybrana ksienią, chce się całkowicie odłączyć od Chełmna. Sekunduje jej jadowita autorka kroniki, sekretarka. W r. 1601 na rozkaz nowego biskupa chełmińskiego,

Wawrzyńca Gembickiego, Zofia Dulska z przeoryszą i sekretarką pojechały do Chełmna na rozmowy o reformie („około jakiejsi jedności klasztorów" pisze kwaśno Angelika). Starania w Kurii miał rozpocząć w imieniu zakonnic biskup kujawski Hieronim Rozrażewski, ale umarł w Rzymie (9 lutego 1600), a papiery poginęły. Chodziło więc o wysłanie któregoś z księży i pokrycie kosztów. Zofia Dulska podjęła wówczas akcję przeciw zmianie reguły i żądała zwrotu owych pieniędzy, które dała na kupno wsi Kowróz. Ale porywczy biskup Gembicki przerwał, mówiąc do Magdaleny: „Nic po tym, ja nie każę wracać, wszak wiedzą wszyscy, na coś je WM. obróciła, że nie na pożytek swój, ale na chwałę Bożą". Po odjeździe biskupa doszło do przykrej wymiany zdań obu ksień w sprawie rzekomego „odmawiania" p. Anny Kostczanki od wstąpienia do klasztoru toruńskiego. P. Dulska mówiła nawet z „natrząsaniem". Na to Magdalena: — „Bymci wżdy nie była starszą w leciech i w zakonie, toćby się czynić nie godziło. Ale żeś i profesją czyniła w ręku moich, dalekroć to więcej czynić nie przystoi". — Na to p. Dulska: — „Proszę, odpuśćże mi WM.". Te swary bolały bardzo Magdalenę. Panny z Torunia odmówiły przyjazdu na konsekrację piętnastu nowych zakonnic w Chełmnie, a w r. 1602 nie chciały w czasie zarazy przybyć do Chełmna, tylko przez dwa tygodnie nocowały w polu w namiotach, a potem podzieliły się na trzy części i mieszkały po folwarkach.

Dziwnie wyglądają te ludzkie, bardzo ludzkie strony życia zakonnego i trudno się czasem oprzeć wrażeniu, że nie było tam pracy nad sobą. Ale może jest to złudzenie. Może była praca, ale i niezgodne charaktery: z jednej strony energia, szeroki umysł, śmiałość decyzji, z drugiej chorobliwa słabość i delikatność natury skłonnej do zgryźliwości i melancholii, ale upartej i wytrwałej. Jedno jest pewne: inny, szlachetniejszy duch

wieje z kroniki chełmińskiej niż z kroniki toruńskiej, gdzie protestant nie umiera, ale „zdycha". Może to wskazówka, gdzie głębiej sięgała odnowa natury ludzkiej, podjęta z takim trudem pod hasłem reformy trydenckiej.

Jednego nie można Zofii Dulskiej odmówić: gospodarności i wytrwałości w procesach. Panna podskarbianka, zostawszy ksienią, wytoczyła nowy proces „panom torunianom". Miasto nie chciało wydać dokumentów klasztoru. Wobec tego ksieni w r. 1599 złożyła skargę do króla. Król wyznaczył komisarzy, przed którymi magistrat zaprzeczył, by miał w posiadaniu jakieś dokumenty klasztoru. Ksieni nie dała temu wiary i wytoczyła sprawę przed sądem relacyjnym na dworze królewskim, przedstawiając protokolarne zeznania p. Halszki Krowickiej, ostatniej zakonnicy dawnego konwentu z czasów przed reformą. Sąd 18 marca 1603 ogłosił wyrok, skazujący miasto na wydanie dokumentów, a w ich braku — odszkodowania w wysokości 10 000 złp. Warunkiem było, że ksieni Dulska złoży przysięgę, iż nie otrzymała wszystkich dokumentów zdeponowanych ongiś na ratuszu. Ksieni przysięgę złożyła, miasto dokumentów nie wydało. Wtedy spadła na nie banicja sądowa i mieszczanie zapłacili. Magistrat gotów był złożyć przysięgę, że nie wie o innych dokumentach niż te, które już oddano (1604). Zakonnice utyskiwały, że odszkodowanie za małe i ksieni dalej się procesowała. Odzyskała wieś Brzezinko, złożywszy przysięgę, że to wieś szpitalna. Potem procesowała się o to, że mieszczanie pomogli wdowie po młynarzu, Marcinie Pachurze z Młyńca, uciec do miasta i wysłali milicję, by sprowadzić jej bydło. Wbrew zdaniu ksieni Pachurowie byli jednak ludźmi wolnymi. Dalej procesowała się ksieni Dulska o prawo spławu zboża Wisłą, o rybołówstwo na Wiśle *etc.*, uzyskała nawet komisję na sejmie 1616, ale wtedy miasto zgodziło się na

układ. Ksieni zrzeka się pretensji o dochody z Brzezinka i młyna Pachura, odstąpiła od komisji i zrezygnowała z pretensji do rybołówstwa i spławu na Wiśle oraz do rozszerzania jakiejś tamy przy klasztorze. Za to zakonnice wzięły 2000 złp. Ksieni umieszczała pieniądze na hipotekach, kupiła trzy wsie, pożyczała mieszczanom pieniądze. Klasztor toruński bogacił się pod jej rządami.

REFORMA CHEŁMIŃSKA ZATWIERDZONA

Tymczasem w Chełmnie Magdalena pracowała nad reformą. I ona gromadziła pieniądze — ale celem było uzyskanie w Rzymie złagodzenia postanowień starej surowej reguły, nie dopasowanej ani do czasów nowych, ani do polskiego klimatu. Można było w VI wieku naszej ery spać bez pościeli i nie nosić koszuli, ale w XVI w. to już nie przemawiało do przekonania. Można było nie jeść mięsa przez cały rok i chodzić w sandałach na bose nogi i w habitach, ale we Włoszech, nie zaś na północ od Alp. W ciągu stulecia narastały dyspensy, ale to nie było najlepsze wyjście z punktu widzenia reguły zakonnej i jej przestrzegania. Lepiej było ją złagodzić, niż otwierać furtkę do jej łamania, skoro raz po raz trzeba było uciekać się do dyspensy. Wreszcie była kwestia szkoły dla dziewcząt. Stare przepisy reguły o tym nie mówiły. Istnienie szkoły przy klasztorze stwarzało poważne trudności, gdyż trzeba było ustalić jej stosunek do klauzury zakonnej. Wreszcie chciała Magdalena zaostrzyć skutecznie dyscyplinę i stworzyć jednolity dla wszystkich klasztorów nowicjat.

Po przygotowaniu projektu zmian odbyły się dyskusje z uczonymi kapłanami, głównie jezuitami. Rady benedyktynów nie zasięgano: poziom ich życia i wiedzy w Polsce zostawiał wiele do życzenia. Jedynie w Lubiniu dokonał reformy opat Stanisław Kiszewski († 1604), który jeździł do Cluny, by zobaczyć się z mnichami tej słynnej kongregacji: ujrzał spalone ruiny kościoła i klasztoru, zburzonego w czasie walk religijnych. Mni-

chów nie było. Pod rządami opata Kiszewskiego żył w Lubiniu świątobliwy mnich Bernard z Wąbrzeźna († 1603), ale Magdalena nie dotarła do Lubinia: inne klasztory benedyktyńskie były w upadku. Opat tyniecki jeździł w sto koni z psami, sokołami, zbrojną asystą, jak wielki pan, a zakonnice ze Staniątek uzyskały w Rzymie zwolnienie od jego zwierzchności. Reformę utrudniali królowie, nawet najpobożniejsi. Rozdawali oni bogate opactwa zasłużonym księżom z kancelarii i służby dyplomatycznej. Ci opaci „komendatoryjni" mało troszczyli się o życie zakonne, ale za to starali się zagarnąć dochody. Z czasem doszło do podziału majątku między opatów i zakonników, którymi rządzili wybierani przeorzy. Opat mieszkał — jeśli przyjeżdżał do klasztoru — w osobnym pałacyku lub dworku poza klauzurą i nie świecił przykładem w zachowywaniu reguły. Zwykle zabiegał o to, by zostać biskupem. Toteż nie u benedyktynów, ale u jezuitów szukała rady Magdalena Mortęska.

Postanowiono nie zmieniać reguły — to było niemożliwe — ale dodać do niej „deklaracje", wyjaśnienia, które podawały, co się opuszcza, co zmienia lub uzupełnia. To wymagało zgody Stolicy Apostolskiej.

W piśmie uzasadniającym prośbę o zatwierdzenie reformy podały benedyktynki chełmińskie siedem punktów. Chodziło im o to, by nie zatraciła się tradycja, jak było przed reformą, aby ułatwić ponowne reformy i wyjaśnić regułę: aby nowe fundacje trzymały się zwyczajów i reguły i by zmienić przepisy trudne do zachowania w północnych krajach. Nie pominięto też sprawy zabiegów cystersów i wyrażono pragnienie, by klasztory benedyktynek były wszczepione „w sam środek tej macicy zgromadzenia kassyneńskiego", z którym zwyczaje ich się bardzo zgadzają. Wreszcie — dodali to prawnicy — by tą drogą uzyskać dary i wolności od Stolicy Apostolskiej. Osobno zestawiono racje,

dlaczego ma być centralny nowicjat. Wszystkie pisma aprobowane były niewątpliwie przez biskupa Wawrzyńca Gembickiego. 20 czerwca 1603 wyruszył jeden z kapelanów zakonnic, ks. Jan Krajewski, do Klemensa VIII. Na drogę dostał 600 złp. — mało, bardzo mało. Ale towarzyszyły mu pragnienia i modlitwy zakonnic.

Ksiądz Krajewski siedział dwa lata w Rzymie i powrócił dopiero 25 maja 1605. Pomagał mu tam jezuita, o. Boksza. Rezultat był wspaniały. Ks. Krajewski przywiózł pisma papieskie zlecające dokonanie aprobaty reformy nuncjuszowi w Warszawie jako delegatowi, a ten jako subdelegata wyznaczył biskupa chełmińskiego Wawrzyńca Gembickiego. W czerwcu, w czasie bytności biskupa w Chełmnie, przedstawił mu ksiądz Krajewski pisma, po czym wyznaczona została wizytacja na 19 września. Biskup przybył z dwoma kanonikami, prawnikiem, notariuszem publicznym i teologiem jezuitą. Był też oczywiście ks. Krajewski, wezwano ksienię i cztery urzędniczki.

Kronika zapisała szczegółowo cały przebieg obrad. Pytano, dlaczego nie ma ksieni toruńskiej i czy inne klasztory się zgodziły na reformę. Następnie czytano regułę i deklaracje chełmińskie, porównując z włoską regułą z Monte Cassino i z deklaracjami rozdział po rozdziale, sprawdzając meritum spraw i dokładność przekładu na język polski. Po każdym rozdziale pytała komisja, jak zakonnice zachowują dane przepisy. Czasem czyniono zmiany, czasem nie dawano żadnych deklaracji, jeżeli reguła była przestrzegana bez zmian. Ta mozolna praca trwała kilka dni, po czym zakonnice przedstawiały swoje wątpliwości i zapytania co do jedności, to jest unii klasztorów zreformowanych, oraz innych drobniejszych spraw. Wreszcie komisja imieniem papieża zatwierdziła deklaracje. Biskup polecił przywieźć przepisaną na czysto regułę z deklaracjami do opieczętowania, i tu zaczęła się walka.

Biskup kazał ksieni Dulskiej pojechać do Chełmna „dla porozumienia się" w sprawach reformy, to znaczy dla jej przyjęcia. Pojechała chora 11 października, wysłuchała informacji, niczego nie zdecydowała i już 13 października wróciła do Torunia, domagając się tekstu pełnego, by zdecydować, na co złożą przysięgę, a na co nie. To znaczy, że z góry już przewidziała, że reformy w całości nie przyjmie; ale jej egzemplarza nie dano, prawdopodobnie był w przepisywaniu. Dopiero 22 października Magdalena posłała w siedmiu punktach istotne zmiany wprowadzone przez deklarację. Wywołały one burzę w konwencie toruńskim: „chcą nas złupić z wolności tej, przy której nas Ociec nasz św. Benedykt zostawił, a rzeczy jakieś nowe regułą i powinność naszą chcą udać rozmaitym sposobem w tym postępując, już w rzeczy miłością, już pogróżkami, mówiąc, że będziecie musiały przyjąć, jeśli nie będziecie chciały". List ten, streszczony w kronice toruńskiej, na życzenie Magdaleny odesłano do Chełmna, ale w tydzień później zjawiła się tam deputacja w osobach przeoryszy Elszki Decjuszówny, sekretarki Angeliki Hoffmanówny i Barbary Gąsczyńskiej. Były to przywódczynie opozycji, „które jako tam były przyjęte i odprawione od panny ksieni chełmińskiej, lepiej o tym milczeć" zapisała p. Angelika. Ksieni Dulska przezornie została w Toruniu, bo przecie nie mogła powiedzieć, że nie wiedziała o przygotowaniach do zmiany przepisów. Za to już 2 listopada posłała do biskupa kapelana z protestem prosząc, by reguły nie podpisywał bez zgody panien toruńskich. Niewątpliwie zarzucała Magdalenie uzyskanie pism papieskich podstępem i na podstawie fałszywych informacji. Interweniowała też przez jezuitę o. Łaszcza, protestując przeciw reformie i „z płaczem" prosząc o obronę przed ksienią chełmińską. Zdaje się, że ulegała tu naciskowi swego konwentu, który z niechęcią myślał o poddaniu się władzy energicznej

ksieni chełmińskiej. Biskup starał się sprawę ułagodzić i obiecywał, że niczego narzucać nie będzie, aż odbędzie wizytację w Toruniu. Ale opozycji nie chodziło tylko o odrębności toruńskie, ale w ogóle występowała ona przeciw reformie, przeprowadzonej w Chełmnie.

Gdy tedy księża kapelani z Chełmna przywieźli biskupowi do Lubawy na zamek księgę reguły z deklaracjami do podpisu i opieczętowania, znaleźli się w atmosferze nieżyczliwej, tak jakby to pismo papieskie uzyskane było fortelem i bez wiedzy ksieni Dulskiej. Nie była to prawda, bo niewątpliwie ksieni Dulska brała udział w rozmowach o reformie, tylko że nie debatował nad nią konwent toruński, który teraz stawał okoniem. Widzimy tę scenę na gotyckim zamku w Lubawie, gdzie w zimnej izbie na kominku renesansowym trzaskają płonące polana. Biskup Gembicki przyjął księży z Chełmna niełaskawie, pieczętować nie chciał, wziąwszy księgę chciał ją cisnąć w ogień, ale jeden z ojców (więc jezuita) za rękę go uchwycił. Księga padła na ziemię, a biskup powiedział porywczo, że „to na oszukanie i poniżenie drugich" czyniły benedyktynki chełmińskie. „Jednak jeden z ojców, który tam był, z lekka o tym rzecz wzwodził, że to niepodobna". Tak jezuici uratowali reformę. Przez dwa dni pracowano nad tłumaczeniem sprawy i rozplataniem intryg. Wreszcie biskup poprawił coś jeszcze „gwoli pannie ksieni toruńskiej", co przyjęto bez oporu. Potem Wawrzyniec Gembicki podpisał zatwierdzenie reformy, kazał opieczętować i odesłać do Chełmna. Zofia Dulska, dowiedziawszy się o swej porażce, znowu (zapewne 5 grudnia) posłała prosząc, by biskup zakazał drukować regułę „a do kapłanów tych, co do ks. biskupa jeździli z regułą, wskazała, że się tego będą musieli wstydzić, tak śmiele, jakby miała największą moc prawdę zatłumić". Ale biskup nie zakazał druku ani nic o tym nie mówił, więc benedyktynki śpiesznie wysłały ks. Krajewskiego do Kra-

kowa, dając mu regułę i 200 złp. „na strawę i na drukarza". Reguła rychło, bo jeszcze w r. 1605, ukazała się w druku, a biskup Gembicki podtrzymywał swe dzieło.

W przeciwieństwie do oburzenia, jakie reforma wywołała w Toruniu, ksieni nieświeska, p. Świętosławska, regułę przyjęła i o nią prosiła przez dwóch przysłanych umyślnie księży.

A równocześnie niemal, 22 października 1605 umarła w klasztorze jedenastoletnia dziewczynka, porwana przez „ośpicę". Zwała się Magdalena z Mortęg i była bratanicą ksieni, oddaną jej na wychowanie, gdy miała pięć lat. Dziecko umarło, przykryte swą kołdrą złotogłową, trzy szatki jedwabne, a czwarta aksamitna czarna poszły na paramenty kościelne. Z innych szatek zrobiono ornat do Okonina, do parafii Pokrzywna. Wieńce poszły na ołtarze w Chełmnie, telet biały (lekka materia wschodnia), którym okryta była trumna dziecka, oddano na ornaty dla jezuitów. Zrobiono koronę ze złota drutowego z perłami i na złotych monetach zawieszono na czas jakiś nad grobem, a potem przerobiono na naczynia kościelne. Cóż znaczyło to złoto i te klejnoty, i złotogłowy nad zmarłym dzieckiem, gdy wymierali Mortęscy! Ludwik Mortęski, wojewoda chełmiński, nie miał synów.

Magdalena przeżyła dwadzieścia siedem lat w zakonie. Stanęła u progu starości, mając lat pięćdziesiąt jeden w chwili, gdy dzieło jej życia, zreformowana reguła została zatwierdzona. Zostało jej akurat dwadzieścia siedem lat życia, przez które miała cierpieniem i walką utrwalać swe dzieło. Rok 1605 był jakby szczytem osiągnięć, najwyższym, trudnym, zwycięskim osiągnięciem przez uzyskanie konfirmacji papieskiej mimo sprzeciwów i bolesnych ciosów. Teraz przychodził czas cierpień i znoju.

Czym była reforma chełmińska?

„DEKLARACJE" DO REGUŁY. SZKOŁA DLA DZIEWCZĄT

Czytając długie artykuły dodane przez komisję papieską do reguły na podstawie projektów Magdaleny, widzimy, poprzez sformułowania prawnicze i opisy, tego żywego człowieka, który je układał. Magdalena żyła nie poza konwentem, w odosobnieniu i oddaleniu, ale włączała się w codzienne sprawy, w dzień powszedni. Razem spożywała posiłki, nie zwalniała się z kolejki tygodniowej robót kuchennych i porządkowych, spędzała z siostrami rekreacje. Według *Deklaracji* ksieni powinna rozmawiać często z siostrami, z każdą siostrą z osobna, pytając o potrzeby duchowe i materialne, o motywy pracy nad sobą i uczynione postępy, starając się, by każda opuściła ją zadowolona. Nie rządzi z wyżyn, wydając rozkazy, ale pociągać chce przykładem, naśladując Jezusa w Jego cichości, miłości i łagodności. Potrafi być surową w ostatecznej potrzebie, ale okazuje się doskonałą w wypełnianiu obowiązków, w pokorze i roztropności: dlatego też siostry otaczają ksienię zaufaniem. Śpieszy ona z pomocą tym, które są pełne obaw, aby nie popadły w smutek, który jest trądem życia zamkniętego w murach klasztoru. Na modlitwie radzi się Boga we wszystkim, a szczególnie w sprawach kierowania duszami, szukając świateł nadprzyrodzonych i modli się za siostry. Ustępliwa jest i łagodna wobec sióstr skłonnych do porywów zapału i równie łatwo popadających w zniechęcenie. Często je wzywa i dodaje odwagi, daje rady i wskazówki co do środków postępu. Jeżeli siostra jaka zaniedbuje się w obowiąz-

kach i popada w letnią oziębłość, starania ksieni skłaniają ją do mówienia i do odsłaniania utajonych przyczyn. Podtrzymuje na duchu, radząc żarliwą i pilną modlitwę, samotne rozmyślania przez kilka dni, a w ostateczności doradza renowację, czyli ponowny nowicjat, przez kilka miesięcy. Nie ma to być jednak ani nakaz, ani kara, ale tylko rada i namowa. Jeśliby ksieni napotkała uparty sprzeciw — może odesłać siostrę do celi i kazać jej tam dawać posiłki. Ale Magdalena wie, że cela powinna posiadać kratę w oknie. Nie jest to więzienie — ale trzeba zapobiec czynom rozpaczliwym. Tegoż dnia ksieni idzie odwiedzić zbuntowaną siostrę i upomina ją, jeśli to nie pomoże — przychodzi na następny dzień i pyta, jakiej korzyści duchowej spodziewa się po swym uporze. Jeśli to nie działa — ma wrócić do siostry po dwóch dniach, a wreszcie oddaje sprawę konwentowi, ale sama wstrzymuje się od wydania wyroku. Zgromadzenie ma wybrać cztery siostry, które powinny wyznaczyć pokutę dla opornej. Kara cielesna, zachowana w projekcie z r. 1599, zostaje milcząco pominięta w r. 1605. Wprowadzono prawo do czasowego wyjazdu do innego klasztoru. Gdyby to wszystko nie pomogło — oporna zakonnica ma wrócić do klasztoru macierzystego, gdzie ją zamykać miano w celi. Nie słyszymy, by za życia Magdaleny miało dojść do czegoś podobnego. Taką ksienią, jaką odmalowano w *Deklaracjach,* chciała być Magdalena. Czy nią była?

Magdalena nie miała przesądów stanowych. W *Deklaracjach* zapisano formalny nakaz nie czynienia żadnych różnic między szlachciankami a mieszczankami, a to zgodnie z zasadą św. Benedykta. Pytano postulantek, jaki zawód znają. W pół wieku później nastroje w zakonach bardzo się zmieniły. Był karmelita bosy, który głosił, że urzędy w zakonie są dla szlachty i sam ubiegał się o prowincjalstwo. Śmierć przecięła jego starania. U karmelitanek bosych we Lwowie sprzeciwiano

się przyjmowaniu mieszczanek, na co ostro reagowała przeorysza, m. Teresa Marchocka. Ale w początkach reformy trydenckiej było inaczej.

Deklaracje zajmują się też poddanymi klasztoru. Zalecają ostrożność w oddawaniu w dzierżawę dóbr, bo dzierżawca — zwykle szlachcic, czasem mieszczanin — może postępować okrutnie z poddanymi. Jeżeliby sąd wiejski nie był kompetentny do osądzenia ciężkiego przestępstwa, ksieni miała wyznaczyć dwóch urzędników lub księży, a jeśliby to nie było możliwe — dwóch pobożnych sąsiadów. Subprzeorysza miała dbać o dobrą uprawę roli, kontrolować rachunki, baczyć, by płace były sprawiedliwe, bez straty klasztoru i bez krzywdy pracowników. Przepisy te zmierzają do odciążenia od wglądu w sprawy zarządu dóbr, a szczególnie do uwolnienia ksieni od nawału spraw świeckich. W Polsce, jak głoszą *Deklaracje*, ksienie zmuszone są odbywać podróże dla obrony dóbr klasztornych. Chodziło przede wszystkim o osobiste stawanie w sądach, by uniknąć wyroku zaocznego, oraz o doglądanie dóbr. Aby więc odciążyć ksienię i uchronić ją od „ducha światowego" zarząd dóbr oddany został podprzeoryszy, którą przed zeświecczeniem chronić mogła zawsze ksieni.

Zmysł rzeczywistości Magdaleny znalazł swe odbicie w przepisach o urzędach klasztornych. Do kapituły konwentu należały: wybór urzędniczek, wydzierżawianie ziemi, zamiana dóbr na inne i darowizny. Obok tego stworzono radę starszych, złożoną z przeoryszy, podprzeoryszy, sekretarki i dwóch sióstr mianowanych przez ksienię.

Przeorysza zastępować miała ksienię w zarządzie wewnętrznym klasztoru. Wymagano od niej sumienia oświeconego, wiele miłości bliźniego i gorliwości, obyczajów wzorowych, roztropności i męstwa. Magdalena

uważała, że umysł ciasny, bujna wyobraźnia, gadatliwość — stanowią przeszkody do objęcia tego urzędu.

Podprzeorysza była ekonomką klasztoru. Nie mogła być młoda ani porywcza, ani przywiązana do rodziny, ani ciekawa nowinek, ani oddana sprawom doczesnym. Przeszkodą do objęcia urzędu były „grube" i mało wzorowe obyczaje, nieuprzejmość, sumienie „wolne" czyli nieskrupulatne.

Sekretarka mogła równocześnie piastować funkcję mistrzyni nowicjatu. Miała więc stanowisko bardzo odpowiedzialne. *Deklaracje* widzą w niej stróżkę sprawiedliwości w klasztorze i „matkę duchową" sióstr. Jej też przypadał obowiązek braterskiego upomnienia ksieni — zawsze w cztery oczy i tajemnie. Sekretarka była też jakby trybunem ludu: miała wysłuchiwać wszelkich skarg sióstr i w ich imieniu mogła zanosić te skargi ksieni. *Deklaracje* wymagały od niej roztropności, spokoju, łagodności i wielkiej gorliwości. Siostry niedbałe nie mogły być dobrymi sekretarkami. Dodajmy, że sekretarka pisała kronikę i inne księgi konwentu. Brak kroniki rzuca światło na upadek życia zakonnego, gdyż właśnie „stróżka sprawiedliwości" zaniedbywała swe obowiązki.

Kustoszka pełni funkcje jakby straży bezpieczeństwa. Była ona z urzędu obowiązana donosić ksieni o każdym zauważonym wykroczeniu. Zdaje się, że takie sformułowanie funkcji kustoszki nastąpiło pod wpływem idei i metod zarządu Towarzystwa Jezusowego, gdzie otaczano wszystkich kontrolą. Kustoszka miała za zadanie czuwać, by nie było potajemnych rozmów ani zebrań. Nie mogła być tedy charakteru zamkniętego w sobie. Co prawda i sekretarka miała funkcje nadzoru, miała donosić ksieni, która z sióstr opuściła komunię św., co było znakiem wewnętrznego zamętu w duszy, któremu należało zaradzić. Wreszcie siostra portulanka, czyli furtianka, co wieczór i co rana obchodziła cały klasztor

i donosiła ksieni, jeśli rano nie znalazła czegoś na miejscu, na którym było z wieczora.

Co kwartał przeorysza przeprowadzała kontrolę w celach, zaglądając do łóżek i skrzyń, by zobaczyć, czy ślub ubóstwa jest przestrzegany. Te surowe przepisy i nieustanna kontrola nie wydają się zbyteczne. Z różnych artykułów *Deklaracji* wnioskujemy, że po klasztorach trzymano psy, koty, ptaki dla rozrywki, że zakonnice prowadziły korespondencję ze „światem" za pośrednictwem zakrystianki i portulanki, że kazały sobie szyć habity wcięte w talii z „riuszami" i „alamodami" dla ozdoby. Siostry słuchały pieśni świeckich podczas rekreacji, gotowały sobie osobne posiłki, domagały się dodatkowych szat, łóżek wygodnych, ubierały się w jedwabie i bogate futra. W dzień pogrzebu ksieni lub siostry zapraszano gości na stypę. A więc było co tępić.

Kantorka miała za zadanie uczyć śpiewu. Powinna była być „umartwiona w porywczości i gniewie" — oczywiście musiała cierpliwie znosić fałszowanie. Nie powinna była być melancholiczką (widzimy te melancholiczne dusze muzykalne) ani nie miała „podobać się sobie i pogardzać innymi". To w kilku zdaniach portret artystki, bo przecie kantorka musiała pięknie śpiewać.

Mistrzyni renowacji, czyli ponownego nowicjatu, nie powinna była grzeszyć gadulstwem ani skłonnością do goryczy wobec bliźniego. Mistrzynię panien świeckich, czyli uczennic, cechować powinny były roztropność, sumienie prawe, obyczaje „przystojne", czyli zapewne to, co dziś nazywamy taktem i dobrym wychowaniem.

Siostra zakrystianka nie mogła mieć upodobania w światowych plotkach ani być zamknięta wobec przełożonych (dla kontroli tego, co by mogło przez zakrystię docierać do klauzury). Nie wolno jej było udawać się do kościoła bez towarzystwa, nawet gdy byli ludzie w kościele, nie wolno jej też było rozmawiać z księ-

dzem inaczej jak w obecności ksieni, a szaty liturgiczne podawała przez okno. Te bardzo surowe przepisy przyniesione zostały niewątpliwie z Włoch i Hiszpanii i miały zapewnić ścisłe przestrzeganie klauzury. Siostra portulanka powinna była posiadać te same cnoty, co zakrystianka.

Tak wyglądała organizacja wewnętrzna klasztoru zreformowanych benedyktynek. Potwierdzona przez Stolicę Apostolską przetrwała do dziś. Zapewniła ona jeśli nie wzrost nieustanny życia kontemplacyjnego, to w każdym razie w ciągu stuleci utrzymanie poziomu, nie dopuszczającego określenia „upadek". Życie wewnętrzne przynajmniej na poziomie średnim utrzymało się przez stulecia, znając okresy wzrostu i odrodzenia. Świadectwem tego są rozmyślania, pisane przez zakonnice w nowicjacie i w czasie renowacji, które zachowały się w dużej ilości po klasztorach lub — po ich kasacie — po bibliotekach.

Można też w *Deklaracjach* znaleźć inne ślady inicjatyw Magdaleny. Nakazują one tedy używać widelców, a nie łyżek czy rąk do nabierania z talerzy. Widelec, wynalazek nowy, torował sobie w XVI w. drogę poprzez dwór królewski. Nakazują też *Deklaracje*, że tylko jedna siostra napełnia talerze, inne zaś nie mają prawa czynić jej uwag. Magdalena udzielała w *Deklaracjach* rad, jak się siostry powinny zachowywać w podróży, a niczego z klasztoru nie wolno było ze sobą zabierać bez pozwolenia ksieni.

Przede wszystkim jednak indywidualność reformatorki rysuje się w dziedzinie życia umysłowego. Kandydatki do zakonu musiały nauczyć się czytać w języku polskim i łacińskim i to w ciągu pół roku pobytu w klasztorze jako postulantki. Jeśli nie podołają — wolno im przedłużyć czas nauki dwukrotnie na trzy miesiące. Jeżeli mimo to nie nauczą się czytać po łacinie i po polsku — nie mogą być dopuszczone do profesji. Analfa-

betek i półanalfabetek Magdalenia w klasztorze mieć nie chciała. Była za to mniej wymagająca co do śpiewu — wystarczyło znać „solmizację", czyli gamy. *Deklaracje* zakazywały przyjmowania do zakonu osób mało inteligentych, gdyż zapadają one zwykle na choroby psychiczne („chorują na umyśle"), wmawiają w siebie, że cierpią na różne dolegliwości fizyczne i domagają się dyspens, co demoralizuje resztę.

Nacisk na życie intelektualne w reformie chełmińskiej znajduje wyraz w spisie książek, które siostra pełniąca służbę tygodniową powinna była głośno czytać podczas posiłków. Było ich dziesięć, w tym trzy historyczne z *Żywotami świętych* Skargi i żywotem NPanny Marii przypisywanym św. Bonawenturze. Był tu też „Baroniusz polski", czyli Marcin Baran, autor *Katalogu świętych* oraz kilku żywotów świątobliwych Polaków. Poza tym było *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza a Kempis, ale przypisywane przez zakonnice Janowi Gersonowi. Poczesne miejsce w lekturze zajmowały Jana Kasjana *Kolacje*, czyli w nowym polskim wydaniu dwudziestego wieku *Rozmów dwadzieścia cztery*. Były to wywiady z ojcami pustyni o życiu wewnętrznym, perła literatury starochrześcijańskiej. A dalej szły pisma ascetyczne XVI i XVII w. *Żywot Jezusa Chrystusa*, zapewne Ludwika z Granady, tegoż *Zwierciadło* i *Przewodnik grzesznych ludzi;* Kaspra Wilkowskiego, lekarza, *Desiderosus*, jezuitów: Hieronima Piattiego *Dobra duchowne ze stanu zakonnnego* (1606) i Juliusza Fazio (Fatio) *Księgi o umartwieniu nieporządnych naszych skłonności* (1604). Przekłady były w znacznej części dokonane w Chełmnie przez ks. Wojciecha Półgęskowica, kapelana klasztoru, o którym niżej będzie mowa. Ponadto *Deklaracje* radziły ksieni czytać *Sześć skrzydeł seraficznych* Bonawentury oraz *Zabiegi dla zakonnic zakonu św. Benedykta* (książki tej nie odnaleziono w bibliografiach). Ponadto na kapitułach czytano prze-

kład wykładu reguły św. Benedykta przez Turrecrematę (drukowany w r. 1607). Wszystko to wskazuje, że oczekiwano pogłębienia życia duchowego poprzez lekturę. Praca umysłowa, choć na ograniczonym wycinku, zajęła poważne miejsce w życiu zreformowanych benedyktynek w Chełmnie.

W tę pracę umysłową wdrażały się siostry już w nowicjacie. Przez dwa pierwsze miesiące mistrzyni uczyła przyszłe zakonnice aktów strzelistych oraz początków sztuki medytowania. Przez następnych sześć miesięcy dawała ona nowicjuszkom do medytowania wybrane myśli z Piata (Hieronima Piatti, *O stanie zakonnym i powołaniu)* oraz z Fr. Aryasa o umartwieniu (traktat drugi z dzieła *Trzy traktaty duchowne*, wydanego dopiero w r. 1610 w przekładzie polskim, widocznie korzystano z rękopisu). Obaj autorzy byli jezuitami. Po medytacji odbywały się duchowne rozmowy, czyli dyskusje, które rozpoczynała jedna z nowicjuszek, proponując którąś z myśli tematu medytacji. Mistrzyni wzywała nowicjuszki imiennie do zabierania głosu, a milczenie było znakiem braku powołania. Na końcu dyskusji mistrzyni podsumowywała ją. Medytacje przygotowywano na podstawie księgi czwartej dzieła jezuity Bernardyna Rossignolego *O ćwiczeniu w doskonałości* (przekład wyszedł drukiem w r. 1612, przedtem korzystano widocznie z rękopisu). Ponadto *Deklaracje* dawały przykłady pytań i odpowiedzi w dyskusji. Po tych sześciu miesiącach dyskusji ksieni lub siostra wybrana przez konwent egzaminowała nowicjuszki według zaleceń zawartych w książce Turrecrematy. W ciągu ostatnich czterech miesięcy nowicjatu medytacje stały na pierwszym planie nauczania i przed profesją miał miejsce egzamin.

Po profesji jeszcze przez rok nowe profeski odbywały takie ćwiczenia osobno, zanim je dopuszczono do konwentu. Były zwolnione z prac, ale też uczestniczyły

w chórze zakonnym tylko podczas wielkich świąt. Za to miały obowiązek czytać książki jezuitów Rossignolego i Łukasza Pinellego *O doskonałości zakonnej ksiąg czworo* (1607). Pinelli ułożył w formie dialogu wzorowanego na *Naśladowaniu* swoje rozważania o powołaniu zakonnym.

Nowe profeski miały obowiązek układać na piśmie swe medytacje. Dopiero po konsekracji przez biskupa i nałożeniu „trzeciego *velum*" wchodziły one w skład konwentu na pełnych prawach członkiń. Warunkiem była dobra znajomość łaciny, która pozwalała rozumieć odmawiane i śpiewane modlitwy i pełnić funkcję lektorki przy odprawianiu godzin kanonicznych.

Podobnie siostry odbywające renowację, czyli jakby ponowny nowicjat, musiały pracować umysłowo. W dni świąteczne po komunii i odmówieniu oficjum słuchały przez pół godziny czytania duchownego, rozmyślały przez godzinę, a po obiedzie szły do osobnej kapliczki i po odmówieniu psalmu 116 i godzinek do N. Marii Panny odbywały duchową rozmowę, a potem spisywały swe myśli. Po nieszporach i komplecie odczytywały one głośno wobec innych sióstr swe rozmyślania i poprawiały je po dyskusji. Po wieczerzy i odmówieniu psalmu dalej trwała dyskusja, a mistrzyni renowacji zadawała im punkty do medytacji na ranek następny. Te właśnie medytacje zachowały się na piśmie, może tylko najlepsze. Czasem w woluminie zapisało je kilka rąk — może były to zadane medytacje, które potem na czysto spisywano? W każdym razie powstawał nawyk pracy umysłowej, który przetrwał na pewno do kasaty w XIX w.

Ten sam nacisk na wykształcenie występuje w przepisach o nauce panien świeckich w szkole klasztornej. Ponieważ takich pensjonariuszek świeckich mieszkających przy klasztorze nie zna reguła, zastosowano do nich przepisy o oblatach, czyli dzieciach ofiarowanych

do klasztoru. Mistrzyni panien świeckich nie wolno było jednak nakłaniać ich do wstępowania do klasztoru. Jeśliby zgłaszały się chętne, mistrzyni miała odsyłać je, zalecając modlitwę i przedstawiając od razu przeszkody do wstąpienia. Mistrzyni miała wypytywać kandydatki, czy znają jakie rzemiosło i czy zgodziłyby się zostać w razie czego konwerskami, aby zrazić dziewczęta próżne. Istotą wychowania w internacie było wpojenie zasad czystości i porządku, aby były dobrze przygotowane do życia w świecie. Oczywiście pieśni, rozmowy, rozrywki były ściśle kontrolowane. Na wzór kolegiów jezuickich były poufne konfidentki, które donosiły, co się dzieje w internacie. Nie są to rzeczy przyjemne i zapewne można było inaczej kontrolę zorganizować. Ale tu wpływ doradców duchownych był decydujący. Magdalena stawiała przed oczy panien świeckich zasadę, że w świecie powinno się poznawać dawne wychowanki benedyktynek po dokładnej znajomości obowiązków chrześcijańskich. Dlatego mistrzyni panien świeckich miała nauki dla nich według *Summariusza powinności chrześćjańskich*. Książki tej nie odnaleziono.

Potem miała mistrzyni przepytywać każdą pannę z osobna. Dawano też pannom świeckim do medytacji cnoty teologiczne i kardynalne, po czym odbywały się rozmowy i dyskusje, by wykazać korzyści nabycia tych cnót. Uczono je rachunku sumienia, który w szkole duchowości, propagowanej przez jezuitów, odgrywał rolę bardzo doniosłą. Uczyły się też przygotowania do komunii św. i dziękczynienia po niej oraz modlitw przy stole. Należało wpoić w nie cztery zasadnicze pojęcia: że dla wytrwania w dobrem potrzeba: 1) nieustannej i żarliwej modlitwy, choćby krótkiej, 2) częstego przystępowania do spowiedzi i komunii św. (tzn. częściej niż raz na rok), 3) wierności Bogu, bliźniemu i samemu sobie, 4) cnoty męstwa w pokusach. To wszystko było zasadniczym profilem wychowania.

Co do nauki, to obejmowała ona nabycie umiejętności czytania i pisania, rachunków, śpiewu i hafciarstwa. Panny świeckie wstawały o godzinie 5 rano, o 5.30 udawały się do kościoła klasztornego na modlitwę poranną, odbywały medytację, słuchały jednej mszy i wracały parami, zawsze w ciszy i milczeniu. Potem miały kwadrans czasu na przygotowanie do lekcji, które trwały do 9. Zapewne były to dwie godziny. Od 9 do 9.30 było śniadanie, potem nauka od 9.30 do 11. O 11 był obiad, potem była rekreacja do 12.30 a dalej nauka do 16, ale skracano ją i o 15.45 panny świeckie szły na litanię do kościoła. Nauka trwała więc dwie godziny i kwadrans. Po litaniach miały dziewczęta czas wolny, z tym że siostra-nauczycielka wskazywała im, co mają robić, i to w milczeniu a na chwałę Bożą. Zapewne często przygotowywały lekcje, ale też porządkowały i czyściły rzeczy. Razem było zapewne pięć i pół — pięć i trzy kwadranse nauki i około dwóch godzin pracy lub nauki własnej. Potem była wieczerza, zapewne o 18 i krótka rekreacja. O 18.30 panny szły na litanię do wszystkich świętych, odprawiały rachunek sumienia i szły spać. Nie kazano im pisać medytacji, uważając to za zbyt trudne. W nowicjacie też dopiero po dwóch miesiącach polecano pisać medytacje, a czytały je głośno i publicznie dopiero profeski.

Wydaje się, że praca wychowawcza, zapoczątkowana przez Magdalenę Mortęską, wydała swe owoce. Ze szkoły klasztornej wychodziły kobiety, które umiały logicznie rozważać postawione zagadnienie, dyskutować o sprawach życia wewnętrznego, stawiać zagadnienia i odpowiadać na nie. Jeśli zaś odprawiały co dzień rozmyślania, zdobywały zapewne niezwykłą siłę charakteru. Niewątpliwie był to przewrót w życiu rodzin polskich. Wychowanki klasztorów zaszczepiły w nich idee reformy trydenckiej i przywiązanie do Kościoła na kilka wieków.

Podejmując się wychowania bogatych panien, Magdalena nie pozwoliła na żadne wyróżnienia dla majątku i urodzenia. Wszystkie panny, córki senatorów czy mieszczańskie, pełniły kolejno służbę tygodniową, by zaprawić się do pracy. Nosiły tedy wodę i drwa, paliły w piecach i sprzątały. Polecano im czyścić rzeczy osobiste i mistrzyni panien świeckich odbywała często kontrolę łóżek i rzeczy. Nie chodziło o uporządkowanie ich przed wyjazdem do rodziców, ale o stałą codzienną dbałość o porządek. Był też czas, specjalnie na to przeznaczony. W ten sposób oduczano próżniactwa.

Co do zewnętrznego zachowania, Magdalena zalecała prostotę i naturalność, a więc spokojne zachowanie „bez niecierpliwości", spokojne ręce, mowa wyraźna, nie pośpieszna, bez podnoszenia głosu i krzyku. Uczyła także mowy roztropnej, bez zgorszenia i obrazy innych, z intencją „budowania". Zalecała uprzejmość, by weszła ona w zwyczaj także po powrocie do domów. Zalecała nabycie cichości, właściwego zachowania, pogody w przeciwnościach, wstrzemięźliwości w uczuciach oraz prawdziwej i serdecznej pokory w szczęściu i powodzeniu. Chyba nie na próżno. Wydaje się, że chciała kierować uczennicami nie przez łagodność ani przez okazywanie władzy, ale jakąś drogą pośrednią. Kara cielesna, która była w pierwotnej regule benedyktyńskiej, została opuszczona w nowej regule.

Reforma chełmińska przekształciła benedyktynki w zakon nauczający. Oczywiście klauzura nie mogła być utrzymana w takiej postaci, jak w zakonach kontemplacyjnych. A więc była krata w rozmównicy. Nikt ze świeckich, nawet panny z internatu, nie miał prawa wejść do klauzury. Nawet jeśli wnoszono ciężkie przedmioty na podwórko, działo się to za osobnym pozwoleniem ksieni. Bez jej zgody nie tylko nowicjuszki, ale i panny świeckie nie mogły przyjmować odwiedzin krewnych. Klasztor otwierano o 5 rano, w niedziele po

pierwszej mszy, a zamykano o 19. Wewnątrz nie było żadnej komunikacji między konwentem a nowicjatem i między nimi a pomieszczeniem panien świeckich, gdzie przebywała z nimi ich mistrzyni. A mimo to znaleźli się gorliwcy, którzy czynili zarzuty Magdalenie, że nie trzyma się przepisów dla zakonów kontemplacyjnych.

Trzeba tu zauważyć, że z wyjątkiem prezentek, które miały jeden klasztor w Krakowie, nie było w Polsce XVII w. żeńskich zakonów wyłącznie wychowawczych. Prezentki są zakonem czysto polskim, urszulanek do nas nie sprowadzono. Widocznie szkoły prowadzone przez benedyktynki i później za ich przykładem inne zakony żeńskie zdały egzamin i zaspokajały potrzeby kraju.

Warunki polskie wymagały pewnego złagodzenia reguły. Komisarz papieski zezwolił ksieni na wyjeżdżanie w razie koniecznej potrzeby (np. pozew do sądu) tylko za osobnym każdorazowym zezwoleniem biskupa i to na piśmie i na określony czas. Biskupi chełmińscy trzymali się tego na ogół ściśle.

Mogły też zakonnice opuszczać klasztor w czasie „powietrza", czyli epidemii i innych klęsk elementarnych. Ale *Deklaracje* zakazywały wyjeżdżania do rodzin. Każdy klasztor miał zbudować w swych dobrach dwór, dokąd by siostry mogły wyjeżdżać w razie „powietrza". Klasztor żarnowiecki posiadał taki dwór blisko morza, w rybackiej wsi Dębki, gdzie dotąd zachowały się stare drzewa okalające regularnie zarysowaną polanę. W razie wojny zagrożony konwent powinien był szukać schronienia w innym klasztorze tejże reguły.

Inne zmiany reguły przyniosły w *Deklaracjach* złagodzenie surowych przepisów, zbyt uciążliwych i nie nadających się do utrzymania w północnym klimacie, o czym była mowa.

Co do stroju, to habit zachowano czarny, jak w macierzystym klasztorze Monte Cassino. Było to zarazem

odrzuceniem pretensji cystersów do narzucenia swej reguły Chełmnu. Na lato zakonnice używać mogły dwu habitów i dwóch kap, aby lepiej zachować czystość — to znaczy habity i kapy szły co pewien czas do prania. Na zimę noszono „kibicę" z rękawami: była to szata podszyta futrem, a siostry chore i słabowitego zdrowia mogły nosić ponadto suknię lub kapę otwartą podbitą futrem, czapkę i zarękawek, pończochy i skarpetki wełniane. Na nogach siostry nosiły patynki bez pięt. Futro musiało być tanie — kożuchy owcze, skórki królicze. W posagu wolno było z domu przywieźć lisy i popielice albo „nowogródki", czyli futerka wiewiórcze, sprowadzane z Nowogrodu Wielkiego, ale tylko za zgodą ksieni. Nie wolno było używać ani bielizny jedwabnej ani jedwabnych habitów i innych szat. Bielizna pościelowa została wprowadzona przez *Deklaracje* i to była jedna z najważniejszych koncesji, uczynionych na rzecz postępu cywilizacji. Siostra mogła mieć dwie pierzyny, dwie skromne poduszki, jasiek z „duchną", czyli czapką do spania. Rozumiemy dobrze, jak ciężko było przebywać całą zimę w nie opalanych, wilgotnych pomieszczeniach klasztornych. U cystersek siostry szły na kilka godzin ogrzewać się w specjalnej sali, zwanej „kalefaktorium". U benedyktynek trzymano się surowej reguły, pozwalano jedynie na powiększenie ilości ciepłych rzeczy. Magdalena za to wprowadziła przepis zobowiązujący do przepasywania się sznurem przed udaniem się na spoczynek, co było niewątpliwie bardzo przykre.

Druga poważna zmiana dotyczyła pożywienia. Zamiast oleju pozwolono używać w adwencie nabiału, ale w wielkim poście królował olej. Mięso, zakazane przez pierwotną regułę, dopuszczone było w niedziele, wtorki i czwartki, a jeśli nie było ryb — także i w poniedziałki, ale za pozwoleniem ksieni i poza okresem postów, kiedy mięsa w ogóle nie jadano. Na obiad były prócz tego dwa dania mączne lub jarzyny, także na wieczerzę da-

wano dwa dania; chleb był w dowolnej ilości. Śniadania nie było, obiad był wczesny. W dni postne zamiast wieczerzy dawano coś lekkiego, na przykład ser. Te gomółki sera stanowią częste pozycje w rachunkach klasztornych. Piwo dawano do stołu — grało ono tę rolę, co dziś herbata lub kawa. Dawano grzane piwo jako zupę. Stąd konsumowano go dużo w ciągu roku, zwykle lekkiego.

Zakonnice poddawały się dobrowolnie ciężkiej pokucie biczowania się w poniedziałki i środy za dusze zmarłych sióstr. Zwyczajowo biczowano się tylko w piątki, a Magdalena dawała przykład surowej ascezy.

Dalszym ciężkim umartwieniem było wstawanie w nocy na modły, latem czy zimą, w mróz i ziąb. Siostry wstawały o godzinie 4.30 rano, o 5 szły na medytację, o 6 odprawiano prymę, potem była msza cicha, komunia św., potem dalsze godziny kanoniczne i druga msza, którą w święta i niedziele śpiewano.

Potem przeorysza dawała znak opuszczenia kościoła i siostry szły na kwadrans sprzątać w celach. Następnie pracowano, a jeśli kilka sióstr było razem, jedna z nich czytała żywoty świętych lub inną księgę pobożną. Obiad był o 10, w posty — o 11. Potem szły siostry na wielkie oficjum i godzinki do Najśw. Panny. Następnie była rekreacja w milczeniu, wiosną i latem z przechadzką po wirydarzu albo podczas słoty i zimna duchowne rozmowy pod przewodnictwem przeoryszy i znowu w kościele nona (godzina kanoniczna, po łacinie, jak inne). Następnie siostry pracowały do nieszporów, które przypadały zimą około 15. W zimie pracowano do komplety. W dni świąteczne odbywały się w tym czasie lekcje śpiewu. Po komplecie była wieczerza. Czasem przed nią odprawiano litanie i modły. Po komplecie czytano głośno, następnie siostry udawały się na rachunek sumienia i obowiązywała cisza. Około 21 siostry udawały się na spoczynek, by wstać o 23

na jutrznię, po której było oficjum do N. Marii Panny. Snu było tedy najwyżej sześć godzin. Te modły zimą, w nocy, przy chwiejnym świetle łojówek, ciemne krużganki i kościół, w którym połyskiwały złocenia i srebro! Co było siłą przyciągającą powołania?

Nie umartwienie. Ten, kto by chciał pisać historię umartwienia bez uwzględnienia tych głębszych przeżyć, które stały poza nim, które do niego nagliły — ten byłby pisał historię szaleństwa ludzkiego. Ale to nie było szaleństwo. Umartwienie było odpłatą, dokonaną z całą siłą woli i zapałem, za to przeżycie niewymowne, które dawała modlitwa.

Nie byle jaka. Modlitwa wyuczona, przemedytowana, rozlewająca się potęgą uczucia w śpiewie chóralnym, *unisono,* na modłę gregoriańską w godzinach kanonicznych i oficjach, tryskająca bogactwem polifonii w motetach i mszach śpiewanych „figurą" (na głosy). Te msze były wielkim przeżyciem, koncertem dawanym Bogu, do którego przygotowywano się sumiennie, a siostra kantorka kredą na tablicy wypisywała, które siostry mają śpiewać jakie części, aby nie było pomyłek. Nie było orkiestry, nie wolno było nawet ksieni nakazać siostrze grać na jakimś instrumencie. Ale chyba były organy i organista, który akompaniował. Wśród godzin kanonicznych i mszy śpiewanych wielkim, na nasze pojęcia rzadkim wydarzeniem była komunia św., raz w tygodniu po spowiedzi — więc według pojęć tego czasu — bardzo często. Ksieni mogła polecić siostrze, która nie czyniła postępów, przystępowanie do sakramentów rzadziej, raz na miesiąc lub w wielkie święta.

Potem była kapituła co piątek lub częściej, z wyznawaniem win i dawaniem pokuty, tak jak to radził Turrecremata. Był w tym życiu rys tragizmu i wielkości. Taka była szkoła hiszpańska, która królowała w duchowości Chełmna.

Są różne kierunki szkoły życia wewnętrznego, które

podają zespół metod osiągania doskonałości i kontemplacji. Są takie, które z optymizmem patrzą na naturę ludzką i gotowe traktować ją łagodnie — inne, widząc zło, radzą chwytać ją ostro i prowadzić bezwzględnie. Są szkoły, które zwracają się do rozumu i pociągają intelektualistów — inne przemawiają do serca. Średniowiecze znało szkoły związane z zakonami, takie samo w wielkich połaciach Europy. W czasach nowożytnych powstają szkoły obejmujące całe narody — hiszpańska, francuska, częściowo włoska. Najpotężniejszą z nich w chwili przyjmowania reformy trydenckiej była szkoła hiszpańska.

Trudno jest analizować te subtelne nieraz różnice w metodach. Ale nic lepiej nie maluje różnic narodowych, jak analiza malarstwa religijnego XVI i XVII w. Madonny włoskie są słodkie i łagodne, otaczają je pogodni święci i święte. Nie ma w obrazach włoskich tragizmu i rozdarcia, jakie przedstawiają mistrzowie hiszpańscy, lubujący się w barwach ostrych i kontrastowych. Taka była duchowość hiszpańska — karmelitanek bosych św. Teresy z Avili i karmelitów bosych św. Jana od Krzyża, jezuitów, założonych przez św. Ignacego. Ale i reformator benedyktynów, Garcia Jimenez, reprezentował podobną duchowość, choć w szczegółach metody życia wewnętrznego się różniły. Szkoła hiszpańska osiągała napięcie woli przez systematyczną medytację. Jest w niej coś rzemieślniczego, dokładnego a nieuchronnego, coś co sumiennie, wytrwale łamie i buduje, wznosi zręby, z których zerwie się kontemplacja. Tacy byli, do tego prowadzili ci wszyscy pisarze, Hiszpanie i Włosi — których przekłady czytały i medytowały zakonnice w Chełmnie — przeważnie, choć nie wyłącznie, jezuici. Dlatego reforma chełmińska była jedną z głównych dźwigni szerzenia w Polsce tej duchowości hiszpańskiej w epoce potrydenckiej. Obok jezuitów, karmelitów i karmelitanek benedyktynki cheł-

mińskie tę właśnie duchowość sobie przyswoiły i nią żyły.

Reforma chełmińska miała też swą stronę prawną: przepisy o sposobie elekcji ksieni zaczerpnięte są z Turrecrematy; dodano, że ksienie wszystkich klasztorów biorą w niej udział. Biskup Gembicki zastrzegł sobie prawo obecności przy elekcji. Biskup mógł odsunąć udzielenie ksieni benedykcji, czyli „konsekracji", do chwili, gdy da dowody dobrych rządów. Klasztory przyjmujące zreformowaną regułę wyjęte były spod obediencji jakiegokolwiek zakonu i podlegały tylko władzy biskupa danej diecezji. Biskupom też podlegali kapelani i spowiednicy. Miał być spowiednik zwyczajny, któremu spowiadać się były obowiązane wszystkie siostry, ale dwa lub trzy razy do roku ksieni za wiedzą biskupa powinna była sprowadzić spowiednika nadzwyczajnego dla wszystkich sióstr. Była to forma kontroli — zwykle dokonywali jej uproszeni jezuici. Przy klasztorze rezydowali stale księża świeccy, kapelani i spowiednicy, którzy obowiązani byli do odprawiania mszy i głoszenia kazań. Zatwierdzał ich biskup lub jego sędzia kościelny, czyli oficjał. W ten sposób benedyktyni zostali odsunięci od wpływu na klasztory zreformowane, którymi zresztą, o ile wiadomo, wcale się nie interesowali. Te wszystkie zasady wyszczególnione już w projekcie *Deklaracyj* wysłanym do Rzymu. Brali udział w układaniu go księża klasztorni, ks. Krajewski i ks. Półgęskowic, a także na pewno teologowie biskupa i jezuici. Kompilowali oni materiał — dużo wzięli z Pisma św., komentarza Turrecrematy, pism Grzegorza Wielkiego i Kasjana, ćwiczeń św. Ignacego Loyoli. Z ducha Towarzystwa Jezusowego wzięto sformułowanie posłuszeństwa (posłuszny „jak trup") ostrzejsze niż u św. Benedykta. Wzięto też stamtąd kontrolę wewnętrzną konwentu i metodę rozmyślań oraz kontrolę „panien świeckich". Kanony soboru

trydenckiego zostały szeroko uwzględnione. Idąc za duchem reformy wprowadzono brewiarz rzymski, choć zachowano benedyktyńską liturgię w wigilie świąt obok rzymskiej. (Zachowano też posty benedyktyńskie.) Ale przy tym wszystkim jest poza pracą uczoną księży sam pomysł, sama koncepcja odnowionego życia, która — jak pisaliśmy — jest dziełem Magdaleny. Jej to dziełem są niewątpliwie słowa *Deklaracyj* malujące obraz ksieni doskonałej — takiej, jak ją ona widziała. Ona wprowadziła przepisy o renowacji, czyli ponownym nowicjacie zakonnic, a przede wszystkim o wychowaniu „panien świeckich". Chyba za te ostatnie przepisy zasługuje na miejsce w historii polskiego wychowania. Wreszcie pomysł stworzenia kongregacji wyrastał z tradycji benedyktyńskiej, przede wszystkim kluniackiej.

Nie można pominąć roli, jaką w przeprowadzeniu reformy benedyktyńskiej odegrali wielcy biskupi reformy trydenckiej: Piotr Kostka, który rzucał jej podwaliny i bronił przed cystersami, Piotr Tylicki, Hieronim Rozrażewski, wreszcie Wawrzyniec Gembicki, który musiał być dokładnie poinformowany nie tylko o staraniach w Rzymie, ale i o treści proponowanych zmian, skoro w ciągu kilku dni wizytacji ułożył ostateczną redakcję i *Deklaracje* aprobował. Późniejsze wahania wcale temu nie przeczą. Dlatego to portrety biskupów, malowane przez malarza Anusa ze Świecia obok portretów papieży—protektorów reformy zawisły w klasztorze w Chełmnie. Dziś oglądamy je w pałacu biskupim w Pelplinie. Portrety nie najlepsze, ale chwytające indywidualne rysy tych twarzy, okolonych zarostem według ówczesnej mody.

Reforma weszła w życie. To znaczy: zaczęły się dla Magdaleny lata obrony, walki, trudu umocnienia dzieła, rozszerzenia go na całą Polskę i Litwę. Będą to lata zmagań i cierpienia, wypalania w sobie miłości własnej.

Tak umacniała się w ksieni chełmińskiej wewnętrzna doskonałość w latach bezsilnych zmagań ze złą wolą, w latach spadku sił fizycznych, chorób i starości. Przez to cierpienie znoszone cierpliwie umacniała się reforma. Wytrwałość i tylko wytrwałość wśród oporów, nagonek ze strony niechętnych, wojen, ucieczek, epidemii dała dziełu zwycięstwo. Dzieło to wyrosłe z entuzjazmu, z miłości Boga wśród grona młodych kobiet stało się szkołą życia poprzez cierpienia, zwłokę, mozolny trud lat coraz cięższych. W nich kształtowała się osobowość Magdaleny na ścieżkach *Naśladowania*. Osobowość, której obraz przejdzie do następnych pokoleń.

Walki nie rozpoczęli benedyktyni. Może zdawali sobie sprawę, że reguła nie obowiązuje pod grzechem, a władza kościelna może ją dostosowywać do zmienionych okoliczności. Może też wiedzieli, że w dalekiej Hiszpanii reformator zakonu, Garcia Jimenez, wprowadził modlitwę zmetodyzowaną, rozmyślania podzielone na punkty, odstępując od liturgicznej pobożności benedyktynów średniowiecznych.

Opozycja wyszła z kół gorliwców, którzy nie mogli się pogodzić z istnieniem zgromadzenia żeńskiego, które nie miało klauzury najściślejszej. Rozgorzała także tam, gdzie pamiętano surowość młodej Magdaleny sprzed lat dwudziestu kilku i obawiano się jej despotyzmu. Była też opozycja możnych pań, które chciały osadzać swe córki na godnościach ksieni, skoro dały pieniądze na założenie dla nich nowych klasztorów. Wszyscy ci przeciwnicy chcieli rozbić kongregację, zakładaną przez Magdalenę. I tu podziwiać trzeba siłę charakteru Magdaleny, która często opuszczona przez wszystkich, nawet przez biskupów, spokojnie stawiała czoło burzy. Była tego zdania, że broni dzieła dobrego i oddawała je Bogu. My dziś widzimy, że było to dzieło wspaniałe.

Ale Magdalena zbierała za życia żniwo przykrości,

zawodów i trudów. Nie udało się jej utrzymać kongregacji zwartej i ścisłej. Nie ma się czemu dziwić, że nie ostały się przyjazdy ksieni na elekcje (końmi, z Wilna, Lwowa czy Nieświeża do Chełmna czy Żarnowca!?), ale została jedność głębsza, stworzona przez atmosferę.

Była też reforma chełmińska dziełem czysto polskim. Nie stworzyli jej cudzoziemcy, nie wzorowała się na jakimś szesnastowiecznym typie kongregacji benedyktyńskiej. Układali ją Polacy i stosowali w życiu Polacy. Dlatego słusznie należy się dziełu Magdaleny miano polskiej reformy. I dlatego właśnie napotkało ono na opory. Nigdy w Polsce obce zakony nie natrafiały na te trudności, które stały na drodze zakonów polskich. Nigdy też rządy cudzoziemców nie napotykały na takie wewnętrzne sprzeciwy i rozłamy, co rządy Polaków. W kobiecych zakonach i zgromadzeniach było w tej dziedzinie lepiej niż w męskich. Ale i reforma chełmińska nie była wyjątkiem.

„A TO MÓJ MIECZ"

Zdawało się, że po gwałtownych protestach ksieni Dulskiej przeciw reformie wszystko ucichło. Biskup Gembicki sprawy przyjęcia jej nie poruszał, nie poruszała jej też Magdalena.

Tymczasem w czasie wielkiego postu r. 1607 zachorowała ksieni chełmińska „na febrę i na gorączkę". Przeorysza zawiadomiła o tym Zofię Dulską „według zwyczaju naszego zakonnego, dla ratunku przez modlitwę". Zapewne list był tak czuły i alarmujący, że ksieni toruńska przyjechała. Magdalena przez jedną z sióstr starszych poradziła jej, by poprosiła o zreformowaną regułę. P. Dulska, podejrzewając podstęp, odmówiła: „— Nie mogę tego uczynić bez zgromadzenia sióstr swych toruńskich".

Wtedy Magdalena następnego dnia poprosiła ją do siebie i wręczyła regułę. To było co innego. P. Dulska przyjęła, uprzejmie dziękując. Rozstały się w zgodzie. Aliści po Wielkiejnocy, dnia 18 kwietnia, przyjechała p. Dulska, domagając się owych pieniędzy danych na Kowróz. Była bardzo podniecona i widocznie rozdrażniona czytaniem drukowanej reguły. Magdalena przypomniała jej dawną rozmowę. Rzekła wtedy do niej: „Wiedz o tym, Zosiu, żem ja z tobą nie darmo do Warszawy jeździła, ale żebyś mnie wspomogła 3000 złp. na fundowanie oo. jezuitów w Toruniu, z których też twój klasztor będzie miał pomoc i posługę" (Kronika toruńska). Zofia Dulska na to odparła: „Dam bardzo rada, by i wszystko, by się jeno obróciły na chwałę Boga".

I teraz ksieni toruńska słów tych się nie wyparła, ale dodała: „Tak jest, pozwalam z chęcią dać, by i wszystko, alem się była nie obaczyła. Przeto teraz nie pozwalam i upominać się będę, bo ich toruńskiemu klasztorowi, a nie chełmińskiemu zapisano. I takci z inszych miar ten ubogi klasztor ma dosyć ukrzywdzenia od klasztoru chełmińskiego." Zaczęła się dyskusja. Magdalena powiedziała wreszcie, że chętnie by oddała dla zgody, ale nie ma pieniędzy i musiałaby zastawić majętność klasztorną. Na to padły słowa, godne córki podskarbiego koronnego: „Wieręć nie wiem, nie płaci bogaty, ale winowaty".

Żaliła się tedy p. Dulska, że do Chełmna „posyłają bogate a do mnie kucharki", i przeszła wreszcie do sprawy reguły. „Ze strony reguły — powiedziała — zeznać to muszę, że wszystko w niej bardzo dobre, ale że mię o to nie pytano, kiedy do Rzymu posłano i do druku dawano, tedy jej nie przyjmuję, a wolę przy tych konstytucjach zostać, choć ciężkie, niż na to pozwolić, co beze mnie czyniono. Spytała jej panna ksieni: — A wiecież, którego to zakonu konstytucje? Odpowiedziała: — Dosyć mi na tym, żem je w klasztorze swym znalazła. Rzekła jej panna ksieni: — Toć w szarym odzieniu chodzić musicie wedle tych konstytucji i inne ceremonie zachować, jako tam opisują (była to więc reguła cysterska!). Odpowiedziała: — Wolno mi to zachować je albo nie zachować. Udano (oczerniono?) nas w Rzymie, a przeto ja też do Rzymu poślę".

I tak dalej, upierając się, że do Rzymu pośle. Czytając to, dziwić się wypada, że w Polsce praktyka zrywania sejmów tak się powoli przyjmowała. Panna Dulska jako poseł byłaby to częściej robiła.

Na wyjezdnym Magdalena zgodziła się oddać owe pieniądze, jeżeli zostanie skazana wyrokiem sądu, choćby miała zastawić majętność. Tak zaczęła się na dobre

schizma wśród klasztorów benedyktyńskich. Już 5 czerwca 1607 konwent toruński wezwał notariusza publicznego i zgromadziwszy się w kościele, złożył oświadczenie przeciw podstępnemu uzyskaniu zmiany reguły u Stolicy Apostolskiej. Przedstawiono przywileje, a panna Angelika zeznała, że klasztor toruński został zreformowany bez udziału matki Mortęskiej, której zarzuciła podanie nieprawdziwych wiadomości o spustoszeniu klasztoru i o zaborze dóbr przez heretyków: nie byli to heretycy, ale torunianie, którzy zostali heretykami.

W tej sytuacji biskup Gembicki postanowił ratować reformę i obrał drogę wizytacji klasztoru toruńskiego. I zaprosił Magdalenę. Wizytacja odbyła się 19 września 1608. Biskup, wedle kroniki toruńskiej, zostawił klasztor przy dawnej regule, dał tylko punkty wizytacji. Zofia Dulska złożyła ustną protestację. Kronika chełmińska szczegółowo przedstawia dyskusję. Magdalena zgłosiła gotowość ustępstw, ale ksieni toruńska przedłożyła skargę na kilku arkuszach, protestowała przeciwko nowej regule i rzekomemu zatajeniu przed Stolicą Apostolską starej, przeciw próbom narzucenia zwierzchności Chełmna, czego konwent nie chciał. Przedstawiła polski przekład „prawdziwej" reguły, zarzucając, że zreformowana jest fałszywa.

I tu doszło do punktu kulminacyjnego w dyskusji, której nie możemy wstrzymać się od przytoczenia, tak w niej malują się charaktery.

Na zapytanie, co w regule złego, odparła Zofia Dulska: — „Nie masz tam nic złego, ale jej ja przecież nie chcę".

Namowy i prośby biskupa Gembickiego na nic się nie zdały. Zofia Dulska oświadczyła, że Magdalena Mortęska „sobie zmyśliła jedność, aby klasztory nasze z pieniędzy łupiła." Biskup Gembicki na to: „A cóż wam wzięła?"

„A to mię złupiła z ubogiego posagu mego. Panny z posagami od nas do siebie namawia, a do nas kucharki stręczy, a to mówiąc, jęła płakać. A widząc to biskup, rzekł jej: — A już płaczecie! — To mój miecz — powiedziała. A on: — Chwała Bogu, że inszego nie macie, wierzam, żebyście nas pobiła. Dlategoście też tak mała, że się na wszystko gniewacie; widzicie, jako to panny chełmińskie wielkie są, bo się nie gniewają".

Widzimy tę wysoką, postawną i opanowaną Magdalenę, z której biła cała siła jej niezwykłej osobowości — i tę małą, drobną zapewne pannę Dulską, która we łzach szukała ulgi dla swej bezsilności.

Po wizytacji zawziętość tylko wzrosła. Ksieni toruńska posłała dwóch księży do Lubawy, by złożyć protest do aktów konsystorza, „ale jej ks. biskup nie kazał przyjmować". P. Dulska wiedziała, że jest zagniewany, i w instrukcji dla kapelanów poleciła złożyć protest i upomnieć się o dług z prośbą o wyznaczenie sędziów. Poleciła też biskupowi listów nie pokazywać, chyba by go źle poinformowano.

Spór wszedł na drogę prawa. 19 grudnia 1608 Magdalena zaproponowała ugodę o dług, co Toruń zbył listem, w którym pisano „aby ona sama upatrowała to, aby snadniej było". 29 grudnia 1608 Magdalena przez ks. Krajewskiego przysłała pismo swoje i konwentu chełmińskiego z zapytaniem co to za dług, u kogo zaciągnięty i kto się upomina. Tegoż dnia Zofia Dulska wysłała swego przybocznego prawnika, ks. Benedykta Wroneciusa do Lubawy z prośbą do biskupa o przyjęcie jej protestu. Przez rok 1609 toczył się proces o pieniądze i ciągłe rokowania o reformę. Komisarze biskupi przysądzili Toruniowi aż 5800 złp., ale Magdalena zakwestionowała wyrok i ofiarowywała dobrowolnie 1000 złp. Stała chyba na stanowisku, prawnie jedynie słusznym, że p. Dulska, wstąpiwszy do klasztoru, prze-

stała dysponować posagiem. Wreszcie biskup Gembicki 9 października 1609 przysądził Toruniowi 1200 złp., a sam ofiarował Zofii Dulskiej 300 złp. widocznie aby ją pocieszyć.

Równocześnie toczyły się rokowania o reformę. Zachowały się pełnomocnictwa i inne pisma panien toruńskich, w których podzwania szlacheckie „nie pozwalam", choć około połowy konwentu stanowiły mieszczki i one — p. Decjuszówna, p. Hoffmanówna — kierowały walką. Pisały one „nad to więcej na żadną rzecz nie pozwalamy", „Na inakszą reformacyją reguły pozwolić nie możemy".

Konwent toruński nie chciał się zgodzić na nazwę reformy „chełmińskiej", na nowe opisanie funkcji urzędniczek (tu obawiano się żelaznej dyscypliny), nie chciał nowego sposobu wyboru ksieni i opisania jej powinności, nowicjatu wspólnego, renowacji profesek, unii klasztorów. Na szczególną uwagę zasługuje ów protest przeciw „renowacji profesek", czyli ponownemu nowicjatowi — to pozwoli nam ustalić autorstwo bezimiennych *Nauk ksieni*. Ostatnia skarga Torunia dotyczyła pieniędzy i złożona została przez Zofię Dulską z płaczem.

Z rokowań nic nie wyszło, konwent toruński nie chciał też uznać wyroku biskupa Gembickiego i składał ciągłe protesty wobec notariusza publicznego. Widzimy, jak zakonnice toruńskie, przejęte ważnością chwili, zbierają się w kościółku klasztornym i wsłuchane w magiczne formuły aktów prawnych — zakładają protesty.

Ofiarą tych protestów padł kapelan klasztoru chełmińskiego, który wyjednał potwierdzenie reformy w Rzymie, ks. Krajewski. Napisał on pismo do nuncjusza Simonetta, które złożył 9 marca 1609. Bronił w nim reformy chełmińskiej imieniem Magdaleny. Panny toruńskie oskarżyły go o złożenie pisma oszczerczego („*libellus*") i złożyły w nuncjaturze skargę na niego

i protest przeciw reformie (1610). Ks. Wronecius złożył też protest w ich imieniu w Chełmży. Biskup Gembicki przeszedł był na biskupstwo kujawskie i pismo przyjął oficjał i administrator, ks. Odinetus Perrenot, stary Francuz, sprowadzony jeszcze przez biskupa Kostkę. Ks. Wronecius skarżył też Magdalenę, ale już o 11 000 złp. Tak rosły pretensje (1611). Ks. Krajewski nie wytrzymał nerwowo i domagał się, by Magdalena wytoczyła proces w Rzymie. Gdy Magdalena nie chciała ze względu na koszty i głównie, by uniknąć zgorszenia, poczuł się obrażony. Podrażnienie jego ciągle rosło i niewątpliwie było spowodowane chorobą, która rychło i nagle przerwać miała pasmo jego życia. Opuścił on służbę klasztoru z obrazą o drobne sprawy i rychło zmarł. A schizma trwała nadal.

POLONEZ W ZBORZE

Nietolerancja była cechą powszechną w okresie reformacji i reformy trydenckiej. Katolicy i protestanci, między sobą wyłączali się ze wspólnoty kościelnej i starali się wzajemnie zniszczyć. Krwawe rozprawy i egzekucje znalazły swój punkt szczytowy w wojnie trzydziestoletniej (1618—1648). W Polsce nie było stosów, na których palono błędowierców, i to zwodziło i zwodzi historyków. W Polsce była też nietolerancja, ale nie tak posępna jak w krajach Zachodu i Północy. Był w niej akcent fraszki. Była to jakby melodia taneczna w pełnym tragizmu chorale rozdarcia — jakby kilka nut poloneza. Tak, właśnie poloneza, z jego minami, puszeniem się, teatralnością. Był w tej fraszce akcent pogardy, który na pewno bolał, budził nienawiści, a zarazem był niepokonalny. I on to myli historyków, którym się wydaje, że skoro nie było w Polsce stosów, to dowód, że panowała tolerancja.

Ewangelicy w Poznaniu zbierali się na nabożeństwa w kamienicy Górków, położonej w Rynku. Był to pałac, wystawiony przez możnych panów, mających rezydencję w Kórniku. Ostatni z Górków herbu Łodzia, Stanisław, wojewoda poznański, umarł w r. 1592. Był on luteraninem i głową różnowierców w Wielkopolsce. Kamienicę swą w Poznaniu przekazał na zbór ewangelicki. Spadek po nim przejęli Czarnkowscy: Andrzej, Piotr, Stanisław i Jan, którzy byli katolikami. Na razie zostawili ewangelików w posiadaniu kamienicy, a właściwie pałacu: na górze zamiast dachu był taras z fontanną, skąd roztaczał się widok na miasto leżące u stóp, na

wieże ratusza, zamku i kościołów — i dalekie wzgórza okryte zielenią. Zaiste pałac ten był zbudowany „na dobrą myśl", czyli na zabawę.

Czarnkowscy z Połajewa nie byli ludźmi poważnymi. Tylko jeden z nich, Andrzej, zasiadł na krześle wojewody kaliskiego w r. 1606, Jan był kasztelanem „drążkowym" na Santoku (1597), potem Międzyrzeczu (1602). Piotr zatrzymał się na podkomorstwie poznańskim, o Stanisławie nic nie wiemy. Lubili oni żarty i facecje. W latach późniejszych, kiedy Magdalena zajechała do nich z ich siostrą, zakonnicą, nie chcieli gości wypuścić. Chcieli „z wielkiej chęci i ludzkości zatrzymać ją dłużej, niżeli jej biskup pozwolił; konie zawierali, koła, osi od karety zdejmowali, przecie, by jej było piechotą iść, zatrzymać się nie dała". Jednemu z tych Czarnkowskich przypadła w udziale kamienica Górki w Poznaniu. Czarnkowskim ewangelicy dali (czy ofiarowywali) 12 000 złp. byle mieć prawo odprawiania nabożeństw.

Wtedy to do Stanisława Czarnkowskiego udała się półżartem mieszczka poznańska, szwagierka burmistrza, Anna Petrusówna, „już w leciech będąc", prosząc, by „heretyki z kamienicy wyrugował, co z chęcią wielką uczynić obiecał. Nazajutrz po ranu, gdy się heretycy zeszli na kazanie, pan Czarnkowski, nabrawszy sług swych i ludzi (sposobem żartownym) wszedł do kamienicy i z muzyką, kazał grać i z pannami, co się na kazanie zeszły, w taniec iść". „Iść" — a więc był to zapewne „polski", „polonez". „A ministrowi heretyckiemu kazał z katedry zleźć i spełnić (skończyć, mówiąc) «Zleźże z tego dziubasa, bo cię zrzucę; nie na kazanie moi przodkowie to tu miejsce budowali, ale na dobrą myśl» (na zabawę). Zląkłszy się minister i wszyscy pouciekali precz. A pan Czarnkowski kamienicę pozamykał zamkami i kłódkami, które miał na pogotowiu, i pieczęciami pozapieczętował, a sam się schronił na kilka dni, to porobiwszy". To znaczy ukrył się. Późniejsza relacja

kroniki poznańskiej podaje, że udawał wraz z towarzyszami pijanego podczas burdy.

Protestanci udali się do króla. Był to czas, gdy katolicy napadali na zbory ewangelickie, niszczyli je. Król odpowiedział, że nikogo przymuszać nie może, „ani mi się godzi, aby religii waszej kto cierpieć miał", ale kazał mieszczanom odkupić kamienicę od Czarnkowskich. W ten sposób znów zostawiał drogę do otworzenia tam zboru. Miasto kupiło kamienicę za 11 000 złp., ale Czarnkowscy postawili za warunek, że nie ma tam być zboru. Było to w r. 1601. Wtedy protestanci ofiarowali się odkupić kamienicę za 12 000 złp. Anna Petrusówna chciała w kamienicy założyć klasztor benedyktynek i sprowadzić konwent z Chełmna. Miała na ten cel pieniądze — 12 000 złp. — i radziła się jezuitów, którzy znów odradzali. Wtedy panna Petrusówna zapisała im owe 12 000 złp. i zrezygnowała z fundacji klasztoru. Były jednak kandydatki do zakonu: Katarzyna Sadzionka (czy Szadzianka?) i Regina Klockówna, które namówiły Annę, by zawiozła je do klasztoru w Chełmnie. Magdalena po namyśle i modlitwie zdecydowała się założyć klasztor w Poznaniu. Uzyskała zgodę konwentu na przekazanie posagów, które wpływały do Chełmna, na fundację w Poznaniu. „Przełożyła przy tym szkody Kościoła Bożego i zgubę dusz wielu, gdyby to miejsce znowu przeszło w ręce heretyckie. Z drugiej strony przypomniała pożytki w rozmnożeniu chwały Pańskiej, obiecując za tym obfite błogosławieństwo Boskie zakonowi naszemu, kiedy sobie żywności ująwszy, dadzą na rozmnożenie chwały Pana Boga swego." Konwent jednomyślnie się zgodził, przystał na to biskup Wawrzyniec Gembicki i kazał jechać do Poznania. Był to rok 1604.

4 maja 1605 pojechała Magdalena do Poznania i tu stargowała kamienicę za 7000 złp. Mieszczanie postawili za warunek, by córki ich mogły chodzić do szkoły

i wstępować do klasztoru oraz by zakonnice modliły się za mieszczan jako za fundatorów. Magdalena warunki przyjęła, umowę spisano. Przeróbki i naprawy prowadzili ksiądz Krajewski i panna Petrusówna. Razem jeździła Magdalena cztery razy do Poznania, doglądając swego dzieła. Miała przy tym poparcie biskupa Andrzeja Opalińskiego. W r. 1608 Magdalena kupiła za 2000 złp. sąsiadującą z pałacem kamienicę i przeznaczyła ją dla sióstr konwersek. 24 października 1608 wysłała ksieni chełmińska cztery konsekrowane zakonnice i jedną konwerskę do nowego klasztoru, dając im całe uposażenie i biblioteczkę z trzydziestu dwu tomów. Później spisana kronika poznańska, myląca się co do dat, opisuje pierwsze nabożeństwo w kaplicy klasztornej. Starszą została panna Anna Nietaszkowska, przeoryszą — p. Zofia Klińska. W r. 1609 wysłano z Chełmna dziesięć panien, w tym p. Barbarę Kołakowską jako przeoryszę, a Zofię Dydyńską „za mistrzynię do dzieci". Pojechały też dwie pierwsze poznanianki: Katarzyna Szadzianka i Regina Klockówna. Magdalena nie była jednak zadowolona z panny starszej i szukała odpowiedniej kandydatki. W r. 1610 wysłała młodą profeskę, Dorotę Żerońską, na starszą, a „do pomocy jej i dla przećwiczenia na czas posłano z nią pannę Dorotę Kamieńską, która była starszą w Żarnowcu". P. Kamieńska i p. Przepałkowska (jak się zdaje, dawna jej panna służebna) były Magdalenie całkowicie oddane. Nie pochodziły one z wysokiego rodu, a ich działalność budziła u możnych dam kwasy, gdy widziały, że córki ich muszą słuchać owych energicznych pomocnic Magdaleny. W Poznaniu jednak nie doszło do konfliktów.

Dorota Żerońska pochodziła z Kaliskiego. „Była wzrostem urodziwa, zupełna na ciele, twarzy przyjemnej i wesołej, wejźrenia pięknego i nie upośledzona szczęściem świeckim" — pisze kronikarka poznańska, panna Jaskólska. Co znaczy „zupełna na ciele" — nie

wiemy, zapewne była pozbawiona ułomności. Że była „nie upośledzona szczęściem świeckim" — jest chyba przenośnią, która tłumaczy jej powołanie. Jezuita ks. Wysocki darował jej przekład Piattiego *Dobra duchowne ze stanu zakonnego* (Kalisz, 1606). Przeczytawszy go — a miała lat dwadzieścia — postanowiła wstąpić do klasztoru. Za radą niektórych jezuitów oddano ją do Chełmna w r. 1608. U panien świeckich była osiem miesięcy, w nowicjacie rok i pięć miesięcy, po czym została konsekrowana i odbyła praktykę kolejno u każdej urzędniczki. Po trzech latach pobytu w Chełmnie ksieni wysłała dwudziestopięcioletnią Dorotę na starszą do Poznania. Wybór okazał się trafny. Potrafiła ona ułożyć stosunki z p. Kamieńską, „której ona rady i przestrogi z wielką pilnością przestrzegała". Za staraniem Magdaleny, po niespełna siedmiu latach została ksienią w r. 1617 „na ten czas miała lat trzydzieści, a iż była ostrego rozumu, przy goręczszym (*sic*) natury ducha żarliwego do zachowania jak najściślej reguły i do tego sumnienia ścisłego, dlatego tak w samej sobie, jako i w innych przestrzegała bardzo ostrości zakonnej i gromiła ostrymi i przykrymi słowy siostry, wpadające w defekty". Nie będziemy tu dalej o niej pisali. Rządziła do r. 1637, złagodziwszy swe postępowanie po widzeniu Dzięciątka Jezus. Magdalena stale, choć z daleka, wglądała w sprawy klasztoru poznańskiego. Po śmierci siostry Zofii Klińskiej stawiała ją za wzór doskonałości zakonnej. Oto wyjątek z jej listu, dającego pojęcie o naukach, jakich udzielała:

„Racz, Panie Boże, być miłościw tej naszej siestrze namilszej — umrzeć nie może, bo nam zostawiła świątobliwe przykłady cnót świętych: tej żaden powód i pochwała nie nadena (*sic*), tej żadna przeciwność do znacznej niecierpliwości przywieść nie mogła, tej podwyższenie nie podnosiło i poniżenie nie ucisnęło; tak się upewniała, że na bezpiecnej bardzo skale posłuszeń-

stwa stanęła; gdzie ją kolwiek obrócono i cokolwiek rozkazano, że i najmniejszej odmiany po niej znać nie było, jeno proste i wesołe posłuszeństwa, pragnienie wypełnić tak, jako najlepi umiała i mogła. Tej dostatek w nałóg nie zaciągał, tej niedostatek do semrania nie przywodził. Zdało się jej, że i w największej nędzy była bogata, mając dobre sumnienie, by jej na czym schodzić miało, nigdy o tym nie myśleła (*sic*), wszytka się na Opatrzność Boską spuszczając, na której się nie omyliła. A cóż rzekę o wdzięczności jej dobrodziejstw Boskich! Tak się zdało, że ta cnota w niej przodkowała przed innymi, bo wiem, że ta sama w niej żadnej odmiany czynić nie dopuszczała, a iż była wierna w małych rzeczach, niechaj że ją Pan postanowi nad większymi w Królestwie swoim, aby z nim wesła do przybytków jego." Jest to jeden z niewielu listów Magdaleny, które przechowały się do naszych czasów. Przeznaczony do czytania głośnego, pisany stylem jasnym i potoczystym, daje nam próbkę, jak wyglądały przemówienia, wygłaszane na kapitułach zakonnych.

Troska o klasztor poznański nie była zbyteczna. Magdalena wysłała w pierwszej obsadzie siostry, które wstępowały do zakonu w wieku dojrzałym i nawet podeszłym, po pięćdziesiątce. Te kobiety zdecydowane w swoim powołaniu i doświadczone traktowały życie zakonne poważnie i surowo. Stanowiły one ostoję reguły i były przeciwwagą dla bogatych panien bez powołania, które oddawano do klasztoru. Miasto nie było środowiskiem spokojnym, dwa razy porywano panny z internatu, osiadały w klasztorze za protekcją biskupią damy na dewocji, córki senatorskie w zakonie miewały swe fantazje. Ale klasztor poznański przetrwał pierwsze burze i rozwinął się.

LWOWSKIE PERYPETIE

Magdalena nie bardzo sobie potrafiła dać rady z leciwą damą, która przybyła do niej ze wschodnich kresów 6 stycznia 1593. Liczyła sobie wówczas — jak podaje żywot jej — lat siedemdziesiąt cztery, co jest chyba o dziesięć za dużo. Przywiozła z sobą dwie siostry i krewną i oddała się ćwiczeniom duchownym. Ta energiczna osoba zwała się Katarzyna Szaporowska, pochodziła z możnego rodu Kołów z Dalejowa, a ojciec jej posiadał dobra na Pokuciu. Chciała ona poświęcić się życiu zakonnemu już mając szesnaście lat, ale musiała zwalczać opór rodziców, którzy ją chcieli wydać za mąż. Uprawiała tedy pokuty niezwykle ostre, o jakich zapewne słyszała od czerńców ruskich. Kazała sobie dawać dyscypliny, przypiekała ciało rozpalonym krzyżykiem żelaznym i kratką żelazną, spała na podłodze, nosiła łańcuszki na nogach, przepasywała się sznurem z węzłami. Polewała nogi wrzącą wodą — pono wsadzała je też w ul pszczeli — a podczas wielkiego postu boso po mrozie chodziła do kościoła. Nosiła włosiennicę, choć się kazała biczować rózgami do krwi. Te wszystkie okrucieństwa wobec samej siebie miały być naśladowaniem męczenników. Wreszcie skłoniła rodziców do zgody na wstąpienie do zakonu. Wstąpiła do dominikanek i wystąpiła, wstąpiła do klarysek i wystąpiła. Wreszcie pojechała do Chełmna z siostrami Anną i Krystyną i krewną Anną Kuczkowską. Po rekolekcjach wszystkie trzy wstąpiły do zakonu, a Katarzyna wyjechała do Lwowa zakładać klasztor. Ojciec zapisał jej swe dobra,

to jest cztery wsie na Pokuciu, ona zaś jeszcze w r. 1593 kupiła we Lwowie dworek Herburtów i wystawiła obok drewniany kościółek. Dworek przerobiła na klasztorek, otoczywszy go drewnianym parkanem. Arcybiskup Jan Dymitr Solikowski poświęcił kościółek i objął protekcję nad nowym klasztorem. Katarzyna wystarała się o listy polecające arcybiskupa, króla Zygmunta III i Jerzego Mniszcha, wojewody sandomierskiego, do Magdaleny i prosiła o przysłanie konwentu (15 lutego 1595). Magdalena nieufnie patrzyła na te poczynania. Majątki leżały daleko od klasztoru, Lwowa ksieni chełmińska nie znała. Ta nieufność odbiła się w czternastu punktach „kondycji" nałożonych na Katarzynę Szaporowską. Miała się wystarać o oddanie wyłącznej opieki nad klasztorem arcybiskupowi lwowskiemu i to przez Stolicę Apostolską, król i papież mieli potwierdzić nadania dóbr oraz gruntów w mieście, także tych, które by z czasem zostały kupione. Chodziło o wypas bydła, wrąb do lasów królewskich. Inne punkty mówiły o urządzeniu klauzury, o spowiedniku „z ćwiczenia ojców jezuitów, co by wyrozumiał zakonnym ustawom, a jeśliby rzec można, żeby był z seminarium". Panna Katarzyna miała tylko przez rok opiekować się budynkami, a potem zdać je bez żadnych długów pannie starszej. To znaczy nie miała być ksienią. Zastrzegła się ksieni chełmińska przeciw przyjmowaniu panien do zakonu inaczej niż wedle przepisów reguły, przeciw zaciąganiu długów; żądała opatrzenia futrami na zimę „ponieważ się im na wyprawę pieniędzy nie dało". Gdyby w ciągu roku warunków tych p. Katarzyna nie spełniła — Chełmno mogło zabrać z powrotem przysłany konwent.

Widzimy z tych warunków, jak się rysowała w oczach Magdaleny panna Katarzyna: chaotyczna, wielomówna, nie przewidująca, pełna fantazji i pomysłów. Warunki przyjęła, pożyczyła regułę (jeszcze nie drukowaną), zabrała ją odjeżdżając i przepisywała na noclegach.

„Ażechmy za nią słali mil kilkadziesiąt, prosząc, aby nam zaś zwróciła, jako jej od nas pożyczyła etc". To było kompromitujące w oczach ksieni chełmińskiej. Te dwie osobowości nie mogły się zrozumieć.

Katarzyna jednak rozwinęła gorączkową działalność, by dopełnić warunków. Papież Klemens VIII na jej prośby polecił legatowi, kard. Gaetaniemu, potwierdzić i aprobować fundację (akt z 12 marca 1596). Król wydał przywilej zatwierdzający dobra klasztoru i pozwalający nabyć inne, pozwolił też na wrąb do lasów (7 maja 1596). I teraz nastąpiła rzecz nieoczekiwana: Katarzyna wraz z sześcioma kandydatkami przyjęła z rąk arcybiskupa habit zakonny i *velum* i złożyła od razu profesję według reguły benedyktyńskiej i reformacji chełmińskiej. W Chełmnie zapisano: „Panna Katarzyna Szaporowska, kondycjom dosyć uczynić nie mogąc wyżej omienionym, panien do klasztoru nie dostała; dlatego sama się przełożoną stawszy [z] świeckimi kilkanaście, zakonnego życia sposób zaczęła, a pannie ksieni podziękowała". Widocznie tak brzmiał list.

Tymczasem arcybiskup Solikowski poświęcił nowy kościół drewniany, bo się pierwszy spalił, i konsekrował Katarzynę i sześć panien „według bulli rzymskiej" (1597). W roku następnym papież za staraniem arcybiskupa potwierdził fundację klasztoru i usunął wszystkie defekty z punktu widzenia prawa kościelnego (m. in. z powodu braku profesek przy fundacji, bulla z 30 października 1598). W r. 1599 arcybiskup konsekrował jeszcze dziesięć panien, nowych profesek, a 17 września 1599 — p. Katarzynę Szaporowską na ksienię. Pojechała tedy nowa ksieni do Chełmna po siostry swe. Spotkała ją odmowa: „Sióstr my tobie dla pomnożenia chwały Bożej nie bronimy, ale niech pierwej klasztor twój będzie od świętej Stolicy Apostolskiej przyjęty, dopiero my siostry swe damy przy twoich rodzonych, które by wam ćwiczenie zakonne dawały, gdyż rodzone

twoje nie są sposobne do tego". Ostry był to wyrok. Katarzyna oświadczyła, że do ćwiczenia żadnych sióstr już nie potrzebuje i chciała zabrać tylko rodzone siostry. Gdy i to się nie powiodło, wyjednała listy legata (raczej nuncjusza) Klaudiusza Rangoniego, arcybiskupa lwowskiego, biskupa chełmińskiego, kapituły lwowskiej, króla Zygmunta III, królowej, różnych senatorów i jeszcze raz pojechała — ale i tym razem nadaremnie. Magdalena uważała fundację za niepewną. Wreszcie w r. 1604 Katarzyna posłała do Chełmna kopię *breve* papieskiego, konfirmującego fundację lwowską — i Magdalena ustąpiła. Kronika chełmińska pisze kwaśno, że odesłano Krystynę i Annę Szaporowskie i Annę Kuczkowską, krewną ich, „z małą nadzieją o pomnożenie dobra zakonnego, dla ich małej sposobności". A przecież tak źle nie było. Anna Szaporowska była ksienią, i dobrą ksienią, po śmierci siostry przez lat trzydzieści, po niej Krystyna przez dwa i pół. Przyczyna tego sądu leżała gdzie indziej — w jakichś odmiennych obyczajach czy temperamencie. Oto Krystyna Szaporowska przebywała w Toruniu, skąd wróciła do Chełmna. Konwent toruński nie mógł jej ścierpieć „dla obyczajów nietrefnych". Może chodziło po prostu o inne niż na Pomorzu obyczaje? Przy tych zatargach nie doszło do konfliktu takiego, jak między Chełmnem i Toruniem. Niewątpliwie była to zasługa obu stron, a krewna Magdaleny, Katarzyna z Kostków Ostrorogowa darowała klasztorowi lwowskiemu wielki sad w mieście.

21 marca 1608 zmarła Katarzyna Szaporowska i pochowana została w kościele murowanym Wszystkich Świętych, który zbudowała przy klasztorze. Umierając, poleciła siostrom lwowskim i rozkazała „aby ucieczkę miały w potrzebach swych duchownych do panny ksieni klasztoru chełmińskiego; druga, aby sobie przełożonej nie obierały ze zgromadzenia swego, ale z Chełmna,

za poradą panny ksieni naszej". Zaleciła im też unię z Chełmnem. Tymczasem Krystyna zaczęła się „wdzierać" na urząd starszej, gdy tymczasem konwent chciał obrać Annę Szaporowską. Wmieszał się w to oficjał, nakładając cenzury kościelne na zgromadzenie. Konwent udał się o pomoc do Magdaleny, która tym rozbrojona napisała do p. Anny, prosząc, by nie wzbraniała się przyjąć urzędu; w liście drugim, do konwentu, udzielała rad. Przesłała też wykład reguły benedyktyńskiej Turrecrematy. Ksienię Annę Szaporowską konsekrował w r. 1609 arcybiskup lwowski Jan Zamoyski, wielki protektor klasztoru. Spokojne jej rządy utrwaliły regułę chełmińską w klasztorze lwowskim. Zachował on we wdzięcznej pamięci Magdalenę Mortęską, której portret — jeden z najstarszych — dotąd przechowuje konwent w Krzeszowie. Ksienię Katarzynę, Annę i Krystynę uczcił żywotami w kronice, przechowanej w wersji z XVIII w., ale opartej na starszych żywotach. W ten sposób dzieło reformy i szkoła dla dziewcząt rozkwitły w stolicy Rusi Czerwonej. A jednak, patrząc na te dzieje, żywić można wątpliwość, czy nigdy człowiek nie może bez reszty, całkowicie wyrosnąć ze swego środowiska?

PROCESOWE INTERMEZZO

Magdalena Mortęska prowadziła liczne procesy, rewindykując dobra klasztorne, choć kronika pisze o nich stosunkowo mało. Dużo natomiast jest wiadomości o budowach w majątkach, osadzaniu gburów, czyli kmieci, skupie solectw, o karczunku, o ustalaniu granic.

W pierwszych latach ksieni wykupywała lub wyprocesowywała majątek zagarnięty przez mieszczan chełmińskich. Dziwnie się nazywają. Są nazwiska polskie, jak Rogalski, Powaska, Raczka; są inne niemieckie, jak burmistrza Lorenza Gelfelda, który zabrał część ogrodu klasztornego. Byli inni, których nazwiska świadczą o polszczeniu się, jak Marcin Roga (Rogge), Konrad Hege. Ale też jest Zygmunt Górski, którego przodek zwał się Marek von Bergen. A więc Polacy o przekręconych nazwiskach, czy Niemcy, którzy się spolszczyli?

Magdalena unikała procesów. Mając dobre prawo, wolała ugodzić się i coś zapłacić. Chodziło jej o to, że mieszczanie przegrodzili drogę biegnącą pod murem od strony stoku ku Wiśle i od drugiej strony, oraz o zamieszkiwanie w sąsiednich basztach; to wszystko przeszkadzało spokojowi klauzury. Chodziło też o jakieś przejście do ogrodu klasztornego. Magdalena ofiarowała 300 złp. mieszczanom, ale gdy ci ugody nie chcieli, wytoczyła proces przed sądem biskupa jako pana miasta. Chodziło też o domy i place zagarnięte przez mieszczan, co zaświadczał dawny opiekun klasztoru, bardzo zresztą nieudolny, kanonik chełmiński Jan Kos. Podczas sporu przed sądem Magdalena ofiarowała się brać tylko połowę opłaty za naukę od córek mieszczan

chełmińskich (10 złp. zamiast 20 złp. rocznie), uprawiać przyłączone ogrody i co najważniejsze dać klucze do furtek radzie miejskiej, aby w razie potrzeby mogła dojść do muru. Biskup wydał wyrok przysądzający pretensje klasztorowi i kazał zburzyć płoty (1583).

W r. 1586 mimo oporu miasta kupiła Magdalena łąki od Agnieszki Rogalskiej i jej męża Konrada Hegego, od Anny Opiusowej i Zygmunta Górskiego. Miasto jeszcze w r. 1590 sprzeciwiało się temu. W r. 1598 zaczął się proces z Zygmuntem Górskim, mieszczaninem, o wieś Małe Zakrzewko, którą dzierżył jego przodek. Górski wzywał klasztor do wykupu, ale w r. 1608 od procesu odstąpił.

W r. 1598 toczyła Magdalena proces o wieś także na Pomorzu z panem Łąckim, który sam proces rozpoczął. Po jego śmierci doszło do ugody z wdową.

Wszystko to były procesy małe, nic nie znaczące. Prawdziwy proces staropolski, zawiły, trudny, pełen podstępów i chwytów prowadzić musiała Magdalena o wieś Grabowo w pow. świeckim. Była to dawna wieś klasztoru, której część w r. 1564 uprosił sobie u biskupa chełmińskiego Lubodzieskiego Michał „Wulkowski i Topoliński", chorąży pomorski. Były to grunty na Grabowie i Rutkach. Co więcej, na gruncie grabowskim zbudowany został dwór topoliński. Przecieramy oczy. Przecie w Topolnie wychowywała się Magdalena, u ciotki rodzonej, chorążyny pomorskiej Wulkowskiej i musiała to wszystko widzieć i wiedzieć. Wulkowscy byli bezdzietni i majątek po chorążym przeszedł na jego siostrzeńca, Samuela Konarskiego (z Konarzyn), też chorążego pomorskiego. Ten prawem i lewem, jak pisze kronika chełmińska, „sobie do Topólna co rok więcej pola, łąk, lasu i jeziora przyczyniał z wielkim ukrzywdzeniem klasztornym i uciskiem ubogich poddanych". Starania opiekuna klasztoru, księdza Jana Kosa, na nic się nie zdały. Czy to wszystko widziała i słyszała Mag-

dalena w młodości? Na pewno tak, bo ks. Kos rozpoczął proces z chorążym Konarskim w r. 1571. Trwać miał on lat trzydzieści siedem, a chorąży spasał łąki, zajmował dobytek poddanych klasztoru z Grabowa i Rutek, najeżdżał często i bił sługi klasztorne i poddanych aż do krwi. Chciał nawet wszystko zagarnąć, aż za sprawą Magdaleny wojewoda przysłał dwudziestu hajduków na obronę gruntów klasztornych. Do dziesięciu lat nie było rozprawy, gdyż chorąży krzyżował tok spraw w sądzie. Do tych rzeczy niewątpliwie odnoszą się barwne opisy zachowania się Magdaleny, jakie przekazał nam żywot Brzechwy. Oto „gdy się osoba jedna przegrażała, że ją miała kazać, jako udawano, na pewne miejsce jadącą despektować", pisze tak do spowiednika swego: „Gdy mi to powiedziano, że mi despektami grozi, wziąwszy o tem wiadomość, że mię ubić (obić?) chciano, jechałam tam, gdziem się była zapuściła i miałabym to sobie za wielkie szczęście, gdybym tę zapłatę otrzymała za liche usiłowanie moje dobra zbawiennego dusz ludzkich". Było w niej wielkie i rycerskie serce, ale też podszeptywało ono środki walki, przed którymi się wzdragała jako zakonnica. A dalej pisze jezuita-biograf: „Ksienią zostawszy, a trafiwszy na wielkie spustoszenie wiosek ubogich klasztornych miała wielką okazyją gniewu i niecierpliwości, osobliwie przeciwko sąsiadom, którzy tego spustoszenia byli przyczyną. Pan Bóg albowiem, próbując jej cierpliwości, przypuścił był na nią dwu sąsiadów, którzy majętność pewną klasztorną od książąt pomorskich miejscu temu nadaną, z obu stron co rok to bardziej ściskali, drogi stare gubili, łąki sobie przywłaszczali (na komisjach przez piece poddanych dukt prowadzić się grozili), z gruntu klasztornego bydło zajmowali, na Wiśle klasztornej ryby łowili, wiele innych przykrości wyrządzali, czyniąc zgoła, co im się podobało". Niewątpliwie chodziło o Grabowo i Rutki, a jednym z sąsiadów był Samuel Konarski. Kto był

drugim? Zapewne Konopacki z Cieleszyna albo Zembowski lub Cieliński, współwłaściciele tej wsi. Otóż Magdalenie, dalekiej od bierności, przychodziły na myśl „koncepty rozmaite", jak bronić dobra sióstr i „ojczyzny Chrystusowej". „Te i tym podobne myśli bywały w sercu jej dni kilka i wynajdywał dowcip jej bystry przemysłów wiele, jako się tym szkodnikom obronić było i im takie postępki zganić, ale Duch Boży i zakonny wiódł ją z drugiej strony do cierpliwości i skromnego znoszenia krzywd". Aby się opanować, udała się na dwa tygodnie na rekolekcje, jakby na nowy nowicjat, by uspokoić w sobie wzburzenie. Szarpała się między słowem Boga: „mnie pomsta, ja oddam", a poczuciem krzywdy i „żeby nie dać nad sobą przewodzić". W końcu rekolekcji, których mimo trudności nie przerwała, usłyszała jakby jasnym umysłem słowa Ewangelii: „A ja wam powiadam, miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, módlcie się za prześladowniki i potwarzające, abyście byli synami Ojca waszego, który w niebie jest". Rozpłakała się i zbrzydziła sobie niecierpliwość, „za czem dusza jej w radościach jakby latała". Rozumiemy taki przełom. Czekała teraz cierpliwie końca procesu. Pomógł jej wreszcie brat, wojewoda chełmiński Ludwik Mortęski, który pojechał do Piotrkowa na sesję trybunału i przez siedem tygodni na koszt własny tam siedział, pilnując procesu aż do wydania wyroku (1607). W roku następnym umarł w marcu stary chorąży pomorski, zawzięty wróg i powinowaty Magdaleny. Syn jego, też Samuel i chorąży pomorski, skłonił się do ugody. Ze strony klasztoru występował sam wojewoda chełmiński. W czasie obchodzenia granic 22 września 1608 p. Samuel nagle ciężko zaniemógł, ale nie chciał przerwać obchodu ani go odłożyć na inny czas, ale „rozkazawszy sługom swym na ziemi kobierce rozpostrzeć", położył się na nich i rzekł do wszystkich, którzy tam natenczas byli: „Nie daj tego, Boże, raczej sobie obie-

ram tu na tym miejscu umrzeć, aniżeli zdrowiu swemu folgując, miałbym tym ubogim zakonnicom więcej krzywdy dopuścić i czynić albo tą zwłoką prawa ich w czym naruszyć". Był to tryumf Magdaleny. W teatralnej, barokowej formie wyraził się on jawnie, gdy „potomek jednego z onych adwersarzów prawem przekonany upadł do nóg jej, z płaczem żebrząc, aby dworu jego, który zbudowany był na gruncie klasztornym, nie znosiła i cokolwiek grunciku z łaski pozwoliła. Dusza miłosierna dała się tym prośbom użyć, choć ojciec jego jednej skiby z tego, co nieprawnie posiadł, ustąpić nie chciał". Takie to interludium wśród spraw zakonnych przeżyła ksieni u progu nowych a ciężkich zmagań o reformę zakonu. O dalszych procesach nie słyszymy. „Animusz" ksieni nie miał już ujścia.

PANI MARSZAŁKOWA

24 września 1610 r. dojechała do Chełmna z licznym dworem końmi zajeżdżonymi do ostatka Elżbieta z Gostomskich Sieniawska, wdowa po Prokopie, marszałku wielkim koronnym. Była to pani trzydziestosiedmioletnia, otyła, choleryczna i despotka. Zasłużona jezuitom, bo ufundowała im klasztor we Lwowie, trzymała przy sobie stale spowiednika jezuitę. Przywiozła z sobą dwie córki, które oddała do klasztoru wbrew woli rodziny.

Elżbieta z Gostomskich Sieniawska, urodzona w r. 1573 a córka Anzelma, wojewody rawskiego, wychowana była na dworze Anny Jagiellonki, która ją wydała za Prokopa Sieniawskiego, wówczas jeszcze arianina, człowieka tolerancyjnego i wielkodusznego (1590). Elżbieta, która była gorliwą katoliczką, skłoniła męża do przejścia na wiarę katolicką. Ociągał się on z publicznym wyznaniem jej, bojąc się opinii panów protestanckich. Skłonił go do jawnego przyznania się Zygmunt III, obiecując marszałkostwo nadworne. Sieniawski przeszedł na katolicyzm, został marszałkiem nadwornym, potem wielkim. Był człowiekiem dobrym i bardzo był lubiany. Popisywał się chętnie siłą fizyczną i raz wobec króla zatrzymać chciał za koła karetę zaprzężoną w konie na stolcu góry. Udało mu się, ale się poderwał i zmarł wkrótce potem (1596). Elżbieta została z czworgiem małych dzieci, z których najstarsza córka, Zofia, miała pięć lat. Elżbieta zdecydowała się pozostać wdową, co nie było wcale rzeczą prostą, bo rodzina zwykle naciskała na zawarcie nowego związku, a za-

rząd obszernych dóbr wymagał męskiej ręki. Tę rękę posiadała Elżbieta, a raczej może, jak pisze współczesny biograf, „ząb Gostomskich". Ten „ząb" u marszałkowej zgoła niemały. Oto, gdy przybył do niej w odwiedziny możny pan, protestant, w sześćset koni, przeraziła się, że chce ją porwać, a przymusiwszy do ślubu, potem akt przemocy ulegalizować. Uzbroiwszy tedy czeladź i sąsiednią szlachtę, ukryła ją w pomieszczeniach zamkowych, a sama wystawnie przyjęła gościa i prosiła go do stołu. Gdy ten zaczął opowiadać jakąś mitologiczną bajkę o porwaniu, przerwała mu mówiąc: „Ja nie bajkę powiem, ale rzecz prawdziwą, na którę moje oczy patrzyły: jeden zuchwały wdowę porwał, za co w Warszawie łeb mu ścięto. Wtem porwawszy się od stołu, poszła do pokoju". Zerwała ze ściany sztuciec męża i nabiwszy go (a może był nabity?), chwyciła puginał i modląc się, stanęła w oknie. Rzecz była ukartowana. Zewsząd sypnęła się czeladź zbrojna, a gość bez pożegnania szybko z orszakiem wyjechał. Inni konkurenci, jak książę Janusz Ostrogski, byli ostrożniejsi.

Elżbieta prowadziła teraz żywot surowy i ascetyczny. Modliła się po dziewięć godzin dziennie, kazała się biczować pannom służącym, nosiła włosiennicę, sypiała na podłodze, kładąc na łożu krucyfiks. Gdy jej spowiednik zakazał dyscyplin ze względu na zdrowie, biła sama siebie pięściami, szarpała włosy i ciało drapała, rękę o ziemię mocno biła, aż jej palce puchły. Wynalazła też sposób zastępujący budzik, by zatruwać sobie odpoczynek nocny: trzymała w pokoju pieski, które za lada poruszeniem przerywały jej sen. Idąc spać, gasiła świecę na własnym ciele. W tej „cholerycznej" ascezie nie zaniedbywała umartwiania ducha. Kiedy się jej jakiś piesek pokojowy bardzo spodobał, kazała go utopić po kryjomu, bo go lubiła i przeszkadzał jej na modlitwie. Pościła i suszyła trzy dni w tygodniu, a służebne jej na wyraźny rozkaz mówiły jej, co się im w pani marszałkowej

nie podobało. Czy mówiły szczerze — też nie wiadomo, bo wiemy, że miała zauszniczki i pochlebczynie, pobożne dewotki. Te właśnie służebne dawały jej dyscyplinę „i w gębę podczas mocno biły". Tak to wyglądało. — Był później w XVIII w. pan, który polując na kaczki wpadł do głębokiej wody, a że pływać nie umiał, szedł na dno. Wówczas chłop chwyciwszy za czub pański wyciągnął go do łódki. Za to został oćwiczony, gdyż śmiał się tknąć pańskiego czuba, i dostał hojną nagrodę, bo mu uratował życie. Biły tedy służebne panią marszałkową „po gębie" z należną rewerencją, tym więcej że dwór trzymała krótko i przewinień nie darowywała. Dzieci chowała z dużą niezręcznością i bezwzględnością. Najstarsza Zofia do szóstego roku życia przebywała przy babce macierzystej w Sierpcu i tu była przez wszystkich lubiana. Wyrosła z czasem na osobę przystojną. „Albowiem że Pan Bóg przy zacności familijej i dziedzictwa na tak wielkiej majętności dał jej był urodę piękną, kompleksyją subtelną, twarz wspaniałą, oko wesołe, obyczaje poważne, wzrost wysoki, do tego mądrość i roztropność wielką, także ludzkość i przyjemność jakąś dziwną, że każdy na nią patrząc, niewinność w niej anielską uważać i zaraz szanować ją musiał", pisze biograf współczesny. Matka, pani marszałkowa, jej nie lubiła, a że zauszniczki dobrze to wyrozumiały, zaczęły znosić plotki na pannę Zofię i nawet jedna z nich rzuciła oszczerstwo dotyczące jej moralności, w co matka uwierzyła. Faworytką pani marszałkowej była łagodna i potulna Elżbieta. Córka Anna i jedyny synek Hieronim, czyli Jarosz, rychło zmarli. Pozostałe przy życiu córki chowała pani marszałkowa umyślnie tak ostro, by zbrzydziły sobie pobyt na świecie i nabrały powołania zakonnego. Z Elżbietą poszło łatwo, Zofia długo się wahała, tym więcej, że całe otoczenie było po cichu przeciwne planom marszałkowej, nie mówiąc o rodzinie. Wuj Hieronim Gostomski, wojewoda poznański,

godził się na oddanie Elżbiety do klasztoru, ale sprzeciwiał się planom co do Zofii. O rękę tej ostatniej starał się syn Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki, wojewody wileńskiego, za nim wstawiał się Sieniawski, podczaszy koronny, a i król Zygmunt III, jako najwyższy opiekun sierot, przechylał się do tych planów. Ale marszałkowa nie chciała ustąpić. Chcieli tedy krewni siłą ją zajechać i panny, a przynajmniej Zofię, zabrać. Matka nie dawała za wygraną, córki „lada o co łajała, biła i zawstydzała, aby się były co naprędzej naparły z domu do zakonu". Z cichym zachwytem piszą o tym panegiryści. Zofia w dwa lata po potwarzy na rozkaz spowiednika poszła do matki i wyznała jej, że jest niewinna owej potwarzy, pod której ciężarem żyła nieustannie. Marszałkowa, napomniana uprzednio przez spowiednika, mile ją przyjęła, ale postępowania nie zmieniła. Potwarczyni odwołała swe zarzuty dopiero na łożu śmierci, gdy Zofia była już w klasztorze chełmińskim.

Zofia bywała na zabawach, ale przychodziły jej myśli, że za lat kilkanaście czy kilkadziesiąt uczestnicy pomrą wszyscy. Szarpana niepokojem, często przystępowała do sakramentów, aż wreszcie w czasie pielgrzymki na Jasną Górę w r. 1609 powzięła decyzję. Ale jeszcze wstrzymywała się z wyjawieniem matce; w powrotnej drodze u wuja, gdy chciał urządzić tańce, a marszałkowa zaczęła płakać, córki rzuciły się do nóg wuja też z płaczem prosząc, by nie nastawał. Dopiero po czterdziestogodzinnym nabożeństwie i całonocnych adoracjach Zofia z siostrą wyjawiły zamiar matce i prosiły o zgodę na ślub czystości. Klasztoru nie umiały jeszcze wybrać. Obie panny złożyły śluby prywatne 17 lutego 1610 w Łuce. Uradowana matka przyjęła w służbę więcej czeladzi, by mieć zbrojnych na wypadek, gdyby Hieronim Gostomski dał pozwolenie na porwanie, i zdwoiła modły wraz z córkami. Zofia napisała wtedy raz jeszcze ślub swój na kartce własną krwią. Rzecz nie była łatwa do przeprowadzenia w razie zbrojnego na-

jazdu, gdyż służba i dworzanie byli po cichu przeciwni oddaniu panny Zofii do klasztoru.

Wybór przyśpieszyli jezuici, którzy bardzo chwalili reformę chełmińską i zasługi Magdaleny Mortęskiej. Popierał te plany Mikołaj Lancycjus czyli Łęczycki, surowy asceta i pisarz jezuicki, który był spowiednikiem — jak się zdaje — „dożywotnim" marszałkowej i przebywał na dworze w Łuce. Śmierć Hieronima Gostomskiego pokrzyżowała plany rodziny. Pani marszałkowa postanowiła skorzystać z dezorientacji krewnych męża, szczególnie podczaszego koronnego, i ruszyła okólnymi drogami przez Mazowsze północne, omijając trakty wielkie i gościńce, gdzie istotnie przygotowywano na nią zasadzki. Jechała we wrześniu 1610 r. w słoty, burze i szarugi, nie szczędząc koni po piachach puszcz mazowieckich — ku Chełmnu. W strachu wielkim przed niebezpieczeństwem wiozły matka i córki relikwie, trzymając je w rękach. Elżbieta zachorowała w drodze, ale się nie zatrzymano.

W Chełmnie Magdalena przyjęła gościnnie marszałkową, która obiecała ufundować klasztor za 40 000 złp., drugie tyle przyrzekła jako posag panien przy przyjęciu do nowicjatu, a jezuitów miała ufundować za 60 000 złp. tam, gdzie by najbardziej było potrzeba. Magdalena, dobrze usposobiona przez jezuitów, przyjęła panny Sieniawskie do nowicjatu po dziewięciu dniach próby, służebnicę ich jednak dopiero po sześciu miesiącach. Tymczasem marszałkowa za radą swego spowiednika rozmyśliła się i dała posagu tylko 4000 złp. za obie córki.

Przyczyna tego była natury bardzo zasadniczej: spowiednik zraził się do Magdaleny i porządków panujących w Chełmnie i przekabacił od razu marszałkową tak, jak ją przedtem namówił.

Magdalena uważała, że ona jest kierowniczką duchową swych zakonnic i na tym tle doszło do oziębienia stosunków z ks. Janem Korczewskim rektorem je-

zuitów z Torunia, który chciał objąć kierownictwo. Rektor przedstawił swe zastrzeżenia spowiednikowi marszałkowej, ks. Mikołajowi, składając winę na matkę Mortęską. Jak można sądzić, ksiądz ten należał do odłamu rygorystów. Poza tym był wyznawcą nowego wówczas kierunku w teologii moralnej: było to prawnicze rozważanie każdego grzechu i ocenianie go bardzo skrupulatne. Owi rygoryści mniej uwagi zwracali na ogólną postawę wobec Boga, gdyż szczegółowe roztrząsanie każdego grzechu przenosiło w praktyce (jeśli nie w teorii) punkt ciężkości na sprawy moralne. Ale o zagadnieniu tym trudno coś więcej powiedzieć z powodu braku szczegółowych badań w Polsce.

Ksiądz Mikołaj zaczął codziennie głosić kazania dla zakonnic, którym powiedział, że w drodze do klasztoru poczuł smród jakiś, z czego wywnioskował, że tu jest grzech śmiertelny. Następnie nauczał o sumieniu „tak subtelnie, że się ich wiele w zgromadzeniu potrwożyło, gdyż dokładał do tego, że się ich wiele zwodzi złą spowiedzią albo głupim spowiednikiem, albo niedostatecznym w mocy rozgrzeszenia. A co wiedzieć, jeśli miał moc, jeśli nie był w grzechu, jeśli cię zrozumiał i wiele innych okoliczności. Aż i to, a co wiedzieć, jeśli był porządnie święcony, jeśli był chrzczony ten spowiednik, przed którymeście się spowiadały, twierdząc, że wszystkie spowiedzi w niwecz". Tak to zapisała kronikarka chełmińska. Widać, że ów kaznodzieja zaczął wysokie rozważania teoretyczne, do których zakonnice nie były przygotowane i które brały dosłownie. Powstał niepokój. Poza tym zaczął dwóm nowicjuszkom, zapewne pannom Sieniawskim, wywodzić, że je źle uczą w nowicjacie i że należy „mieć afekt wielki do ojca duchownego, jako do środka, przez który do Boga przychodzi". Chciał też być wyłącznym spowiednikiem zakonnic i prosił, by nikt inny ich nie spowiadał, tylko ten, którego on wyznaczy.

W czasie pobytu ks. Mikołaja przyjechał do Chełmna

na kilka dni prowincjał jezuitów. Był nim wówczas o. Piotr Fabrycy (Kowalski). Magdalena prosiła, by on sam spowiedzi słuchał. Prowincjał sprostował wiele nauk i pism ks. Mikołaja i uspokoił skrupuły zakonnic, a niefortunnego spowiednika lekko upomniał. Odtąd ks. Mikołaj był wrogiem reformy chełmińskiej i nieraz go miała Magdalena napotkać na szlakach swego życia. W naukach, znalezionych przeze mnie w rękopisie, jest egzorta o sumieniu i o spowiadaniu się z grzechów myślnych, umieszczona gdzieś w r. 1614. Może to echa owych nauk rygorysty?

Marszałkowa przybyła znów w r. 1611 i chciała teraz zabrać córki z klasztoru w Chełmnie. Gdy Zofia odmawiała, marszałkowa naciskała przez innych, „nigdy jej wesołego oka nie pokazała, ustawnie fukała, łajała, nawet biła przy siostrach drugich, kilkakroć bez żadnej przyczyny pogębek (policzek) jej dała, gdy nie dbając nic na słowa macierzyńskie, żadnym sposobem z nowicjatu (abo jako ona mawiała) z raju swego ziemskiego wyjść nie chciała". Tak zapisał jezuita nieznany z imienia, może ks. Fenicki, autor żywota Zofii Sieniawskiej. Kronika chełmińska zmilczała sprawę. Elżbieta z Gostomskich Sieniawska, nie mogąc sama nic wskórać posłała do córki ks. Mikołaja, aby on „ociec jej duchowny i spowiednik dożywotni, na którym wielce polegała zawsze" córkę nakłonił do wystąpienia z nowicjatu w Chełmnie. Ale „panna mocno się trzymała". „Przyszło do tego (jak pisze biograf), że mężnie i prawie Sieniawskim z ojca a Gostomskim z matki odpowiedziała sercem i animuszem kapłanowi onemu: «Nie wierzę temu, żeby Pan Bóg to, co słyszę przez wm. pana mówił, ale jakoś mi wm. pan był ojcem i przyjacielem życzliwym gdyś mię w powołaniu moim umacniał i utwierdzał, a nadto gdyś mi drogę do tego tu miejsca i zakonu pokazował i radził, tak teraz, gdy mię z zakonu tego wywodzisz, muszę wm. pana mieć za szatana i za wielkiego nieprzyjaciela dusze mojej»". I więcej z nim roz-

mawiać nie chciała. Marszałkowa, acz niechętnie, zgodziła się wreszcie na profesję córek. Nastąpiła ona 4 października 1611 r. Marszałkowa dała wtedy za obie córki posagu 4000 złp., kielich srebrny pozłocisty z pateną, srebrnogłowu (jedwabiu) z białą nicią łokci siedemnaście, atłasu czerwonego wzorzystego łokci dwadzieścia. W dwa tygodnie po profesji zmarła Elżbieta Sieniawska, która już chora przyjechała do klasztoru. Marszałkowa odjechała. Swym temperamentem i uporem, swym „zębem" niemało miała przysporzyć kłopotów i klasztorowi, i pozostałej przy życiu córce. Chciała rządzić wszędzie, a surowe umartwienia umacniały jej wolę, nic nie osłabiając uporu. Zdaje się, że zajęła się teraz budową kościoła Św. Piotra i Pawła przy kolegium jezuickim we Lwowie.

WOJEWODA I BISKUP

Pan Maciej Konopacki był synem Jerzego, kasztelana chełmińskiego i Anny Kostczanki. Ożeniony był z siostrą ksieni Dulskiej, Elżbietą, i miał z nią liczne potomstwo: pięciu synów i trzy córki. Awansował też po drabinie dygnitarskiej od sekretarza królewskiego do godności wojewody chełmińskiego, który to urząd piastował w latach 1605—1611 wraz ze starostwem grudziądzkim. Owdowiawszy, obrał stan duchowny, i nie rezygnując na razie z wojewodzińskiej godności, zabiegał o opróżnione przez Wawrzyńca Gembickiego biskupstwo chełmińskie. Nie był jednak pewien, czy go Rzym zatwierdzi, bo przecie nie wiadomo, gdzie studiował. Bywał „w rycerskim stanie", to znaczy żołnierzem, posłował na sejmy i sejmiki, na sejmiku w Radzynie w r. 1594 brał udział w burdzie wywołanej przez Plemięckich i został w niej ranny. Na sejmiku generalnym w Malborku występował przeciw obsadzeniu biskupstwa chełmińskiego przez przybysza z Korony, gardłował przeciw podatkom. Mimo to znalazł drogę do króla, brał udział w komisjach i poselstwach, a Zygmunt III mianował go biskupem. Sprawa zostawała w tajemnicy, choć kanonicy chyba o tym wiedzieli. Wojewoda udał się do Ornety na Warmię, gdzie widocznie przez kilka miesięcy douczał się liturgii i teologii. Otrzymał tu w tajemnicy święcenia subdiakonatu i diakonatu przed 30 czerwca 1611. Jeszcze 23 sierpnia tegoż roku na sejmiku malborskim biskup-nominat występował jako człowiek świecki i wojewoda. Kiedy otrzymał święcenia kapłańskie, kiedy zrzekł się godności wojewodzińskiej

i starostwa grudziądzkiego — na pewno nie wiadomo, pono 28 sierpnia 1611 złożył urząd wojewody. W końcu roku został zapewne wyświęcony, bo w początku stycznia 1612 rządził już diecezją.

Nowy biskup nie miał praktyki w sprawach kościelnych ani znajomości kanonów. Był przez całe życie — do siódmego krzyżyka — politykiem i dygnitarzem świeckim. Jako wojewoda miał władzę niewielką. Z prawa ustanawiał cenniki w miastach i sądził Żydów. Tych ostatnich w Prusach Królewskich prawie że nie było. Miał też wedle zwyczajów Prus Królewskich sądownictwo karne, także nad szlachtą, ale nie posiadał żadnego aparatu wykonawczego poza pachołkami i szlachtą, którą mógł zwołać na zajazd, by wykonać wyrok. Ale był wielkim panem i senatorem Królestwa. Nauczył się przeprowadzać swą wolę przez drobne szykany i zastraszanie. Był człowiekiem gwałtownym i nietaktownym, a sakra biskupia nie usunęła tych wad.

Był biskup Konopacki szczególnie życzliwy dla klasztoru w Toruniu. Zaprosił podczas zarazy r. 1602 zakonnice do swego dworu w Gronowie, oddał córki na wychowanie ksieni Dulskiej, swej szwagierce, i zgodził się, by dwie z nich, Zofia i Katarzyna, wstąpiły do klasztoru. Zostawszy biskupem, dał ksieni Dulskiej generalnie prawo wyjeżdżania w sprawach klasztoru, gdy poprzednicy udzielali pozwolenia każdorazowo. Kazał jej wydać odpis protestacji, złożonej za biskupa Gembickiego, co dowodzi, że wiedział o planach wytoczenia Magdalenie Mortęskiej procesu w Rzymie. Toteż rządy jego miały być szczególnie ciężkie dla klasztoru chełmińskiego. Zresztą nie tylko dla niego. Porywczy biskup żądał od szlachty składania płużnego, opłaty, która zanikła w końcu XV w., a król w zamian za nią dał biskupowi chełmińskiemu Chełmno i Starogród z dobrami. Ale biskup Konopacki zaczął się teraz domagać jeszcze i płużnego. Na sejmiku generalnym malbor-

skim w r. 1613 groził ekskomuniką opornym i proponował kompromis. Ostro odpowiedział mu nowy wojewoda chełmiński, Ludwik Mortęski, brat Magdadeny. Biskup nie chciał dopuścić elblążan do udziału w sejmiku, bo podpadli pod banicję królewską, ale sprawę przegrał. Obronił za to prawo jezuitów do otwarcia szkoły w Toruniu.

Zatarg z klasztorem chełmińskim zaczął się od przyjazdu biskupa do Chełmna 19 czerwca 1612 r. Kazał rozrzucić płoty przy murach miasta i domki w wieżach, by przywrócić miastu obronność, co dotknęło i klasztor. Potem zaczął kwestionować granice posiadłości, a do klasztoru usłużnie doniesiono, że mówił: „Mieszkają sobie by jakie księżne, musi je skrócić". Po tych przygotowaniach wysłał oficjała, Odineta Perrenot, do Magdaleny, by zwróciła posag Zofii Dulskiej (chodziło wciąż o sumy, wyłożone na kupno wsi Kowróz dla jezuitów). Magdalena godziła się dać „z miłości", „bo ani mnie posagów zwracać, ani się go pannie ksieni upominać nie godzi, gdyż tego prawa duchowne i sama profesja nasza zakazuje". Stanęła tedy na gruncie prawa kanonicznego. Wtedy biskup Konopacki wezwał ją do Starogrodu na 30 czerwca 1612. Rozmowa jest tak charakterystyczna i zarazem przykra, że warto ją przytoczyć. To nie były metody kościelne, ale wojewodzińskie, które tu chwytamy na gorąco, zapisane w kronice chełmińskiej osobno jako słowa biskupa, osobno — ksieni. Zestawiamy je razem, jak toczyła się rozmowa, krótko streściwszy to, co dotyczyło owego długu, rzekomo zaciągniętego u Zofii Dulskiej na fundację jezuitów w Toruniu. Biskup Konopacki żądał zwrotu z tytułu dekretu biskupa Gembickiego, Magdalena gotowa była dać 1200 złp. dobrowolnie, ale nie z tytułu wyroku, powołując się na przepisy prawa kanonicznego. Biskup zarzucił jej pychę i chęć upokorzenia Zofii Dulskiej, gdyż przez to przypisuje sobie nad nią przełożeństwo, „a jako jakie pęto na jej szyję tym chcecie włożyć, aby

wam za to dobrodziejstwo była powinna". Zarzucił jej grzech i radził wejrzeć do sumienia swego. Ale Magdalena nie dała się wciągnąć w dyskusję na ten temat i stała mocno na gruncie prawa kościelnego. Wtedy dyskusja zeszła na temat reformy reguły.

„Biskup: — O dla Boga, także owa książka (reguła), pewnie że też o nią będzie czyniła [Zofia Dulska], bo te rzeczy z takim dokładem wydawają w Rzymie, jeśli dobrze otrzymane. A ówdzie tytuły bardzo wadzą, po coście ją tam kładli (reforma miała dotyczyć i klasztoru w Toruniu — to jest właśnie ów tytuł).

Magdalena: — O książkę, proszę, niech mię [Wasza Miłość] zaniecha, bo już dobrze ztwierdzona nie tylko zwyczajem przez kilka i 30 lat, ale aprobowana i konfirmowana, i obrońcami dobrze opatrzona na wieki: biskup kujawski, legat i biskup chełmiński. Jeśli Wasza Miłość co takiego w tym czynić będziesz chciał, tam mi do tych dwóch ucieczkę ukazano; jeśli dobrze otrzymana, na inszym czas przez milczenie zachowała.

Biskup: — Nu, a kiedy ona [Zofia Dulska] pośle do Rzymu, ale musimy tę książkę dobrze przesiać, przeczytawszy ją pierwej od deski do deski.

Magdalena: — Boże się pożal, że tytułów szukam, ale i w tychem ja nic nie winna. Tak jakom ich nie szukała, takem o nic nie prosiła, niech [Wasza Miłość] pyta biskupów, czemu także w suplikacje i w liściech swych do Ojca św. kładli, bo mi tego nigdy nikt pokazać nie może, żebym się o to starała. Do tego się znam, żem o to prosiła, aby te wszystkie łaski, o które się staramy, ściągały się i do tych klasztorów, które z Chełmna są osadzone albo jeszcze osadzone być mają, gdyżem już miała wiadomość o Jarosławiu i o Poznaniu, że też i Toruń wpisali, do nich tę rzecz odsyłam...

Biskup: — Albo o tym nie wiecie, że ja was mogę karać i to tam odmienić.

Magdalena: — Karać mnie Wasza Miłość możesz wprawdzie i proszę, abyś Wasza Miłość karał, jeśli we-

dle reguły swej nie żyję, w czym powinieneś mi Wasza Miłość dozór, abym wedle niej żyła, ale co odmieniać i stanowić na nas co inszego, Boże uchowaj, tego Wasza Miłość żadną miarą nie dokażesz, oprócz żebyście się Wasze Miłości wszyscy trzej za naszą prośbą na jedno zwolili.

Biskup: — Rozkazuje tam [nowa reguła] mieć nowicjat osobno albo każdy klasztor ma taki Zbysławek (mowa o filii w Bysławku). Co to z tymi regułami albo mandatami, by mi i dziesięć papieżów rozkazywało, klatki to (pułapki), a kto mi to może rozkazować, czego ja nie mogę, ani żadna reguła nie może tego na nie włożyć, żeby nowicjuszki miały osobno chować. Co z tymi prawami duchownymi, klatki to tu u nas, jako na przykład: kiedy by mi papież rozkazał przyjąć sąsiada, nie powinienem tego uczynić, bo nie mam kędy ani miejsca dla niego.

Magdalena: — Nowicjat osobny Kościół św. wszystkim mieć rozkazuje i w regule naszej Benedykt św. toż rozkazał i dawne to rozkazanie, a ona [Zofia Dulska] powinna wiedzieć, czego się podejmowała i ślub czyniła żyć wedle reguły. Na list spólny starać się o kasację pozwalam.

Biskup: — Ale wróćmy się do pieniędzy; naznaczcie czas, na który byście jej dać mieli. A o tę kasację spólnie się starajcie i spólny list napiszcie, bo jeśli ta sprawa przyjdzie na mój sąd, pewnie, wiedzcie o tym, że stracicie. Apelacji żadną miarą nie dopuszczę.

Magdalena: — Od dekretu Waszej Miłości pewnie apelować będę, bo każdemu wolne prawo, a na ostatek czyń Wasza Miłość, co się Waszej Miłości podoba, ja ufam Bogu, że środki na obronę prawdy zradzi."

Magdalena nie odpowiedziała na wszystko, nie wypowiedziała się ostatecznie co do wspólnej z Toruniem supliki o kasację reformy chełmińskiej. Broniła do ostatka tego, co nakazywało jej prawo kanoniczne i reguła.

Mimo napiętych stosunków z Toruniem, Magdalena doniosła 17 lipca 1613 Zofii Dulskiej o śmierci jej krewnej, Halszki Dulskiej, zakonnicy w Chełmnie, prosząc o modlitwy i obiecując wzajemność. Było to wyciągnięcie ręki.

Dyskusja w Starogrodzie zachwiała pewnością biskupa Konopackiego. Sprowadzić postanowił z Niemiec (był z rodziny tradycyjnie sprzyjającej Habsburgom, jak Kostkowie sprzyjali Francji) teologów benedyktyńskich, aby z ich pomocą reformować zreformowaną regułę. Naznaczył już nawet wizytację na 28 sierpnia 1613, ale odłożył ją. Teologowie nie przyjechali. Postanowił też porozumieć się z legatem (nuncjuszem!). Konsekrował w lipcu rodzoną córkę, benedyktynkę w Toruniu, polecił rozsądzić spór o dług komisji z ks. Odinetem na czele. Będąc chory przyjechał 30 września 1613 do klasztoru w Toruniu zobaczyć córki. Zmarł 1 listopada w Wąbrzeźnie. Kronika chełmińska zapisała złośliwą plotkę, że mu po śmierci łzy krwawe płynęły z oczu. Od końca XVI w. szerzyły się bowiem mniemania niektórych teologów, że umarli dają znaki żywym, jeśli są w czyśćcu.

MODLITWA

W tych ciężkich, przełomowych latach Magdalena szukała sił w modlitwie. Mamy dwa teksty z biografii, z których jeden mówi o sposobie modlitwy, drugi o naukach udzielanych siostrom w pouczeniach na kapitule i w rozmowach prywatnych. „Dał jej też był Pan Bóg wielkie nabożeństwo w rozmyślaniu męki Zbawiciela naszego, wielkie w niem kochanie miała, nim serce swoje chłodziła i wielką się słodkością Ducha Bożego w niej słodziła." Płakała, patrząc na krucyfiks, przez trzy lata tylko o Męce Pańskiej rozmyślała. „Upominała sama siebie ta panna, naprawując upadłe nabożeństwo w swym klasztorzę, onemi słowy: «Patrzaj a czyń wedle wizerunku, któryć na górze kalwaryjskiej ukazano»..." A dalej pisze biograf: „Miewała też o tej wielkiej tajemnicy częste rozmowy z siostrami". Ułożyła też rozmyślania, które dała do poprawienia jednemu z jezuitów; ten przejrzawszy je oddał jej i rzekł: „Nie masz tu co poprawować, ale nie wierzę, żeby to był białogłowski dyskurs, wszakże jeżeliby to białogłowa pisała, Boże ją błogosław". Magdalena, bojąc się, że to pochlebstwo, chciała rękopis spalić, ale spowiednik zabronił jej i kazał go dać innym do przepisywania.

I oto mamy dwa anonimowe rękopisy. Jeden z nich, pisany w końcu XVI lub w początkach XVII w., ręką inną niż Magdaleny, zawiera doskonałe medytacje o Męce Pańskiej. Pochodził z Pomorza, pisała go kobieta. Piękne są te rozmyślania. Brak karty tytułowej, początku i zakończenia. Część pierwsza zawiera medytacje o Męce Pańskiej, dzielone na cztery punkty, jak to było

u benedyktynów. Autorka znała też apokryficzną ewangelię Nikodema, którą dozwalano jeszcze rozważać. Starałem się zebrać dowody, że to dzieło Magdaleny. Ale mimo wszelkich „poszlak" zabrakło dowodu przekonywającego i ostatecznego.

Oto rozmyślania o pierwszej tajemnicy konania w Ogrojcu, z których część przytoczymy:

„(Uważaj) 3. Wielką pokorę i uczciwość, (z) którą się modlił do Ojca Niebieskiego, pokazując Mu krew swoję i ono gorzkie dziwowisko i smutku pełne, jakowe nigdy widziane nie jest po wszystkim świecie i nie będzie więcy widziane.

4. Wielki sposób modlenia się i jego doskonałą rescygnacyją (*sic*) w ręce ojcowskie, bo nic inszego nie chciał, tylko żeby się naszczyrzy i naprości wola boska w nim działa.

5. Skuteczność w modlitwie jednostajny, a iż tym dłuży się modlił, im bardzi nie mógł i na zdrowiu schodził, dlatego też pocieszon był od anioła i wysłuchany od Ojca, wielkim sercem zabieżał swym nieprzyjaciołom."

Dalej autorka *Rozmyślań* poleca rozważać własne niedostatki, gnuśność, radzi modlitwę do Boga Ojca i każe dziękować Bogu za tak wielką miłość oraz „żądać łaski, byś zawsze uciekała się o pomoc jego w odprawieniach, używając tego samego sposobu modlitwy, którego używał Chrystus". Na końcu dodaje modlitwę:

„Panie Jezu Chryste, proszę Cię przez boleści Twoje, któreś w Ogrójcu ucierpiał, przez krew, którąś potem wylał, przez modlitwę, którąś czynił, a nade wszystko przez miłość nieskończoną, która Cię do tego przywiodła: co ja teraz wszystko ofiaruję Ojcu Niebieskiemu, aby mi raczył użyczyć daru moditwy i uciekania się do Ciebie samego w utrapienich moich: w Tobie samym nadzieję (*sic*) pokładania i abym zawsze mówić mogła: «Ojcze, jeśli to może być, niechaj mię minie ten

kielich; nie moja, ale Twoja najświętsza wola niechaj będzie»".

Tak wyglądają rozmyślania anonimowe z kręgu benedyktynek, może samej Magdaleny?

Po przeszło trzydziestu latach znalazłem w Bibliotece Ossolineum rękopis z początków XVII w., zatytułowany *Nauki duchowne, służące do postępu duchownego, od moi drogi matki i dobrodziki wielki, panny ksieni, które mi dawała częścią w pospolitości z inszymi w kapitułach i rozmowach duchownych.* Zaczyna się on przed r. 1607, kiedy autorka wyszła z nowicjatu, potem tekst biegnie tą samą ręką do r. 1616 włącznie, a później inna ręka kontynuuje od r. 1619, przy czym są uzupełnienia starczą ręką z 1628 i 1630. Tekst kończy się rozważaniami w postaci nauki ksieni już zmarłej, podczas rozmyślań przy jej ciele.

Czy są zbieżności owych *Rozmyślań* i *Nauk*? Chyba tak i to uderzające, choć nieczęste. Oto pod rokiem 1608 jest „Rozmowa duchowna, którą panna ksieni miała w ostatki zapusty" i jest tu mowa o konaniu w Ogrojcu. Przytaczam punkty zbieżne:

„3. Modlitwę do Ojca trzykroć przytaczając.

4. Zupełna rezignacyja na wolą ojcowską.

5. Trwałość do potu krwawego.

6. A na ostatek tych sposobów Pan używa, jakich używają na wojnie z potykaniem z nieprzyjacioły:

1. gdy postrzały lecą, upadają na zimię (*sic*), 2. miecze w ręce biorą i wręcz się biją, 3. głosem jednakim wszyscy asło (*sic*) wołając, 4. Krwią się oblewają. 5. a na ostatek i umierają. 1. A tu Pan naprzód na zimię upada, 2. ręce z mieczem modlitwy wyciąga, 3. asło (*sic*) „Ojcze" woła, 4. krwawym się potem oblewa, 5. w konaniu trwa. Abym nie przyszła w tę złość zasmucenia, których środków używać:

1. bać się Boga i oziębłości, abym w nią nie wpadli,

2. pobudzać się naukami rozmaitymi z Pisma św. i przykładów świętych, 3. martwić i zwyciężać w sobie złe skłonności, 4. znosić skromnie bliźnich niedostatki i krewkość".

Umyślnie przytoczyłem obszerny wyciąg, by wykazać, że zbieżności dotyczą raczej toku myśli; szczególnie oryginalne jest ujęcie Chrystusa jako wojownika, które nie opiera się ani na Ewangelii, ani na ojcach Kościoła, ani na współczesnej literaturze ascetycznej, i jest jakimś oryginalnym wkładem, nie spotykanym na ogół w licznych współczesnych rozmyślaniach o Męce Pańskiej, które miałem w ręku.

Kim była owa ksieni, która dawała takie nauki? Ksienie były tylko u cystersek, benedyktynek i klarysek. Dalsze światło na pochodzenie rzucają nauki na s. 185—190 z r. 1616, pisane jeszcze ręką pierwszą.

„Tegoż roku (1616) miesiąc(a) maja dnia 4 panna ksieni upominanie w kapitule. Wszystkie zakony mają swe stepnie (*sic*) do wykorzenienia złości i do szczepienia cnót. A jeśli obecny przełożony temu w te (*sic*) z którykolwiek miary podołać nie może, mają ucieczkę jedni do swoich kapituł wielkich, drudzy do prowincyjałów swoich, drudzy do jenerałów..." Te zapiski z opuszczeniami, czasem chropawe pod względem stylu, noszą właśnie dlatego znamię autentyczności. Otóż ksieni wymienia na pierwszym miejscu zakon, gdzie odwoływać się mogą zakonnicy i zakonnice do kapituły wielkiej: to cystersi, benedyktyni takiej kapituły całego zakonu czy kongregacji nie mieli. Prowincjałów i generałów mieli franciszkanie, dominikanie, jezuici, ale nie benedyktyni. Jest to wskazówka, że ksieni była benedyktynką.

Dalej podaje ksieni „stopnie" ich zakonu: „1. stopień mamy w kapitułach prywatnych, 2. oddanie starszy, aby to uczyniela, czemu przeorysza podołać nie może, 3. kapituła wszystkiego zgromadzenia, w który obie-

rają sióstr 4. i dawają jem moc i władzę na wszelką sprawę". Odpowiada to regule zreformowanej w Chełmnie: są kapituły sióstr starszych i młodszych, przewidziane w *Deklaracjach,* oraz wskazówka, że rządzi zgromadzeniem przeorysza, od której jest odwołanie do starszej (tak się ksieni skromnie nazywa), wreszcie do kapituły wszystkiego zgromadzenia, to znaczy konwentu. Żadnego odwołania do wyższej władzy nie ma. Jest natomiast nadzór biskupów: „...gdzie własnych swych czcić ani słuchać nie chcą, przychodzą na karanie mnichom, proboszczom a biskupom..." Jest to więc zgromadzenie nie posiadające egzempcji, czyli wyłączenia spod władzy biskupów, którzy mogli zlecać swe uprawnienia proboszczom. To już na pewno nie mogą być cysterski, które były egzymowane i ksieni jest benedyktynką.

Chodzi teraz, z którego klasztoru. Pierwsza ogólna wskazówka: raczej z takiego, który został skasowany w XIX w., gdyż rękopis został zakupiony w l. 1858—1859 przez Ossolineum. Klasztory nie skasowane, jak w Małopolsce Staniątki i Lwów, przechowywały pilnie swe biblioteki. Druga wskazówka: w *Naukach* znajdują się zapiski z renowacji, czyli ponownego nowicjatu, który wprowadziła reforma chełmińska. Ponieważ w Staniątkach reformy nie przyjęto, rękopis na pewno z klasztoru tego nie pochodzi. Trzeba więc ustalić, które klasztory benedyktynek — poza Staniątkami — miały w tym czasie ksienie konsekrowane przez biskupa. „Panny starsze" były zwykle mianowane, tu zaś chodzi o ksienię. Otóż w r. 1607 ksienie były w Chełmnie, Toruniu i Lwowie. Toruń odpada, gdyż tu sprzeciwiano się właśnie renowacji. Pozostaje Chełmno i Lwów. Ksieni lwowska, Katarzyna Szaporowska, zmarła w r. 1608 — a w *Naukach* nie ma żadnej przerwy ani wzmianki o zmianie ksieni. Poza tym klasztor lwowski przechował swe zbiory do r. 1945. W Żarnowcu, Bysławku, Nieświeżu były w r. 1607 tylko panny starsze.

Pozostaje Chełmno, gdzie klasztor został skasowany przez władze pruskie w r. 1821, a biblioteka została rozproszona; kronikę klasztoru znaleziono na probostwie na Kaszubach. W ten sposób dochodzimy do wniosku, że ksienią udzielającą *Nauk* była Magdalena Mortęska.

Kto *Nauki* spisywał? Otóż w r. 1607 konsekrowane zostały panny, które już przedtem czyniły profesję. Wedle przepisów reformy pozostawały one poza konwentem przez rok, aż do konsekracji, ale tej ostatniej w r. 1606 nie było. Szósta konsekracja miała miejsce w r. 1601, siódma — dopiero w r. 1607. Autorka pisze narzeczem wielkopolskim z mazurzeniem, co może wskazywać nawet na północ, na okolice nadnoteckie (w transkrypcji mazurzenia nie uwzględniam). Otóż na dwanaście panien konsekrowanych w r. 1607 było sześć z Wielkopolski, ale z nich cztery zostały w najbliższych latach wysłane na fundację do Poznania. Pozostały w Chełmnie dwie: Jadwiga Orzelska z Krajny, starościanka kościańska, kasztelanka rogozińska oraz Regina Benasiówna z Kalisza. Która z nich była autorką? Panna Orzelska zmarła w r. 1617 jako subprzeorysza klasztoru chełmińskiego, a w rękopisie *Nauk* między r. 1616 a 1619 jest luka i od tej ostatniej daty pisze nauki inna ręka. Może tedy autorką pierwszej części była Jadwiga Orzelska?

Tak więc rękopis *Nauk* pozwoli nam wejrzeć w wewnętrzne przeżycia Magdaleny i konwentu. Źródło niezwykle cenne, bez analogii, choć czasem są opuszczenia, które przerywają tok myśli, bo może zaginęła jedna kartka lub więcej. Jak tedy przeżywała Magdalena ciężki rok 1613, gdy waliło się na nią tyle klęsk? Myśl jej biegła szlakiem biblijnego kantyku:

„Roku Pańskiego 1613 w kapitule słowa z pieśni, które mówiela oblubinica (*sic*) do oblubinica swego wzywając go do siebie: Przydź mieły (*sic*) mój do ogroda swego a nie w [tu jakaś luka] boć już winnica nasza

zakwitnęła i tymi akty [?] w zimi naszy pokazali. Głos synogarlicy słuchany jest i owoc wydała słodki gardłu mojemu. Jest winnica [owo?] że doktorowie św. rozumieją, doktorowie Kościół powszechny i wszystkich wiernych. Z dusze każdego człowieka chrześćjańskiego, która zakwitnie przez żądzę gorącę postępku w doskonałości, k czemu przez wykonywanie tych żądz owoc wydaje spraw, cnót i słodki dla miełości, z który pochodzą, 3. wykład: rozumieją, być kożde zgromadzenie. Te wszystkie rzeczy ja minąwszy (...) I to je[st] też zgromadzenie kożde jest winnicą, bo też mówię o zgromadzeniu naszym, która zakwitnęła była".

To są notatki, urywane, splątane, gdy ręka i pamięć nie nadążała za płomienną mową. To strzępy uczuć i przeżyć, pełne jakiegoś żaru. To zapisane przeżycie słów, może za trudnych dla słuchaczki. Zresztą to jedyny tekst, potrącający o przeżycie mistyczne. Ale i on przechodzi od żaru wewnętrznego do ascezy.

Prostsza była nauka „Roku Pańskiego 1613 grudnia 24. Panny ksieni w kapitule napominanie o przygotowaniu do przywitania Pana nowonarodzonego. Wszyscy sobie życzemy do ty stajni przywitać i powinną chwałę oddać nowonarodzonemu Zbawicielowi, lecz tam nie każdy wniść może, bo tak sam powiedział: Żaden do mnie przyść nie może, jeśli go Ociec Niebieski nie pociągnie. Zaczem Jeronim św. woła: Żądaj, żądaj i pragni, aby cię pociągnął.

1. Kogo pociągnuł (*sic*): napierwi do tej stajni wiernie czujących nad szkodą swą, bowiem dobroć boska barze tego chce pociągnąć i do Zbawiciela przywieść, ale sprawiedliwość boska przygotowane obiera, a nieprzygotowanych łaskawie, cierpliwie oczekiwa, kołacząc do serca ich często, aby się do przyjęcia łaski przysposabiali przez czujność umartwienia.

2. Przysposobionych ciągnie prędko, pilnie i potężnie wszystkimi okolicznościami jem dopomagając jako

przygotowanym, aby szli i postępowali do przygotowania i oglądania Zbawiciela swego.

3. Jak[a] ta dobroć Boska, że oczekiwa wolny woli naszy, aby zaczęła, a do zaczęcia środki podaje, a jako prędko [dusza?] pocznie przez straż nad sobą, martwiąc złe skłonności, tak prędko i pilnie z potężną pomocą On nie omieszka, żeby mającym początek była dana pomoc, aby do postępu okwicie pomoc mieli. Przeto jeśli nie ciągnie, proś, aby buł (*sic*) ciągniony. A jeśliż pragnie, aby cię pociągnuł (*sic*), tedy pragni pragnąć, aby cię pociągnuł (*sic*). Tak Rezigneliusz uczy z doktorów św."

Rezigneliusz to Bernardyn Rossignolo, jezuita, autor traktatu pt. *O ćwiczeniu w chrześćjańskiej doskonałości*, który tłumaczył ks. Wojciech Półgęskowic, kapelan klasztoru chełmińskiego, i ogłosił drukiem, przypisując książkę kuzynce Magdaleny, księżnej Annie z Kostków Ostrogskiej w r. 1612, a więc na rok przed ową nauką.

W r. 1614 w zapusty — kiedy trwała burza o nieprzestrzeganie klauzury soborowej i wmawiano siostrom, że są pod ekskomuniką — ksieni miała naukę o sumieniu. Sumienie to „własnego serca umiejętna straż w okazyjach do grzechu". Następnie podaje ksieni trzynaście cech dobrego sumienia — na pewno za jakąś pracą teologiczną czy ascetyczną i rozróżnia cztery rodzaje sumienia: dobre i spokojne, dobre „ale zawsze sturbowane", „złe a wżdy spokojne", wreszcie „złe a sturbowane". Rozważania te oparte są na Rossignolu, którego nazwisko autorka zapisek przeinaczyła na „Erzigneliusz". W rozdziale VI rozróżnia on cztery stopnie, „po których szatan prowadzi do grzechu:

„1. poduszczenie, 2. pozwolenie, 3. ukochanie, 4. bronienie. Do których pokusa z poduszczeniem przychodzi? Grzegorz św. mówi, że do zbawionych zabawą świętą, pobożną pokusa przystępu nie ma. A św. Augustyn do-

kłada, że próżnowanie węzgłówkiem szatańskim jest. Przeto kto próżnuje duchem, że się tuła myślami po rozmaitości, a nie ma straży te[j] nad sobą, żeby się wracał do myśli i zabaw świętych i pobożnych, wnet szatan jako pies na swe węzgłówko wstępuje, aby poduszczał pierwy do myślenia, potem do patrzenia wnętrznymi oczyma na to, co nie należy i czego się wyrzekł, zatem poduszcza aby pożądał, a jeśli pożąda i już pozwala, jeśli dla smaku, jaki ma w ony zabawie, potężnie się nie sprzeciwia, już na trzeci stopień kochania postępuje, a z trzeciego na czwarty barzo łacno wstąpi, bo jako się kocha, tak będzie chował i broniuł (*sic*).

2. Potem wiedzieć trzeba, jakiego jest ułożenia wnętrzny człowiek po tych stopniach żałośnie postępując, bo już na wszystkie cztery nie zaraz wstępuje, przeto na kożdym stopniu inakim się staje w myślach i sprawach ten, który słucha poduszczenia a zaraz się potężnie nie sprzeciwia. Przychodzi nań niejaka bojaźń i struchlałość do rzeczy duchownych: trudność na rozmyślaniu, myśli wielość, na modlitwie tęskność. Za tem jakieś pomieszanie i rozerwanie wnętrzne, skąd wyrosła niespokojność, a rozumiejąc, że ten ciężar niepokoju stąd cierpi, że [nie po]zwala pokusom, zachodzi w myśl o stanie swym jako jest ciężki i trudny, pełen pokus ciężkich i poczyna wątpić [czy] je zwycięży. A tem już na drugi stopień nakłada nogę i trapiony bojaźnią, brzydnie mu Zakon i wszystkie zabawy jego święte ogorszcza mu. A już mu te przed oczyma jego wnętrznymi stoją, do których mu się wrócić nie godzi. Przecie dla ulżenia utrapienia mieło (*sic*) mu na nie patrzeć i o nich myślić, aby mogło być i onych używać, barzo by temu rad, a tam już w tym pozwala na sercu. Na tym wtórym stopniu już będąc już do rzeczy duchownych związany: do posłuszeństwa jak na męki, do nabożeństwa ociężałość, sumnienie niespokojne, stąd z leda przyczyny w zasmucenie wpada, w którym Babilon

w myślach buduje, a wszystkie straty obraca na stan powołania swego. Potem za czasem sumnienie ugłaszcze, bo mu ona oziębłość, rozpusta wnętrzna przydzie w nałóg, że już bez sumnienia będzie. Wszystkę wolność dawał myślom swym, aby nie wiem kaduk cały, wszystkiego jem pozwala. Czyż już bynamni sumnienia abo nie ma, zda mu się, że nawolnieszy bywa od utrapienia, bo jeśli się czego boja abo żąda, a nie ma, wnet utrapienia pełen, którego nie mogąc znosić, zamyśla domysły abo zabaw, abo do rozmów takich, które by zmysły pozwierzchne cieszyły. A o duszy myśli i co pożytecznego zdadzą mu się męką i ściśnieniem serca, i już się nędznik odwracać wszystek poczyna od wszelaki pobożności, wstępując na trzeci stopień kochania w tym, czego się buł (*sic*) wyrzekł [z] święty pobożności". I tu ksieni upomina, wzywając do nawrócenia. Doskonały ten obraz psychiki załamywania się zakonnicy kończy się optymistycznym akcentem nawrócenia i ostrożności na przyszłość.

Obok tych trudnych, ale głębokich i przejmujących nauk ascetycznych ksieni udzielała też nauk, jak rozmyślać, by uniknąć oziębłości. Opowiadała sceny z Biblii i przypowieści. Oto urywek:

„3. Historia o Mojżeszu, gdy wojnę wiódł z nieprzyjacielem. Kiedy się modlił, wygrawał, kiedy ręce jego na modlitwie uwisły, przegrywało (*sic*), aż Aaron i Ur ręce jego wspierali. Aaron wykłada się «górny» to jest nadzieja, Ur wykłada się «uczyń» to znaczy miełość.

4. Historia o winnicy, którą Pan sobie szczepiuł, na którą że mu tarnek i kwaśnych jabłek narodziela, przez proroka Pan żałośnie narzeka.

5. Kiedy trzody patryjarchy Jakóba legały, że wody do posilenia nie miały, abowiem studnice były zawalone od nieprzyjaciół kaminiami (*sic*): a trzody są nasze zmysły wnętrzne i sieły duszne.

6. Słowa Salomonowe: mówi leniwemu: Idź leniwcze

do mrówki, a naucz się jako ona nie mieszka czasu swego do roboty w lecie, żeby miała co jeść [w] zimie, ale leniwie siedząc za stołem, mając rękę w zanadrzu głodem umiera. O leniwcze, ściągnij rękę, a nie giń tak marnie!"

Te przypowieści krótkie, jędrne, treściwe jak przytoczone wyżej i inne, jak o drzewie uschłym, przemawiać musiały obrazami i żarliwym uczuciem do zakonnic. Czyż można się dziwić, że je zapisywały starannie i zapamiętywały? W nich leżała siła i moc przyciągająca reformy dokonanej w Chełmnie. Zakonnice żyły Pismem św., Testamentem Starym i Nowym, mówionym i śpiewanym częściowo w liturgii. Daleko odbiegła reforma chełmińska od schyłku średniowiecza, gdzie się skupiano na litaniach i koronkach do Matki Bożej i świętych, do członków rodziny Marii i do aniołów. Reforma trydencka, taka jak ją widzimy w tych *Naukach*, odrzucała nabożeństwa partykularne i indywidualne i wracała do Pisma św. Wróciła też do ojców Kościoła, z których pism Magdalena czerpała owe alegoryczne tłumaczenia tekstu biblijnego, które tyle czaru dodają jej słowom. Myślę, że to coś nowego w naszym spojrzeniu na tamte czasy, coś bardzo żywego i pociągającego: żywy człowiek, który przemyślał i przeżył słowa Biblii. Z tych słów czerpała Magdalena siłę, by przetrwać wraz ze zgromadzeniem burze, które się dokoła rozpętały.

WALKI O JAROSŁAW

Nie można powiedzieć, by Kostkowie, których wyniesienie tyle zawiści budziło u ich krewnych, także Konopackich, nie wspierali dzieła ksieni chełmińskiej. Kuzynka jej, córka Krzysztofa Kostki, „pani Batorowa" (żona Stefana Batorego, bratanka króla), darowała kościołowi klasztornemu srebrny kociołek do wody święconej (1607). Anna Kostczanka, córka Jana wojewody sandomierskiego, a wdowa po Aleksandrze Ostrogskim, wojewodzie wołyńskim, okazała się hojniejszą: ufundowała klasztor benedyktynek w Jarosławiu. W ten sposób część fortuny starego Konstantyna, wodza wszystkich dyzunitów i zaciętego wroga unii brzeskiej, przeszła na benedyktynki. Anna Kostczanka owdowiała w r. 1603 i sama chowała dzieci. Kilkakroć pisała, by Magdalena, cioteczna jej siostra, przyjechała obejrzeć miejsce na klasztor w Jarosławiu. Rokosz Zebrzydowskiego opóźnił te zamiary do r. 1609. W roku tym Magdalena obrała miejsce na klasztor, omówiła zagospodarowanie nabytych majętności. W r. 1611 udał się do Jarosławia nowy konwent, hojnie wyposażony. Pościel i książki (dwadzieścia osiem tytułów polskich w trzydziestu czterech tomach, siedem łacińskich w czterdziestu dziewięciu tomach, w tym brewiarzów nowych i oficjów N. Marii Panny po trzynaście) popłynęły Wisłą i Sanem na szkutach księżnej pani. Siostry jechały wozami, towarzyszył im ks. Wojciech Półgęskowiec, spowiednik, który miał też powiadomić o regule biskupa przemyskiego, ks. Stanisława Siecińskiego (1609—1619). Starszą została najlepsza współpracownica Magdaleny,

Dorota Kamieńska. Wraz z siostrami przeznaczonymi do Jarosławia pojechały trzy siostry do Lwowa, wysłane na prośbę ksieni Katarzyny Szaporowskiej i arcybiskupa Jana Zamoyskiego. Zdawało się, że wszystko ułoży się gładko, gładziej niż przy innych fundacjach.

Nagle wiosną 1612 wybuchła burza. Ks. Mikołaj, ów powiernik pani marszałkowej, postarał się, by wyznaczono na spowiednika sióstr skrupulata ks. Piotra. Ten odmawiał siostrom rozgrzeszenia z powodu niedostatecznej klauzury. On i inni rygoryści uważali, że tylko taka klauzura, jaka jest w klasztorach kontemplacyjnych w Rzymie, jest zgodna z prawem kościelnym. Nie znając dobrze prawa kanonicznego, nie zdawali sobie rygoryści sprawy z tego, że Stolica Apostolska ma prawo tworzyć klauzury specjalne, odchylające się od norm soboru trydenckiego i zwyczajów rzymskich. Szermując najnowszą literaturą ascetyczną, ks. Piotr głosił, że siostry są pod ekskomuniką, gdyż dyspensa jest niedostateczna i że klasztor chełmiński prowadzi dusze do potępienia. Powstała panika. Można sobie wyobrazić, że dojść mogło do rozstroju nerwowego i zbiorowej psychozy. Starsza, Dorota Kamieńska, załamała się wraz z częścią sióstr, lecz inne mocno trwały przy regule. Powstały wewnętrzne tarcia, panna Kamieńska wzywała Magdalenę. Rygoryści, mający duże wzięcie u biskupa przemyskiego, namówili go, by przyjechał na wizytację. Przybywszy, biskup Sieciński rozpatrzył zarzuty i zostawił wszystko po dawnemu aż do przyjazdu ksieni chełmińskiej. Tak rzecz się przeciągnęła od maja do grudnia 1612 r.

Kronika chełmińska szczegółowo przedstawia całą walkę o regułę, podając wszystkie zarzuty i odpowiedzi na nie. Niewątpliwie chodziło o dostarczenie materiału do obrony reguły w razie ponawiania się napaści. Ale tu opuścimy te szczegóły, bardzo zresztą ciekawe, a ograniczymy się do spraw niektórych, najbardziej jaskrawych i najdonioślejszych.

Gdy ksieni chełmińska przybyła w adwent r. 1612 do Jarosławia, ks. Piotr odmówił spowiadania jej, głosząc, że jest pod ekskomuniką. Także te siostry, które z nią przestawały, uważał za ekskomunikowane. Magdalena nie ulękła się i posłała do Przemyśla z prośbą, by biskup na czas jej pobytu pozwolił jej kapelanowi, który z nią przyjechał z Chełmna, słuchać spowiedzi w klasztorze. Biskup zgodził się na to bez trudu, a wtedy energiczna ksieni wypowiedziała posługi ks. Piotrowi, „że już więcej spowiedzi zakonnic słuchać nie miał". Zaczęła się rozglądać za innym spowiednikiem, ale wobec bolesnego rozdarcia konwentu w Jarosławiu prosiła jezuitów o spowiednika choćby dla kilku zakonnic — tych zapewne, które uważały się za wyklęte. Rygoryści zaczęli od postawienia warunku, aby oświadczyła, że będzie posłuszna swemu biskupowi. Odparła, że nigdy nie była nieposłuszna „ani być chcę przeciwną woli starszych moich, oprócz żeby mi co przeciwnego ustawom i powinności mojej rozkazywali". Spowiednikowi to wystarczyło.

Zaczęły się pertraktacje z ksienią chełmińską i namowy, by na trzy tygodnie odstąpiła od przywilejów papieskich. Magdalena doskonale zdawała sobie sprawę, że przez to znalazłaby się pod cenzurami kościelnymi i twardo odmawiała.

Rygoryści, licząc na swe wpływy u biskupa, oskarżyli Magdalenę, że nie przestrzega klauzury nakazanej przez sobór trydencki, a biskupowi przypomnieli przysięgę stosowania kanonów soborowych. Chcieli, by kazał wybrać ksienię i usunął klasztor jarosławski spod władzy ksieni chełmińskiej. Kronikarka chełmińska na podstawie relacji Magdaleny zapisała, iż byli zupełnie pewni swego i próbowali przez intrygi i nacisk pobożnych niewiast, krewnych Doroty Kamieńskiej, przeprowadzić swą wolę.

Magdalena nie miała nikogo do porady. Nie ulękła się jednak i na kilku arkuszach wypisała swe racje, od-

czytała na kapitule i podała biskupowi. Jej nieprzeciętna inteligencja górowała nad jarosławskimi teologami tak bardzo, że biskup trzy dni studiował z kanonikami jej memoriał, analizując równocześnie zarzuty rygorystów, przedstawione przez rektora, ks. Angelusa — tym więcej, że mu przedstawiono, że cały konwent z wyjątkiem dwóch sióstr jest przeciwny Magdalenie. Na czwarty dzień biskup z kanonikami przybył do klasztoru, a wezwawszy zakonnice, kazał czytać memoriał ksieni chełmińskiej i przekonał się, że konwent stoi po jej stronie. Magdalena wymownie przedstawiła, jak przyjechawszy tu, zastała „to małe zgromadzenie w wielkim utrapieniu, zjednoczenie ich rozerwane, część jedna bez sakramentów osierociała i samą pannę starszą wspólnie ze wszystkimi pełną bojaźni i wątpliwości, nie wiedząc, czego się trzymać i za kim by iść miały, gdyż dotąd upewnione były o drodze swej, którą im teraz pokazano być błędem ciężkim i zataceniem wiecznym grożąc, jeśli jej nie ustąpią". Następnie przedstawiła wszystkie argumenty rygorystów, z powoływaniem się ich na „nowych autorów", na nieumiejętność komisarzy i nieświadomość kanonów (dawny biskup chełmiński a ówczesny kujawski Wawrzyniec Gembicki i nuncjusz!). Jezuiccy teologowie też „nie obaczyli się" zdaniem przeciwników reformy, a Ojca św. oszukano. To wszystko zbijała Magdalena spokojnie, rzeczowo, rozumnie. Biskup przedstawił cztery zarzuty rygorystów co do sposobu praktykowania klauzury. Były to sprawy drobne na pozór, np. że drzwi ostatnie ma zamykać siostra portulanka od wewnątrz, a nie świecka siostra od zewnątrz, co miało być zgodne z kanonami itd. Magdalena i na to wszystko odpowiedziała, po czym biskup Sieciński od razu wydał dekret, zostawiając klasztor przy regule ustanowionej przez komisarzy papieskich, zapewniając starszą i siostry, że żadnej klątwy na sobie nie nosiły i nakazując, by go powiadomić, gdyby ktoś znowu je trwożył. Ale

została w nim jakaś wątpliwość, gdyż pozostawił to do najbliższego sejmu, gdzie się miał rozmówić z komisarzami: kanclerzem wielkim koronnym, biskupem kujawskim Wawrzyńcem Gembickim i nuncjuszem Ruinim. Dekret zapadł 16 grudnia 1612. Biskup Sieciński ustanowił teraz nowego spowiednika, a ks. Piotrowi odebrał prawo spowiadania na terenie diecezji przemyskiej.

Było to zwycięstwo zupełne. Może pozornie zdawało się, że biskup tylko chwilowo uznał regułę. Ale bliskie i serdeczne stosunki, jakie go odtąd łączyły z dziełem reformy, dowodzą, że postawa Magdaleny, jej siła charakteru, prawość i nieprzeciętna inteligencja przekonały go do niej i do jej dzieła. Ale takie walki musiały ją kosztować. Wtedy to może, w tak ciężkiej próbie modliła się tak, jak zapisał jej biograf: „Panie, gromadka moja rozerwana jest, kto jej żałować będzie? i skądże mam szukać pocieszyciela?" Wstawszy z modlitwy, rzekła do pewnych osób, z którymi w konfidencji duchownej żyła: „Nie frasuję się, bom ja to w rany Zbawiciela mego włożyła i to zawarła, który rzekł: Udaj się do biskupów, którym trzódka twoja powierzona jest, udaj się do namiestnika najwyższego Pasterza tu w Polsce; suplikuj, żeby strzegł winniczki, którą szczepił Ojciec mój; napomnij konserwatorów, aby regułę klasztoru tobie powierzonego, od Namiestnika mego aprobowaną, wedle powinności swojej w obronę wzięli, upomnij siostry, aby na ono pomniały, że się ja tymi brzydzę, którzy rozterki sieją między bracią, skarż przed fundatorami i fundatorkami, niech prawa swego bronią".

Sejm warszawski nastał rychlej niż się spodziewano (28 lutego—2 kwietnia 1613). Magdalena posłała do Wawrzyńca Gembickiego, jako do konserwatora reformy, księdza Wojciecha Półgęskowica, spowiednika klasztoru, prosząc, by on, ksiądz kanclerz, powiadomił o wszystkim biskupa przemyskiego. Kronika chełmiń-

ska zawiera szczegółową relację księdza Wojciecha. Ostrożność ta nie była zbyteczna: rygoryści raz jeszcze przypuścili atak na reformę chełmińską, a za nimi stała marszałkowa Sieniawska, która chciała jedyną żyjącą córkę zabrać z konwentu chełmińskiego i uczynić ksienią w nowym, przez siebie fundowanym klasztorze.

Biskup Sieciński chciał się przede wszystkim przekonać, czy reforma była dokonana przez biskupów i przez nich zgłoszona do Rzymu. Ksiądz Wojciech przywiózł mu odnośne pełnomocnictwa biskupów kujawskiego Pstrokońskiego i chełmińskiego Wawrzyńca Gembickiego. Ks. Wojciech był u tego ostatniego i u nuncjusza Ruiniego, który przedtem już pytał prowincjałów jezuitów, jakie jest ich zdanie o reformie chełmińskiej. Otrzymał ocenę pozytywną i przyjąwszy życzliwie ks. Wojciecha oświadczył, że zostawia bez zmian dzieło komisarzy, którego zmieniać nie ma prawa.

Jezuici zatrzymali ks. Wojciecha, przedstawili sprawę ks. Argentiemu, swemu wizytatorowi przybyłemu z Rzymu. Ów zwołał dwukrotnie konsultację prowincjałów: litewskiego ks. Bokszy, polskiego ks. Fabrycjusza, z udziałem teologów: ks. Łaszcza, Bembusa, Horzidiusa (Ortiz, Hiszpan) i ks. Włoszka. Badano skargę i zarzuty marszałkowej, które przywiózł ks. Piotr, regułę chełmińską z *Deklaracjami* i kanony trydenckie. Uznano, że ksieni chełmińskiej nie można stawiać zarzutów łamania praw kościelnych. Chcieli się jeszcze przekonać, czy wyjeżdżała za pozwoleniem biskupów. Ks. Wojciech przedstawił pisma i uzyskał rezolucję ustną: „tam mi dopiero rozkazali po prostu milczeć, do domu jechać i tego tylko dojrzeć, aby się nie rozprzestrzeniało nad deklaracje". W listach do Magdaleny Mortęskiej ojcowie pisali, „żeby się wedle swej reformacji, tak porządnie skończonej, trzymała". Pisał też do niej list utrzymany w ciepłym tonie biskup przemyski Sieciński, który upewniał o swej czujnej opiece i donosił, że ks. Piotr, „jako skoro dowiedziałem się

o nim, tak stąd umknął". Zdołał jednak dotrzeć do nuncjusza z listami marszałkowej. Stawiała ona klasztorom reformy chełmińskiej zarzuty nieprzestrzegania klauzury, co biskupi przez niedbalstwo lub przychylność niewłaściwą tolerują, twierdziła, że komisję uzyskała Magdalena w Rzymie bez wiedzy biskupów. Nadworny jej teolog zestawił teksty autorów (teologów), które sprzeciwiały się postanowieniom komisarzy papieskich, a marszałkowa żądała, „aby nasz klasztor (jak pisze kronika chełmińska) przez gwałt zawarto, osobliwie samą ksienię, aby ją zawarto". Chciała pani Sieniawska zabrać córkę z klasztoru w Chełmnie i zbudować dla niej własny klasztor. Nuncjusz uchylił się od odpowiedzi, zaznaczając, że trzeba posłać z tym do Rzymu, a gdy ks. Piotr wspomniał o prawie biskupów w tym zakresie, odesłał go do nich. Było to zwycięstwo kompletne.

Biskup Konopacki, choć był chory, jak się zdaje, żył jeszcze i nie wiadomo, dlaczego nie podjął walki na sejmie. Magdalena jednak miała się na baczności. Zwróciła się tedy z pismem do nuncjusza o inkwizycję, czy reguła jest w klasztorze chełmińskim przestrzegana. Nuncjusz napisał, że na wizytację nie ma czasu, a konfirmacji nie potrzeba, bo reguła zreformowana wystarcza. Obiecał też pomoc w Rzymie, z czego Magdalena postanowiła skorzystać. W r. 1615 księżna Ostrogska, kuzynka jej i fundatorka Jarosławia, wysłała ks. Śliwskiego do Rzymu. Magdalena uzyskała listy biskupów chełmińskiego, poznańskiego i przemyskiego, wstawiające się za reformą i posłała je do Stolicy Apostolskiej.

Fundacja jarosławska rozwijała się teraz bez przeszkód. Nie zachowała się jej kronika, ale tylko wykaz profesek, który zawędrował po kasacie do Biblioteki Ossolineum, akta zaś gospodarcze — do Staniątek. W r. 1613 odwołała Magdalena z Jarosławia Dorotę Kamieńską z trzema siostrami, a na ich miejsce pojechała

jako starsza Anna Kostczanka, mistrzyni nowicjatu, a zarazem sekretarka i kronikarka z Chełmna z trzema innymi siostrami: Anną Kostczanką, swą bratanicą i dwiema Podleskimi. W ten sposób klasztor jarosławski stał się jakby fundacją kobiet z rodziny Kostków: Anna z Sztemberku Kostczanka została pierwszą ksienią klasztoru jarosławskiego od 9 października 1613, drugą ksienią była jej bratanica, też Anna, starościanka kościerska, od 21 maja 1642, trzecią — Anna Kostczanka, starościanka lipieńska, od 4 października 1656 roku.

SANDOMIERZ

Pani marszałkowa przekonała się o swej klęsce i postanowiła pójść do Canossy. Prawdziwa Canossa, ta z XI w., polegała na tym, że cesarz Henryk IV pozornie ugiął się przed papieżem Grzegorzem VII po to, by tym łatwiej go pokonać. Marszałkowa nie znała na pewno historii walki cesarstwa z papiestwem, ale obrała tę samą drogę. W r. 1614 stawiła się w Chełmnie bez ks. Piotra ofiarowując się zbudować klasztor w Sandomierzu na dwanaście panien zakonnych z Chełmna. Dawała na to 40 000 złp. W zamian żądała plenipotencji od córki na wszystkie dobra ojczyste i macierzyste, a więc na całą fortunę po Prokopie Sieniawskim i spadek, który miała córce zostawić. Stanęła tedy intercyza za zgodą administratora biskupstwa, ks. Odineta Perenot. Jeździła w tej sprawie Magdalena z Zofią Sieniawską i Dorotą Kamieńską do Bydgoszczy, by tam wpisać umowę do ksiąg ziemskich, bo tego prawo wymagało. Uzyskano też zezwolenie biskupa krakowskiego, Piotra Tylickiego, który zastrzegł przyjęcie przez nowy konwent reguły reformowanej.

W ciągu roku marszałkowa wystawiła drewniany klasztor i kościółek za 10 000 złp. na nabytym poprzednio placu w Sandomierzu przy murach miejskich (plac kosztował też 10 000 złp.). Wtedy Magdalena wysłała 21 października 1615 nowy konwent z dziesięciu sióstr chórowych i trzech konwersek. Dodała spowiednika, ks. Kaspra Choroniusza, i pannę świecką dla posługi. Starszą miała być jak zwykle przy początkach fundacji Dorota Kamieńska. Magdalena wystarała się dla niej

o mandat biskupa chełmińskiego Jana Kucborskiego, nakazujący trzymać się reformy. Marszałkowa przysłała po siostry trzy karety z końmi, wóz skarbny, kuchnię, wozy, służbę, ponadto dwie ochmistrzynie (panie stare) i kapelana swego, jakiegoś ks. Wojciecha (nie Półgęskowica).

Wyposażenie było bogate, dużo książek drukowanych i pisanych, były „karty ćwiczenia" dla nowicjuszek. Swoje własne rozmyślania „po dwoje brali", czyli w dwóch egzemplarzach. Pościel i bielizna, szaty, garnki, „zegarki ciekące 2", czyli klepsydry, „szczotki czosalne 2", „stoczków 7". Magdalena przepisała dokładnie porządek podróżny, bojąc się długich postojów. Zofia Dulska zapraszała nowy konwent do Torunia — Magdalena zgodziła się, byleby podróżnych nie zatrzymywała. Siostry miały półgłosem modlić się w karetach, odprawiać w ciszy rozmyślania, czytać głośno książki duchowne, które dano do karet. Wolno było półgłosem prowadzić rozmowy duchowne. Do Sandomierza pojechało przodem dwóch księży, by klasztor obejrzeć i poświęcić. Wszystko odbyło się planowo. Siostry przyjechały 1 listopada, w imieniu biskupa krakowskiego, ks. Piotra Tylickiego (ongi biskupa chełmińskiego i protektora reformy), witał je w kościele archidiakon sandomierski, Marcin Wróblewski. Wszystko przewidziano z wyjątkiem zasadzki.

W Sandomierzu czekał wysłany przez marszałkową ks. Piotr Studziński. Już w drodze spotkano go w Iłży, gdzie był u biskupa, którego nakłaniał do zmiany klauzury. Panna Dorota, nauczona doświadczeniem, powołała się na regułę zatwierdzoną przez komisarzy i na pisma biskupów chełmińskiego i krakowskiego, nakazujące się trzymać reformy, które ze sobą widocznie miała. Marszałkowa już poprzednio podstępnie uzyskała zgodę Magdaleny na przysłanie z Jarosławia dwóch sióstr, które w czasie poprzedniego zatargu opowiadały się za ks. Piotrem. Miały one stać się zaczynem fer-

mentu w nowym zgromadzeniu. Ks. Piotr kazał poczynić okienka zakratowane w drzwiach i zwolenniczki jego zaczęły się porozumiewać z nim skrycie pismami. Wtedy Dorota Kamieńska kazała skasować owe okienka. Nie chciała też przyjąć brewiarzów cysterskich, ale trzymała się reguły.

Magdalena więc znowu pojechała do Sandomierza w r. 1616. Tu marszałkowa naciskała na odwołanie p. Doroty i naznaczenie starszą córki swej, Zofii. Wyraźnie tedy chciała się rządzić w konwencie. Magdalena, widocznie znużona, zgodziła się na to, wzięła też starsze wiekiem siostry, przysłane z Chełmna. Starszą naznaczyła Zofię Sieniawską, mimo jej młodości i „płochości" czyli lekkomyślności, którą jej w Chełmnie zarzucano. Marszałkowa nie zgodziła się, by któraś z sióstr starszych wiekiem została do pomocy córce i „usilnie rozkazywała i swojej karety dała, aby je ksieni z sobą do Chełmna wzięła". Nie wiemy, które siostry wróciły do Chełmna, ale widzimy tę scenę, gdy marszałkowa, odziana w czarny habit benedyktynek, który sobie przybrała za strój z pobożności, „rozkazuje usilnie" zabrać owe siostry. Jednakże sytuacja marszałkowej była trudniejsza niż przedtem. Nie tylko porażka jej w Warszawie, ale i nowe *breve* papieskie z r. 1616, zatwierdzające reformę chełmińską, nakładały wędzidło na jej niepohamowane zachcianki.

I tak zaczęły się niespokojne dzieje wewnętrzne klasztoru sandomierskiego w pierwszych latach po fundacji, kiedy marszałkowa ciągle chciała się mieszać do jego spraw i wzywała córkę do siebie. Zofia Sieniawska z wolna dojrzewała do stanowiska przełożonej, które przyjęła z obawą i płaczem pod naciskiem matki i z nakazu Magdaleny Mortęskiej, jak pisze biograf ksieni sandomierskiej.

W r. 1617 pani marszałkowa omal nie zginęła podczas najazdu tatarskiego pod wodzą Kantemira. Tatarzy założyli swój kosz niedaleko Łuki, gdzie rezydowała pani

Sieniawska. Dworu nie zdobywali, ale marszałkowa z dwoma zakonnikami i ludem uciekła za Dniestr, na błota zwane Chaszcze. Tu dopadli ich Tatarzy. Marszałkowa, potężna i otyła, przybrana w czarny habit, zwróciła uwagę jednego z Tatarów, który domyślił się w niej osoby znacznej, za którą można by wziąć niezły okup. Chciał ją tedy wziąć na siodło i porwać w jasyr. Ale to był cherlak. Marszałkowa mimo umartwień była tak ciężka, że nie zdołał jej wsadzić na konia, tym bardziej że się broniła. Ciął ją tedy szablą raz i drugi, ale chybił. Uderzył sztychem i nie ranił, ale ogłuszył. Marszałkowa straciła przytomność i ocknęła się w błocie nad rzeką. Zaczęła wołać w rozpaczy pomocy św. Michała. Opodal w trzcinach ukrywał się z czółnem chłop imieniem Michał, jej poddany. Myśląc, że to jego wołają, podpłynął i wziął marszałkową na czółno, po czym ją zawiózł na brzeg, gdzie gałęzie zasłaniały ją od lądu i od wody. Tu przesiedziała dwa dni w trwodze, o głodzie i chłodzie, słysząc nawoływania Tatarów, którzy — jak jej się zdawało — jej poszukiwali. Gdy niebezpieczeństwo minęło, odnalazł ją inny chłop i odprowadził do Łuki. Po tych przejściach czterdziestokilkoletnia pani zachorowała ciężko i wezwała jedyną córkę do Stryja. Do Sandomierza doszły już były wieści, że marszałkowa dostała się w ręce Tatarów, toteż z wielką radością wyruszyła Zofia Sieniawska z kilku siostrami do chorej matki. Po powrocie zastała w konwencie niepokoje i zatargi. Złożyła z urzędu starsze zakonnice i odesłała je na renowację. Ta ostrość nie usunęła niezadowolenia, głównie starszych wiekiem zakonnic, przysłanych widocznie z Chełmna. Panna Sieniawska sama tedy wszystkiego doglądała, nawet w czasie choroby.

Nie mamy dokładnych wiadomości o konfliktach w Sandomierzu. Nie dochowała się kronika klasztoru, a żywot p. Zofii Sieniawskiej, pisany przez nieznanego jezuitę, (o. Karnkowskiego lub o. Fenickiego), jest piękny pod względem literackim, ale przedstawia sprawy

tak, że zrozumiałby je ktoś, kto i tak wszystko wiedział. Autor nie cofa się przed podaniem drastycznych nawet szczegółów, ale chwali i marszałkową, i jej córkę, i całe zło zwala na szatana. Inne źródło — kronika chełmińska — urywa się na r. 1618 i jest tylko krótka wzmianka pod r. 1615, że panna Sieniawska kilka razy brała siostry z klasztoru w Jarosławiu i odsyłała je, a w r. 1620 prosiła o siostry z Chełmna, od czego się Magdalena wymówiła. Żywot marszałkowej, pełen panegirycznych dla niej uwielbień, napisał jezuita, o. Wawrzyniec Susliga, ale próżno w nim szukać wyjaśnienia spraw sandomierskich.

A byłoby co wyjaśnić. Marszałkowa obróciła teraz swój animusz przeciw rodzonej córce. Co prawda, uzyskawszy zezwolenie biskupa, woziła ją z sobą aż na Wołyń do Ratna, gdzie Zofia ciężko chorowała, a matka zalewała się łzami. Ale potem, przyjeżdżając do Sandomierza, nie stawała w klasztorze, nie chodziła do kościoła zakonnic, córki nie przyjmowała, a jeśli przyszła do benedyktynek „miasto pociechy pokornie i u macierzyńskich nóg leżącą i, choć bez dania przyczyny do takiej obrazy, przepraszającą córkę swoją, przy wszystkim zgromadzeniu lżyła, łajała, a czasem odepchnęła" — pisze biograf, jezuita.

Co było przyczyną tych gniewów? Biograf podaje cztery i wcale niebłahe. Pierwsza, że p. Zofia prowadziła niezakonny żywot i siostry rozpuszczała oraz że odstąpiła od reformy chełmińskiej. Druga, że często wyjeżdżała z klasztoru i siostry wysyłała. Trzecia, że odesłała do Chełmna cztery siostry, które nie chciały znosić jej napomnień i same chciały wracać do macierzystego klasztoru; odesłanie nastąpiło za zgodą nowego biskupa krakowskiego, Marcina Szyszkowskiego. One to zapewne były źródłem pierwszych trzech zarzutów, w które uwierzyła też Magdalena. Czwarty i ostatni powód gniewu marszałkowej na córkę — to były żądania panów Sieniawskich, którzy nastawali na budowę

mirowanego klasztoru i kościoła. Marszałkowa, wziąwszy jeszcze w r. 1614 plenipotencję od córki na zarząd jej dóbr, nie dawała jak widać pieniędzy. Sieniawscy uważali za dyshonor dla rodu, by krewna ich w „lada jakim klasztorze" była ksienią, a marszałkowa posądzała córkę, że ich do interwencji podmawiała. Dodajmy, że się klasztor spalił i znów odbudowano go w drzewie.

Tymczasem i ksieni chełmińska, i marszałkowa napisały do biskupa Szyszkowskiego w sprawie usunięcia Zofii Sieniawskiej z przełożeństwa. Biskup naznaczył zjazd na 5 sierpnia w Iłży — roku nie znamy. Zapewne był to r. 1622, gdyż wówczas wpisano do ksiąg konsystorskich w Chełmży mandaty i pisma biskupów z r. 1614, dotyczące Sandomierza. Raczej jednak rzecz się stała w r. 1623, gdyż mamy list Magdaleny z 30 stycznia 1623, do arcybiskupa Wawrzyńca Gembickiego, w którym prosi go o obronę reguły chełmińskiej wobec tego, że biskup wileński przywiózł jakieś pismo z Rzymu i biskupi zastanawiali się nad jakimiś zmianami w przywilejach. Biskup krakowski Szyszkowski naruszył je, jak się uskarża Magdalena, która odniosła się w tej sprawie do konserwatorów wyznaczonych przez Stolicę Apostolską i prosiła o wspólne pismo biskupów do Rzymu w obronie reguły chełmińskiej. Nie doszło do tego, ale zapewne interwencja prymasa i konserwatorów reguły doprowadziły do zjazdu ksieni chełmińskiej z biskupem krakowskim, marszałkową i Zofią Sieniawską. Autor biografii tej ostatniej, opisując sprawę, miał przed sobą niełatwe zadanie, bo nikogo nie chciał urazić mówiąc, jak było. Dowiadujemy się tedy, że na zarzuty p. Zofia nic nie odpowiedziała, ale odpowiedział biskup. Najpierw wytknął marszałkowej, że niesłusznie „na świątobliwą córkę następuje". Dodajmy: na pewno tak nie powiedział, ale zapewne wypomniał matce, że przecie ciągle domagała się, by córka przy niej była, co nie mogło nie przynieść szkód klasztorowi. Dodał, że i ksieni, i siostry jeździły za jego pozwoleniem. Nastę-

pnie miał się zwrócić biskup do Magdaleny, ganiąc jej to, że się niepotrzebnie z klasztorem sandomierskim kłóci. Nie było jednak mowy o kłótni, bo Magdalena była przełożoną. Toteż biskup zapewne powiedział, że nie ma podstaw do obaw o przestrzeganie reguły chełmińskiej, a zakonnice odesłane zostały do Chełmna za jego wiedzą i wolą. Tak zakończył się konflikt przedstawiony przez biografa w niekorzystnym dla Magdaleny naświetleniu. Mimo to wynika jasno z jego słów, że Magdalena nie upierała się przy swym zdaniu.

Rok 1623 przyniósł pożar klasztoru. Jednak biskup Szyszkowski tak wysoko cenił rozwijające się talenty administracyjne Zofii Sieniawskiej, że zgodził się na wybór jej na ksienię i konsekrował ją, niewątpliwie za wiedzą i zgodą ksieni chełmińskiej (9 września 1624). Obecna była przy tym schorowana marszałkowa, która jadąc do Lublina, zabrała z sobą córkę. W podróży, w Radawcu zmarła stara despotka 20 września 1624 r.

Odtąd Zofia Sieniawska jest wreszcie sobą. Zrazu myślała o przeniesieniu klasztoru do Lublina, ale zrezygnowała z tej myśli. Musiała toczyć spór o swe dziedzictwo, które zbrojnie zajechali krewni. Stawać tedy musiała przed trybunałami, prowadzić dwór matki blisko przez pół roku aż do rozpuszczenia go i odprawienia służby, spłacać legaty matki. W r. 1628 zaczęły ją trapić przeczucia śmierci.

Była Zofia Sieniawska żywa i wesoła, mimo pokory i umartwień, pańska w swych wystąpieniach i nakazująca szacunek. Kochała się w psach i trzymała brytany do pilnowania klasztoru. Była bardzo muzykalna, posiadała dobrą pamięć, umiała po łacinie. Pisała wiele rozmyślań, także o Męce Pańskiej. Może niektóre z nich odnajdą się w bibliotece seminarium w Sandomierzu. Biograf przedstawił ją jako wzorową zakonnicę; mimo nieporozumień z Magdaleną Mortęską nigdy nie doszło do oziębienia stosunków, nie mówiąc o zerwaniu, a klasztor sandomierski przechowywał portret ksieni

chełmińskiej i trzymał się reformy, jak widać z pozostałych po zakonnicach rękopisów. Jeśli chodzi o duchowość klasztoru, to szerzyła się tu wiara w zjawy dusz czyśćcowych, szatana i inne. W innych klasztorach reformy nie można zauważyć tych zjawisk w podobnym stopniu. Zofia Sieniawska wizji aż do choroby ostatniej (poza snami) nie miewała.

Latem 1629 r. Zofia Sieniawska zachorowała. Czując nadchodzącą śmierć, wezwała do siebie siostry. I tu po raz ostatni zabłysła „płochość" panny Sieniawskiej, przemieniona we wspaniały heroizm: kazała przynieść wina i wypiła do sióstr strzemiennego. Zmarła 9 listopada 1629, a ostatnie niemal jej słowa skierowane były do Chrystusa: *„Dilecte mi, pergamus, pergamus"*. „Umiłowany mój, idźmyż dalej, idźmyż dalej".

ROMA LOCUTA

Magdalena przekroczyła sześćdziesiątkę w r. 1614. Czuła na barkach trud życia i z troską patrzała na „rozerwaną gromadkę". Do klasztorów w Toruniu, Żarnowcu, Nieświeżu, Poznaniu, Lwowie, Jarosławiu w r. 1614 przybył Sandomierz. W r. 1602 powstały zalążki klasztoru w Bysławku, w dobrach dziedzicznych Zofii Żalińskiej, profeski chełmińskiej. W r. 1603 ufundowany został klasztor ze starszą, p. Zofią Żalińską, na czele. Ale później wróciła ona do Chełmna z powodu choroby i klasztor był rządzony z Chełmna, skąd przysłano urzędniczki. Rachunki przedstawiano też w Chełmnie, tak iż za życia Magdaleny była to jakby filia chełmińska. Zdaje się, że był tam nowicjat w r. 1612. Całe dzieło reformy wymagało jeszcze utrwalenia.

Po śmierci biskupa Konopackiego Magdalena, obawiając się, by i jego następca, biskup Jan Kucborski, nie uległ akcji prowadzonej przez Toruń, która krzyżowała jej plany za biskupów Tylickiego, Gembickiego i Konopackiego, zaczęła szukać ugody. Już poprzednio raz proponowała przez prowincjała jezuitów, o. Fabrycego, swoje warunki. Gotowa była zapłacić 1200 złp., ale nie z tytułu wyroku czy dekretu, gdyż to byłoby wbrew prawu kanonicznemu, ale dobrowolnie i dla zgody, w zamian za co Zofia Dulska wyrzekłaby się apelacji do Rzymu i przyjęła reformę. Po przygotowaniu gruntu przyjechała Magdalena do Torunia 14 listopada 1613, a więc zaraz po zgonie biskupa Konopackiego, ale dowiedziała się tylko o niezłomnym postanowieniu Zofii Dulskiej posłania do Rzymu. Magdalena rzekła

jej: „Przeto dla Boga proszę: obaczcie się i ja Pana mego prosić będę, iż jeślim ja jest wam do obaczenia na zawadzie, aby mię jako zawadę ze świata wziął, a was oświecił, bo mi się zda, że wy umyślnie obaczyć się nie chcecie, ażby po mojej śmierci, za czym ja sobie umrzeć życzę. A to mówiąc, rozrzewniła się", zapisała kronikarka chełmińska, która była świadkiem rozmowy. Ale ksieni Dulska pozostawała niewzruszona. Raz jeszcze złożono protestację toruńską do akt oficjała w Chełmży w r. 1615. Jednak daje się wyczuć jakieś złagodzenie, choćby w zaproszeniu zakonnic jadących na nową fundację do Sandomierza, by zatrzymały się w klasztorze toruńskim. Zofia Dulska nawiązała też stosunki z klasztorem w Nieświeżu i posłała starszej, p. Dorocie z „Brunsberki", czyli z Braniewa, podarki. Zresztą zajęta była procesem o porwanie z internatu klasztoru toruńskiego dwóch panien Ostromeckich, sierot po protestancie Bartoszu Ostromeckim, które babka, katoliczka, oddała tam na wychowanie. Porwał je przemocą Aleksander Bąkowski, który odsiedział karę w więzieniu pod wieżą ratusza toruńskiego i zapłacił ogromną grzywnę 1600 złp. w r. 1617.

A tymczasem przez ks. Śliwskiego, jak wspomniano wyżej, kosztem księżnej Ostrogskiej czyniła Magdalena starania w Rzymie o potwierdzenie reformy zatwierdzonej przez komisarzy w r. 1605. Wniosek i petycję przesłali biskupi: przemyski, poznański i chełmiński; biskup włocławski, Wawrzyniec Gembicki, wyłączył się, bo był przecie naonczas komisarzem. Papież Paweł V wydał 11 czerwca 1616 dekret pochwalny, a równocześnie też wyszło *breve* do biskupa chełmińskiego, wyrażające pochwałę dla reformy. Dekret wprowadził unię klasztorów reformy i obowiązek wzajemnej pomocy. Ale go nie wydrukowano. Znalazł się w odpisie w aktach klasztoru toruńskiego. Ks. Wojciech Półgęskowic od razu wydał drukiem ponownie regułę, nadając jej

tytuł poniekąd bojowy *Sprawa o reformacyjej* (Kraków, 1618), ale dał tylko wzmiankę o dekrecie.

W Chełmnie ten list pochwalny odczytano wraz z błogosławieństwem dla Magdaleny, która „z płaczem taką rzecz od nich miała: Najmilsze Siostry! nie wynośmy się z tego, że nas Stolica Apostolska chwali, a to porządki nasze wsławiły się, że o nas ludzie tak mile rozumieją, a my się podobno inakszemi znajdujemy; bójmy się, żeby nam nie rzeczono: wzięłyście już zapłatę swoją". Zapisał to biograf Magdaleny, o. Brzechwa, ale wiemy, że przemówienia jej na kapitułach zapisywano. Te słowa Magdaleny tłumaczą wszystko: nie chciała chwalić się dekretem, nie kazała go zapisać w kronice ani opublikować. Wystarczyć musiała wzmianka we wstępie do drugiego wydania reguły reformowanej.

Równocześnie toczyły się rokowania z Toruniem. Prowincjał jezuitów, ks. Stanisław Gawroński, wraz z księżmi z klasztoru chełmińskiego, nic nie sprawił. Spowiednik jezuita, który słuchał spowiedzi rocznej, „poturbował panny i ks. Nosielskiego, spowiednika ich, że wypowiedział służbę i odstał po święciech zaraz. Taki pożytek z jezuitów" zapisała kronikarka toruńska. Na rozkaz biskupa Kucborskiego jeździła p. Dulska do Chełmna, ale „nie chciała ni na co pozwolić bez konwentu swego" i prosiła biskupa o przyjazd do Torunia,. Odbył on wizytację, zachęcał do posłuszeństwa, naznaczył nowego spowiednika, ale niczego nie narzucał. Biskup Kucborski był łagodny, ale wytrwały. Niezbyt chętnie pozwolił ksieni Dulskiej na wyjazd do Radomia, gdzie miał stanąć nowy klasztor z fundacji jej zmarłej siostry, Barbary Tarłowej (1618). Przejeżdżał przez Toruń i Chełmno nuncjusz Diotallevi, którego tylko w Chełmnie oprowadzał i podejmował biskup chełmiński. Zofia Dulska stawiała opór biskupom, ale zdawała sobie sprawę, że walkę przegrała i będzie musiała w jakiejś postaci przyjąć reformę. Konwent toruński był nieprzejednany i rzecz szła w odwłokę. Biskup wydał pis-

mo, by żaden spowiednik „nie turbował' panien toruńskich o przyjęcie reformy (1619), ale dalej naciskał. Wreszcie w r. 1620 podwoił starania. Nie przestraszył się groźby założenia urzędu przez ksienię, ale groził rozesłaniem sióstr do innych klasztorów. Poparli go listami nowy prymas, Wawrzyniec Gembicki, i biskup płocki Henryk Firlej, brat przyrodni ksieni Dulskiej. Musiała się ugiąć i w dniach 1ł—25 września 1620 r. przez tydzień rokowała w Starogrodzie i Chełmnie. Nie mamy szczegółowej relacji z rokowań, ale w archiwum w Sztokholmie zachował się list Zofii Dulskiej do arcybiskupa Wawrzyńca Gembickiego z 16 września 1620 r. Jak z listu tego wynika, Wawrzyniec Gembicki wezwał Zofię Dulską do pojednania się z klasztorem chełmińskim i upomniał, by praktykowała cnoty zakonne pokory i posłuszeństwa. Pisał jej też, że ksieni nieświeska wystąpiła z jakąś krytyką zreformowanej reguły i przypisywał to zarażeniu „duchem toruńskim" albo raczej Zofii Dulskiej. Ksieni toruńska zaprzecza, by przyczyniła się do jakiegoś pisma klasztoru nieświeskiego „naganiającego pracy wm. mego miłościwego pana w ordynacyi na regułę Benedykta św. uczynionej, które by duchem toruńskim albo raczej moim miało być pisane". Jak zwykle uskarżała się na swe „sieroctwo" i prześladowania. Uskarża się, że zgromadzenie chełmińskie wystarało się o nową bullę Ojca św. Ufa jednak Bogu, że „po długich płaczliwych sierockich próbach" zwycięży. Insynuuje, że Gembicki potwierdził regułę chełmińską wbrew swej woli. Nie chce narzucania jedności i domaga się ustępstw ze strony klasztoru chełmińskiego („troszeczkę swego ustąpić"). Prosi arcybiskupa o pomoc i domaga się sprostowania „omyłek o klasztorze naszym, które ksiądz Krajewski w żądaniu Komisyi Ojca św. w Rzymie nad wiadomość i zlecenie sobie poważył się udawać". Chodziło o reformę klasztoru w Toruniu przez ksienię klasztoru chełmińskiego, czemu w Toruniu zaprzeczano. Była to więc sprawa prestiżo-

wa, wywołująca niezadowolenie „u samych domowniczek zakonnych nie bez wielkiego żalu i ukrzywdzenia naszego". Gembicki chciał wraz z biskupami rozstrzygać spór na sejmie, napominając do zgody zakonnej i praktykowania cnót zakonnych, co ksieni Dulska przyjęła z pokorą, ale wolała sama doprowadzić do kompromisu. Właściwie tedy chodziło o dwa punkty: o przymuszenie do jedności, która zdaniem Zofii Dulskiej miała być dobrowolna, i o względy prestiżowe. Do tego się sprowadzał przedmiot sporu ze strony konwentu toruńskiego i jego ksieni po kilkunastu latach walki. Ostatecznie ksieni Dulska reformę przyjęła. „A do tego musiało przyjść za jego [biskupa] wielkim usiłowaniem, że przyjęły panny toruńskie tę reformację chełmińską z poprawką niektórych rzeczy", pisze kronika toruńska. Biskup kazał odśpiewać w Chełmnie *Te Deum*, ale kiedy odwiedził klasztor toruński, przekonał się, że opór trwa nadal i zmienił spowiednika. Była więc zgoda, ale tylko jakby zasadnicza, bez omówienia, na czym miałyby polegać zmiany. O to trzeba było dalej rokować. Była zgoda, ale słomiana. Magdalena przyjęła ją. I miała rację.

Sprawa reformy była wygrana, nie trzeba było zadrażniać niepotrzebnie innych. Przycichli odtąd rygoryści i marszałkowa przestała wojować z ksienią chełmińską. Jeszcze tylko parę razy rygoryści podnosili w Poznaniu trudności, które się rychło skończyły. Chodziło teraz o to, by dzieło utrwalić.

KSIĄDZ WOJCIECH I SEMINARIUM

Nazywał się Półgęskowic i pochodził z Pakości. To małe miasteczko nad górną Notecią dawało szczególnie dużo powołań duchownych. Raz po raz spotykamy księży zwących się Pakost, Pakostka, którzy nie muszą być z sobą spokrewnieni. Ksiądz Wojciech był wśród nich tym, który chodził do kolegium jezuitów w Poznaniu. Kronika chełmińska podaje, że w r. 1587 przysłali go jezuici „z poznańskiego seminarium ćwiczenia swego", a biskup Kostka zatwierdził go jako spowiednika i kapelana. Ksiądz Wojciech zwał się wówczas Mesochenius, z grecka, przełożywszy na tę mowę klasyczną swe nazwisko Półgęskowic. Ale nie był z tego zadowolony, choć ta humanistyczna moda była powszechna. Może się krępował i szukał sobie nazwiska. W r. 1603 zwał się „Pułgęskowic", w 1618 — „Pakostyens", w 1610 — Mesochenius Pacost (*sic*), „Pakostka", „z Pakościa". Otrzymał od ksieni probostwo w Czystem, ale się go zrzekł w r. 1599. Był to człowiek cichy, pokorny, łagodny. Pełen skromności i prostoty obracał się wśród tych spokrewnionych między sobą wielkich dam, które rzuciły świat, by wdziać habit benedyktyński. Wszak były w Chełmnie trzy córki Firleja, wojewody krakowskiego, dwie Sieniawskie, córki marszałka wielkiego, trzy Sapieżanki, Kostczanki i tyle innych. Podrwiwał sobie nawet czasem z ksieni, gdy ludzkie środki wysuwała na czoło dla pomnożenia chwały Bożej. Oto, gdy o jej bratankę, córkę Ludwika Mortęskiego, starał się hrabia Świętego Cesarstwa, Gabriel Tarnowski, Magdalena uważała, że „ten człowiek miał być w Prusiech wielkim

obrońcą religii katolickiej" i popierała u brata zabiegi. „Ale też i sióstr swoich często o modlitwy na tę intencyją prosiła, a tem częściej i usilniej, im większy przez niektóre osoby to jej pragnienie wstręt miało". A ksiądz Wojciech, gdy się wszystko rozchwiało, ironizował: „A toż, prawi, wasze modlitwy, otoż starania i pieczołowania tak długie wasze". Podejrzewał, że pod pobożnością kryła się próżność. Magdalena odparła, że przyjęła porażkę jako karę Bożą i boi się, by Bóg na potomstwie jej rodu nie karał.

W archiwum w Sztokholmie znalazły się listy Magdaleny i jej brata Ludwika Mortęskiego do późniejszego arcybiskupa Wawrzyńca Gembickiego w tej sprawie. Listy zostały wywiezione przez Szwedów w czasie „potopu" i u nich — ocalały. Otóż okazuje się, że inicjatorem małżeństwa był ówczesny biskup kujawski i kanclerz Wawrzyniec Gembicki. Chodziło mu zapewne, jak wynika z przytoczonych słów Magdaleny, o umocnienie katolicyzmu w Prusach Królewskich. W Prusach Książęcych było wiele utytułowanych rodzin protestanckich, na ziemiach polskich — żadnej. Widocznie przypisywano duże znaczenie osadzeniu na Pomorzu katolika mającego tytuł hrabiego Świętego Cesarstwa. W ten sposób katolicy świeccy mieli się przyczynić do triumfu Kościoła. Ludwik Mortęski bardzo sobie upodobał „pana grabię", kasztelanica sandomierskiego Gabriela Tarnowskiego i prosił Magdalenę, by w tej sprawie pisała. Potem poróżnili się o sprawy majątkowe. Ludwik domagał się, by oprawa (wiano) jego córki była zapisana na dobrach własnych przyszłego zięcia, ale kasztelan sandomierski nie chciał się na to zgodzić. Termin intercyzy (Boże Narodzenie 1610) upłynął, w styczniu interweniował Gembicki. Magdalena wymówiła się pisząc, że nie mieszała się do tych spraw, a pisała list jedynie na prośbę brata. Teraz, po zerwaniu, pisała: „czemu abym zabieżeć mogła, nie uznawam się być sposobna

z wielu miar", i jedynie modliła się. List ten z 21 stycznia 1611 r. potwierdza tedy relację życiorysu. Trzy dni wcześniej odpisał Gembickiemu Ludwik Mortęski pełen urazy. Już po napisaniu listu był u niego „pan grabia". „Jakie ostre mowy były, siła by o tem pisać, ale ostatnia mowa taka była, że czekać będę ostatniej rezolucyi". Nie wierzył w ugodę i cieszył się skąpy wojewoda: „Pan Bóg niech będzie pochwalon, że się to szydło z tego miecha wynurzyło". Panny o zdanie nie pytano. Za Tarnowskiego nie wyszła.

Ksiądz Wojciech z temperamentu był naukowcem. Może nie miał wielkiego polotu, ale był na pewno dobrym filologiem i miał zacięcie literackie. Zapewne dlatego zrzekł się parafii, nie szukał godności duchownych, ale pracował w zaciszu, tłumacząc księgi. Ogłosił osiem przekładów (Kasjana, Fatiego TJ, Turrecrematy wykład reguły św. Benedykta, Ariasa TJ, Rossignola TJ, Alvareza i Trithemiusza oraz patronał, czyli wykaz świętych benedyktyńskich). Ponadto ogłosił dwa wydania reguły reformowanej z *Deklaracjami*, opatrzywszy je wstępem. Prócz tego ten „niegodny kapłan klasztoru chełmińskiego" napisał i ogłosił drukiem książkę ascetyczną *Medycyna duchowna* (Poznań, 1618) oraz zostawił przekłady nie drukowane, które były jeszcze w Chełmnie po jego śmierci. Był to więc dorobek niemały, tym więcej że ksiądz Wojciech tworzyć musiał przynajmniej po części terminologię polską na polu ascetyki. Wymienił go wśród humanistów Prus Królewskich szkocki pisarz Andrzej Loaechius. Nikt dotąd się nim nie zajął, nikt nie zanalizował, czy tłumaczył dobrze oraz jak wyglądały jego styl i polszczyzna. Pozostał cichy i nieznany, taki, jakim był za życia. A był to zapewne intelektualista czystej wody. Reprezentował na pewno duchowość ignacjańską, choć nikt nie zbadał, czy nie wnosił do niej cech indywidualnych. I tu mamy lukę, którą trzeba by zapełnić. Nie był na pewno ksiądz Wojciech wielkim twórcą czy nowatorem, ale właśnie

tacy ludzie cisi, skromni nauczyciele, wychowawcy, popularyzatorzy i kierownicy sumień urabiali duchowość szerokich kół, nie tylko zakonnic, ale i świeckich wychowanek internatów.

Ks. Wojciech nie uchylał się od posług, jeździł do legata, kardynała Gaetaniego, w r.1597, redagował czystopis Reguły z *Deklaracjami* w r. 1605 i przedstawił go Wawrzyńcowi Gembickiemu. Obronił go przed irytacją biskupa i powiózł zaraz zatwierdzony tekst do drukarni w Krakowie. Odwoził siostry na fundację jarosławską w r. 1611 oraz bronił sprawy reformy na sejmie r. 1613 — i to bardzo skutecznie. Stał jakby w cieniu wielkiej osobowości Magdaleny i podziwiając ją, popierał jej dzieło. A ona, wyczuwszy jego zamiłowania i zdolności literackie, dawała pieniądze na druk lub wyjednywała zasiłki od krewnych, jak od księżnej Ostrogskiej.

Zakonnice otaczały Wojciecha prawdziwą życzliwością. Kronika chełmińska z dramatycznym napięciem opisuje jego ciężką chorobę w r. 1598, gdy półtora tygodnia był nieprzytomny. Przygotowano go do śmierci i nawet wszystko do pogrzebu, ale zgromadzenie trzy razy z rzędu urządzało czterdziestogodzinne nabożeństwo za jego zdrowie przez dzień i noc, brało dyscypliny, podejmowało posty i inne pokuty na intencję wyzdrowienia. I przyszedł do siebie w środę przed Bożym Ciałem. Dopieroż była radość, gdy doniesiono, że „przyszedł do baczenia, a prosi o trochę gramatki". Co to było ta „gramatka"? Polewka z wody i tartego chleba lub z chleba, piwa i żółtka. Zawsze w dziejach najgorsze potrawy mają wymyślne nazwy.

Inni kapelani przychodzili i odchodzili — on trwał na miejscu. I wtedy w 1615 r. Magdalena powzięła ostatecznie zamiar założenia seminarium dla kapelanów, gdzie by klerycy żyli według przepisów reguły benedyktyńskiej, choć bez składania ślubów. Po uzyskaniu święceń obowiązani byliby służyć klasztorom benedyktynek tak długo, aż nie zwrócą lub nie odsłużą wyło-

żonych na wykształcenie sum. Gdyby nie było dla nich miejsc w klasztorach benedyktynek, mieli być zatrudnieni w diecezji chełmińskiej, która własnego seminarium nie założyła. Co prawda miało ich kształcić kolegium jezuitów w Toruniu, ale nie było podstaw prawnych do żądania, by kończąc nauki szli właśnie do diecezji chełmińskiej. Alumnów miało być sześciu, ponadto prowizor, czyli zarządca, a zarazem spowiednik, który otrzymywał osobną pensję. Prowizor miał od alumnów po sześciu tygodniach próby odbierać przysięgę, że będą po skończeniu nauk służyć w klasztorach benedyktynek (do których zaliczono kaplicę Mortęskich w Lubawie, z dwoma altarystami, którą w r. 1618 ufundowała Magdalena i hojnie wyposażyła), a gdyby nie było dla nich miejsca — przyjmą beneficja w diecezji chełmińskiej.

Magdalena wyposażyła seminarium w fundusz 11 500 złp., do których ks. Wojciech dołożył 500 złp., zapewne oszczędności całego życia. Założenie seminarium wymagało aprobaty papieskiej. Przywiózł ją ks. Śliwski z Rzymu w r. 1616. Magdalena obrała Poznań na siedzibę seminarium, ale z powodu wielkich kosztów i odległości przeniosła je w r. 1618 na rozkaz biskupa Kucborskiego do Torunia. Zapisała też na ten cel kamienicę przy ul. Kruczej, zwanej dziś Rabiańską. Seminarzyści mieli uczestniczyć w nabożeństwach u Św. Jana i chodzić do kolegium jezuickiego na naukę. Było to dzieło wielkie i niezwykłe. Diecezje nie umiały się zdobyć na seminaria diecezjalne, a biskupi w drugiej połowie XVII w. zaczęli je oddawać zakonom, misjonarzom lub bartoszkom (czyli „księżom komunistom", jak wtedy zwano to zgromadzenie wychowawcze, sprowadzone z Niemiec). Tu ksieni chełmińska zdobyła się na fundację małego seminarium o własnych siłach — rzecz bez precedensów. Ksieni Dulska nie chciała korzystać z usług wychowanków seminarium, ale dawała odtąd

indywidualne stypendia klerykom, którzy zobowiązywali się służyć na przyszłość klasztorowi toruńskiemu.

Seminarium rozwijało się dobrze, aż w r. 1624 epidemia zabrała pięciu kleryków bliskich święceń kapłańskich i chłopca do posługi oraz prowizora ks. Hieronima, który im posługiwał. Został tylko „ksiądz Piotro". Ale potem słyszymy, że seminarium było czynne w r. 1633 i kształciło nadal księży. Upadło zapewne po wojnach „potopu".

Ofiara ks. Wojciecha zwróciła zapewne uwagę Magdaleny na potrzebę zaopatrzenia starych wysłużonych kapelanów. Ufundowała tedy dom dla emerytów z odpowiednim utrzymaniem. Zbudowała w Chełmnie kamienicę na gruncie klasztornym i opatrzyła czynszem rocznym, na co uzyskała potwierdzenie od biskupa Jana Kucborskiego. Stało się to zapewne w latach 1618—1624.

Ks. Wojciech żył jeszcze w r. 1620, kiedy wspomina go w liście Magdalena. Nie żył już w r. 1633. Był to skromny i cichy, jakże pożyteczny i ofiarny współpracownik dzieła systematycznie i logicznie zbudowanego przez Magdalenę. Pozostało po nim — jak pisaliśmy — prócz dziesięciu pozycji drukowanych jeszcze „kilkoro ksiąg nie drukowanych", które może się gdzieś odnajdą.

SŁOMIANA ZGODA

Przysłowie mówi, że słomiana zgoda jest lepsza od żelaznej wojny. Niewątpliwie wiedziała o tym Magdalena. Od ugody z września 1620 toczyły się rokowania o nową formę unii i o zmianę „reformacji". Przed 22 listopada był w Chełmnie rektor jezuitów z Torunia z własnym planem, zapowiedziała też przyjazd Zofia Dulska. Z materiałów zachowanych w archiwum konwentu toruńskiego wynika, że panny tamtejsze żądały, by nie „matka zakonna", czyli, jak można wyrozumieć, ksieni chełmińska, ale biskup pilnował dyscypliny w klasztorach. Nie chciały, by w akcie nowej reformy czy unii zapisano prawo zakonnic do odwoływania się do biskupa. Godziły się na pomoc wzajemną klasztorów, nakazaną przez papieża w r. 1616, ale nie chciały brać zobowiązań i domagały się, by zagwarantowano zwrot pożyczki i zapisano ją na dobrach wspomaganego klasztoru. Tu widać z całą pewnością rękę ksieni Dulskiej. Dalej panny toruńskie nie chciały przyznać ksieniom prawa wydawania wieczystych zarządzeń, a tylko dożywotnich. W razie trudności każda ksieni z osobna, ale nie „ksieni różnych klasztorów" ma szukać pomocy u biskupa i tylko biskup ma wyznaczać miejsce pobytu w razie epidemii. Nie chciały też panny toruńskie „skrzynki", zapewne na skargi, czego zresztą nie przewidywała reforma chełmińska. Godziły się na odprawianie modłów za zmarłe siostry z innych klasztorów, co zawsze robiły. W końcu memoriału zaznaczały panny, że nie przyjmują żadnych zobowiązań, zanim biskup nie będzie powiadomiony. Nie ma już tu

owej bezapelacyjnej i upartej negacji, jaką spotykaliśmy przedtem, nie jest też podważona ważność postanowień komisji papieskiej z r. 1605.

Drugi memoriał zawiera projekt nowej postaci unii z trzema klasztorami, ale z zachowaniem starej reguły i uczestnictwem w zasługach zakonnych. Co to może oznaczać? Wydaje się, że rektor jezuitów wysunął projekt, by unia klasztorów miała na czele cztery najdawniejsze klasztory. Byłyby to: Chełmno, Toruń, Nieśwież i Żarnowiec. Inne klasztory by im podlegały. Tak było u cystersów, gdzie cztery klasztory macierzyste rządziły swymi filiami. Torunianki godziły się na to, ale nie chciały przyjąć reguły reformowanej, tylko zachować swoją starą, czyli cysterską z dyspensami. Chciały jednak (punkt 2) utrzymać wspólny tryb życia z innymi klasztorami, ale zachować też własne obyczaje, a każda ksieni miała być panią w swym klasztorze. Wzajemne stosunki miały polegać na „zobopólnej przestrodze i nauce między przełożonymi" (punkt 3) i udzielaniu pomocy w gwałtownej potrzebie, np. przy obsadzaniu godności przełożonej odpowiednią osobą, ale z zachowaniem wolnych wyborów. Pomoc materialna miała być udzielana w formie pożyczki z zapisaniem na dobrach klasztoru-dłużnika. Urzędniczki klasztoru miała mianować ksieni (punkt 4). Wreszcie stałość miejsca (a więc brak przenosin) miała przytłumić plotki, a tak pojęta unia miała być li tylko związkiem miłości wzajemnej, ale nie więzią organizacyjną.

Ksieni Dulska posłała Magdalenie w podarku ciepłą czapkę, pisywały do siebie w tonie serdecznym i pokornym, odwiedzały się i równocześnie wysłały listy do Nieświeża (1621). Rokowania toczyły się dalej w 1622, kiedy Magdalena miała jechać do Sandomierza w lecie tego roku. Stosunki ksieni chełmińskiej z Nieświeżem były chłodne. Po śmierci ksieni Świętosławskiej w r. 1608 starszą została tam przeorysza, p. Dorota Brądzberska, czyli Hartmannówna. Pochodziła z Braniewa

i była niewątpliwie Niemką. Listy jej, pisane nieporadną polszczyzną, wskazują na to wyraźnie. Braniewo dostarczało w końcu XVI w. wielu powołań do klasztorów reformy chełmińskiej. Dorota Bierentówna z Braniewa wstąpiła w 1580 r. do Chełmna i była przez czas pewien starszą w Toruniu, ale nie umiała sobie dać rady z konwentem. Były też Anna Artmanówna w Chełmnie, Pryska z Braniewa i Regina z Braniewa w Żarnowcu, Anna z Ornety złotnikówna wstąpiła do Chełmna w r. 1613, a Dorota Buzawówna z Braniewa w r. 1625 do klasztoru w Nieświeżu. Ale już w tym czasie większość powołań z Warmii płynęła do brygidek w Gdańsku albo do charytatywnego i wychowawczego zgromadzenia katarzynek, założonego na Warmii w r. 1571 przez Reginę Protmann († 1613). Dorota Hartmannówna, ur. w r. 1567, wstąpiła do klasztoru w Chełmnie mając lat 15, w 24 roku życia pojechała do Nieświeża. Tu lata całe żyła prawie bez kontaktów z Chełmnem, bo kupcy stamtąd nie jeździli z wicinami do Torunia i Chełmna ani Gdańska. Czuła się niewątpliwie obco w środowisku nieświeskim. Na początku wstąpiło tu sporo mieszczanek wileńskich i dopiero później zaczęły napływać szlachcianki, wśród nich córki rodów senatorskich, a nawet w r. 1621 wstąpiła Krystyna Eufemia Radziwiłłówna, obrana ksienią w 1644/45 r. W r. 1622 powstał nowy klasztor benedyktynek w Wilnie, dokąd konwent przysłano z Nieświeża, ksienią została Marianna Kuczkowska. Magdalena nie była zadowolona z panny Doroty i przesłała do spowiednika wileńskiego klasztoru jakieś krytyczne uwagi pod adresem konwentu nieświeskiego. P. Dorota obraziła się, że nazwano siostry „padniankami". Widocznie uznała to za obelgę. Sięgnijmy do słowników: „Panna" pisana bywała „Padna", a obok formy „panienka" była też gwarowa „panianka". Mogła być i „padnianka", ale nie było się o co obrażać. Panna Dorota przylgnęła teraz całą duszą do myśli o zmianie reformy

i przysłała nawet w zimie 1622 umyślnego posłańca na koszt własny do Torunia, by jej przywiózł projekt nowej „reformacji". Ale ksieni Dulska ją zbyła, pisząc też, że nie chce się wtrącać do trudności konwentu z Nieświeża z biskupem wileńskim. Jeszcze 28 grudnia 1623 dopraszała się p. Dorota tekstu nowej „reformacji" i książek jakichś, ale było już za późno. W marcu 1623 ksieni Dulska odmówiła przysięgi na reformę, czego żądał biskup Kucborski. Sprawa tedy upadła — biskup nie nastawał.

Toruń przeżywał teraz okres swej ekspansji. Niestety nie znamy dokładnie jej dziejów, gdyż w grudniu 1623 zmarła kronikarka, zawzięta przeciwniczka reformy chełmińskiej, Angelika Hoffmannówna i zapisy nie były kontynuowane. Ale z akt wiemy, że w r. 1623 powstał klasztor w Drohiczynie z fundacji Wojciecha Niemiry, wojewody podlaskiego, ożenionego z siostrzenicą Zofii Dulskiej. W Łomży powstał klasztor w r. 1628 z fundacji innego krewnego ksieni toruńskiej, Adama Kossobudzkiego, wojewody mazowieckiego. Ubogo wyposażony klasztor w Radomiu, na który uczyniła zapis siostra Zofii Dulskiej, Barbara Tarłowa, osadzono w r. 1627. Starszą została tu córka fundatorki.

W przeciwieństwie do tego rozwoju działalności zewnętrznej Chełmno przedstawia się słabiej. Korespondencja Doroty Brądzberskiej wskazuje, że były jakieś fermenty w kongregacji. W r. 1626, po dwóch latach milczenia Torunia, ozwała się Dorota do Zofii Dulskiej donosząc, że doszła do niej wiadomość o śmierci Magdaleny i odprawiała za jej duszę modły, choć urazę nadal żywiła o te „padnianki", despekty i milczenie. Pytała, czy tedy Magdalena żyje? Ale dalszej korespondencji nie mamy. Magdalena podjęła ostatnią swą fundację — organizację nowego klasztoru w Sierpcu. Zakładać go chciała ostatnia z zasłużonego rodu Bażyńskich, Zofia Potulicka, w dobrach macierzystych swych — w Sierpcu (1624). Ksienią miała tam być

Anna Potulicka, jej córka, ale dobra były oddane w zastaw do wykupu i nie dawały dochodów. Fundatorka z córką wstąpiła do klasztoru w r. 1625. W roku następnym wybuchła wojna szwedzka i klasztor był w nędzy. Mamy list siostry Katarzyny Stryjkowskiej z Sierpca r. 1627 do Zofii Dulskiej z prośbą o masło i gomółki sera. O pieniądze prosić zapewne nie śmiała, bo przecie Toruń domagałby się zapisu na majątkach, a te były już obciążone. Magdalena uzyskała jakąś pożyczkę, która nie rozwiązała trudności i obciążyła mienie nowego klasztoru. Konwent chełmiński wydał 33 000 złp. na fundację w Sierpcu i był u kresu swych możliwości finansowych.

W tych trudnych latach ksieni chełmińska utrzymywała słomianą zgodę z Toruniem z całą usilnością. I utrzymała ją.

OD POWIETRZA... WOJNY...

W r. 1624 przyszła zaraza. Magdalena pisała o niej do Zofii Dulskiej w liście własnoręcznym z 24 grudnia 1624: „Przyszedł czas i godzina, aby były doświadczone sługi Boże przez utrapienie jako złoto przez ogień, a co by w ty próbie znalazł woli swy świętej w nas przeciwnego, aby odpuścił. Pomóżcie prosić, pokornie proszę, a to nas wszystkich na pokutę i poprawę żywota zdrowo zachować z dobroci swy święty raczył. A ze wszystkiego niech będzie uchwalon na wieki". Pisała, że w seminarium w Toruniu zmarło pięciu kleryków „a posługę im ksiądz Jeronim śmiercią swą zapieczętował z chłopcem". Donosiła o zarazie we wsiach klasztoru, w Grabowie zmarło pono do czterdziestu ludzi, na folwarku tylko urzędnik, „który i wszystkich zapowietrzył, ułakomiwszy się na fraszki, że je tanie przedawano". „Powietrze" trwało jeszcze w r. 1625 i Magdalena z siostrami chorymi i zdrowymi przeniosła się na jeden z folwarków z miasta, gdzie szerzyła się epidemia. Tu zachorowała i było z nią tak źle, że siostry ją opuściły, by przygotować wszystko do pogrzebu. Miała wtedy lat siedemdziesiąt jeden. Nieoczekiwanie choroba ustąpiła i ksieni wstała i ubrała się. Wtedy jedna z sióstr powiedziała: „Kiedyć nam Pan Bóg teraz Waszą Miłość tym sposobem do zdrowia przywrócił, tedyć mamy mocną nadzieję, że nam długo żyć będziesz i nie lada jako umrzesz". Na to Magdalena: „Boga mego o to zawsze proszę, aby jako urodzenie moje i wejście na ten świat urodzeniu wszystkich ludzi jest podobne, tak też aby jednakie było zejście. Wiemci, żem jest ze

wszech przed Bogiem moim najgrzeszniejsza, ale jednak, iż też to wiem, że Pan Bóg niektórym ludziom, choć grzesznym, daje to w nagrodę jakąkolwiek, że coś dobrego na świecie uczynili — że po skończeniu żywota ich znaki się jakie cudowne dzieją — ja Pana mego proszę, aby śmierć moja była bez tych znaków widocznych, ale pospolitym wszystkim ludzi trybem. A jako ich nie było przy narodzeniu moim, tylko płacz i lament, tak aby nie było przy konaniu, jedno łzy pokutne. Tego sobie jednak życzę, jeżeli to jest wola Boża, abym na wsi bez kościoła nie umarła, ale żebym jako Jakub patryjarcha w grobie moim pochowana była, którym zbudowała sobie i miłym siostrom moim, którem do Chełmna za sobą powabiła".

Widać tu jak siostry — o tyle od niej młodsze — widzą w niej świętą, a świętym towarzyszyć miały, według ówczesnych pojęć, znaki przy urodzeniu i przy śmierci. Magdalena zaprzeczyła, by były takie znaki przy jej urodzeniu i nie chciała ich przy śmierci. Wyraźnie domagała się, by jej nie chowano w osobnym grobowcu, ale we wspólnej krypcie, którą dla kości dawno zmarłych zakonnic i dla trumien sióstr zmarłych za jej życia kazała wymurować pod zachodnim ramieniem transeptu kościoła klasztornego w Chełmnie. Myśl jej obracała się dokoła śmierci, siły słabły. Trzymała słomianą zgodę.

Długie lata pokoju, w czasie których rósł eksport zboża z ziem polskich i pomnażał dobrobyt, przysporzyły dochodów klasztorowi chełmińskiemu. Kronika zapisała, że karczowano krzaki i brano pod pług nieużytki, zakładano folwarki i osadzano chłopów (gburów) na gospodarstwach. Pieniądze obracała Magdalena na fundacje, na wydawanie książek drukiem, na zamawianie dzieł sztuki, na hojne jałmużny dla klasztorów i kościołów. Raz po raz zapisywano jałmużny dla jezuitów, dla kapelanów, dla seminarium, dla domu wysłużonych kapelanów, dla szpitali i kościołów. Szczególnie dbała

o kościół klasztorny, o kaplicę rodzinną w Lubawie i kapliczkę Św. Agnieszki w Chełmnie. Nie szczędziła kosztów ani pracy na hafty, sama wymyślała wzory, starała się o największą wspaniałość nabożeństw. To wszystko skończyło się, gdy na Prusy Królewskie spadł w r. 1626 najazd szwedzki króla Gustawa Adolfa.

Szwedzi, korzystając z cichego poparcia elektora brandenburskiego, wylądowali w Piławie, zajęli Warmię północną. Poddał się im Elbląg, padł po krótkiej obronie Malbork. Król Zygmunt III zastąpił pod Gniewem drogę swemu stryjecznemu bratu, królowi szwedzkiemu — i został pobity. Ale hetman Koniecpolski nie stracił głowy po porażce i nadal zagradzał drogę nieprzyjacielowi.

W latach 1627 i 1628 toczyły się krwawe boje na ziemiach pomorskich. Oto co wówczas w naukach czy rozmyślaniach z r. 1628 mówiła Magdalena:

„A już więcy nie pamiętaj nieprawości naszych. Oto wejrzy, my wszyscy lud Twój jesteśmy, bolejem, że dom chwały Twojej spustoszał R. P. 1628. Do dobrego rządu inszych spokojnego co zachować [z] strony mnie samych (*sic*) i inszych nauka.

1. Rozumieć się za sługę i niewolnicę wszystkich, gdyż tak w samy rzeczy jest. Chrystus Pan mówi, że ten, który insze usługuje jest sługą, ma być jako sługa.

2. Ten urząd z wielką bojaźnią, pokorą, cierpliwością sprawować, gdyż sama reguła ni na kogo nie jest sroższa, jako na przełożonych, grożąc potępieniem i onych obwinując, co by się kolwiek między trzodą Chrystusową nalazło przygannego.

3. Mądrości do rządu dobrego potrzeba, roztropności wielki, oto przeto barzo się Panu Bogu podobał, gdy król Salomon o to Pana prosiuł aby mu dał mądrość, aby umiał rządzić lud Jego i dał taką, jaki żaden nie miał przed nim i po nim te[ż] [nie?] masz. Naz[w]ano go królem spokojnym dla wielki mądrości. Z łaska-

wości bowiem wielki pokój za dni jego buł (*sic*). Ty mądrości potrzeba, abym ani w prawo ani w lewo nie wystąpieła w karności zatrzymaniu z uspokoj[e]niem i ukontowaniem (*sic*) kożdego str[z]egąc się, nie iż z afektem popędliwym więcy jedny niż drugi dogadzając, folgując, przebaciwając (*sic*). A że tę Pan mądrość da proszącemu wierzyć i upewnić [się], że wysłucha, bo w tem co się rze[?]do chwały Jego [i] zbawienia dusz należy, Bóg dobra nie odmawia, alie daje. Z nadzieją wielką prosząc w rzeczach obojętnych może być ta wątpliwość, że Pan odmówi, bowiem co nam jest potrzebniejszego, aniż my sami, jako gdy prosim o pokój, pogodę, urodzaj. Powód trzeci — obojętne, lec[z] o mądrość do rządu dobrego prosić dla chwały Jego i zbawienia dusz nie odmawia.

4. Potrzeba, abym macierzyńską miełość miała przeciw wszystkim jednakową [...?] a raczy od samego Chrystusa uczyć się, który wszystków (*sic*) ojców i matek przechodzi, jako znosiwał oskarżonych, wymawiał jako onę cudzołożnicę osądzoną łaskawie odprawiuł (*sic*) z pobudką do dobrego życia, onego powietrzem zarażonego uzdrowiwszy rzekł: Idźże a więcy nie grzesz i inszych więcu (*sic*). Od tego się uczyć miełości, łaskawości, aby kożdy z ukontentowaniem odszedł tak z pokuty jako i strofowania mego. Z tem[i], które niespokojne i przeciw mnie są obrażone, a w defekty często wpadają jako postępować.

1. Dobrze takowym [życzyć?]. 2. Pana Boga usilnie prosić za nich. 3. Jakbym nie baczyła tego, co przeciw mnie mówią, czynią abo mówią. 4. Nie sama prze się, alie przez inszych więc do obaczenia naprawiwszy siostrę którą baczną, aby się z nią mową taką zabawiała, z który by się ona obaczyć mogła, a gdy którą trzeba strofować, dobrze starać się o to, aby prędko pocieszona beła, choć nie przez samę starszą, alie przez inszą naprawując; insze defekty mniejsze nie zawżdy strofo-

wanie, alie postawą, jestami (*sic*) jakimi dać znać, że je baczę do nich, aby się zawstydzieły i obaczeły starając się, aby beły wszystkie w uspokojeniu i wolności roztropny. Szkody jakie się znajdu (*sic*) z nieroztropny ostrości i nieukontentowanie powołaniem [pobudką?] do grzechów ciężkich, aż też insze zwykły się wiesić (*sic*) sami".

Czyniła więc rachunek sumienia ze swych rządów i pokutowała za porywczość. Zapewne nie była to nauka wygłoszona do sióstr.

Modliła się też o zwycięstwo, ale na modlitwie otrzymała odpowiedź, że się nieprzyjacielowi będzie powodziło. Spowiednik uspokoił ją: „Nie frasujże się tedy, boć insza: będzie mu się powodziło, a insza: zwycięży; przeto czekaj końca a nie ustawaj w modlitwie".

W dniach 11—12 lutego 1629 r. Szwedzi pobili wojsko koronne pod Górznem i omal nie zdobyli zaskoczeniem Torunia. Wtedy to wybuchła panika w Chełmnie i nie tylko w tym mieście.

Magdalena, nie mając się kogo radzić, zdecydowała się uchodzić z siostrami Wisłą, na szkucie — do Bydgoszczy, gdzie jej gościnę ofiarowały klaryski. Tam zapewne poznał ją jakiś oficer wojsk cesarskich, jakiś książę, który prosił ją, by go przyjęła za syna i dopuściła do uczestnictwa w zasługach zgromadzenia. Prosił też o paciorki, które potem nosił w największych niebezpieczeństwach, a gdy trzykrotnie kule poszarpały na nim odzież, nie czyniąc szkody, ofiarował klasztorowi kilka sznurków pereł.

Po zawarciu rozejmu w Starym Targu (26 września 1629) Magdalena z konwentem wróciła do klasztoru i do spustoszonych dóbr, gdzie chłopów ograbiły wojska własne i posiłkowe cesarskie, a wielu poddanych wymarło na zarazę, inni zaś uciekli. Trzeba było zaciągać długi, aby odbudowywać zniszczenia. Już nie było za co wspierać inne klasztory, jak Sierpc, ani wydawać dru-

kiem książek. Oto nauka Magdaleny na wilię 1630 r. — ostatnią, jaką miała przeżyć.

„R.P. 1630 Kościół św. upomina nas, w Po[ś]cie upomina nas tymi słowy: jutro oglądacie twarz Pana. Rozumie to o kożdy z nas zaś [?]

Na słowa pieśni Salomonowych: «Który się pasiesz między liliami i zbierasz je na nizenie rostące». Na te słowa natrafiałam myśląc, co by wam podać, gdyż rozumiem temu, że życzycie sobie kożdo z was, jako byście Panu swemu podarunek oddali. Przeto co by za podarunek? Ten mi się zda nasłuszniesszy, abyśmy Mu dali liliją, bo tam rad przebywa, uciechy swe ma i karmi się nimi, a liliją, która na nizenie roście: Wejźmiż to sobie do uważania. Przypatrzmy się, kady roście: na nizenie; na pokorną duszę łaska Ducha św. [z]stępuje — 2. Jako przy ziemi tylko. Ma 3 kwiatki ceglasty ferby (*sic*), 4. Pręt jej roście ku górze, 5. listki zostawując a sam pręt ku górze pnie. Umysł i żądza ku Bogu coraz więcy gorąca wyniesiona. 2. Listki dobry przykład zostawując inszem i uczynki, 3. Kwiatki 3 — śluby nasze, w tych się On kocha, tymi się pasie, stami (*sic*) się narodziuł (*sic*). Jaśnie widzemy, ubóstwo za ulubioną sobie obrał a czystości, Boże uchowaj, co inaczy rozumie, jeno serca czystość sprawa Ducha św. Posłuszyństwo za pokarm swój miał, za pociechę. Podobną (*sic*) te kwiatki znajdziemy zwiędłe, od robaka napsowane, czart to osukał [?] i jest się czego wstydzić. Cóż czynić? Pospolicie wodą zioła ożywają; tak i my wodą łez skruchy, żalem te kwiatki ożywiwszy, ofiarujmy, starając się w czem osobliwem i nowem przysłużyć się Mu, a On to od nas wdzięcznie przymie i wszystkie [z] tą liliją pódźmy do przywitania".

I poszła do żłobka wigilijnego — po raz ostatni.

W OCZACH LUDZKICH

Jak widzieli współcześni starą ksienię, której modlitwom się powierzano, którą uważano jakby za świętą? Zebrał tę opinie biograf-jezuita, o. Stanisław Brzechwa, głównie z ust sióstr, młodszych o wiele od założycielki i reformatorki.

Widziały tedy siostry praktykę ślubów — zamiłowanie ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Nie używała Magdalena słowa „mój", „moja", a gdy raz szukając zagubionej książki zawołała „to moja książka" — ze wstydu uderzyła się w twarz. Gdy spadła ze stołka i potłukła się, nie chciała prosić o maść dla siebie, ale prosiła dla „jednej ubogiej". Infirmerka zbywała ją tedy opryskliwie, a ona znosiła to z cierpliwością, aż jej na drugi dzień owa siostra dała maści w „jakiejś skorupie". Nosiła zużyte szaty, a na tej, której używała w końcu życia, było czterdzieści łat. Krewne jej czyniły o to wymówki siostrom i darowały materiał na habit, ale gdy go uszyto, Magdalena nie chciała go nosić. Siostry jej pytały: „Czemuż to inne ksienie roztropnie sobie postępują? Dadzą sobie kupić, co potrzeba, chodzą jak przełożone". Ale ona tłumaczyła, że widocznie „insze zasługują to klasztorowi sowicie, ja zaś niepożyteczna i próżnująca nie zasłużę, nie zarobię".

Biograf jej przypisuje czystości ducha respekt, jaki jej okazywali możni, z obawą nieraz idąc na rozmowę z ksienią. Ona zaś cieszyła się, że straciła w dzieciństwie oko, gdyż to ją ochroniło, jak mawiała, od pokus życia światowego. Unikała też hucznych przyjęć, na które ją zapraszali w czasie podróży możni panowie. Obraził się

o to dumny Hieronim Gostomski, wojewoda poznański, a brat marszałkowej Sieniawskiej, który chciał dla Magdaleny urządzić przyjęcie na zamku w Wałczu. Ale Magdalena wyprosiła, by mogła jeść tylko z wojewodziną, na co sarkał wojewoda: „Nie nowina mi miewać zakonnice i ksienie w domu moim, a żadna z nich takiej mi wzgardy chęci mojej jako ta nie pokazała". Ale się udobruchał i na wyjezdnym żegnał uprzejmie Magdalenę: «Miałem za złe, że Wasza Wielmożność u stołu mego nie jadła, pragnąłem bowiem z Waszą Wielmożnością się namówić; teraz mówię, żem się zbudował z tej ochrony stanu swego i stateczności, żeś na mię respektu nie miała, swemu stanowi panieńskiemu dogadzając; widzę, żeś Wasza Wielmożność prawa zakonnica, reguł swoich zakonnych i w drodze przestrzegająca. Odpuść wszystko, Bóg cię niech błogosławi, a po mnie się tego spodziewaj zawsze, żeć to odsługować będę, kiedykolwiek mię w czym używać będziesz»".

Podziwiano posłuszeństwo Magdaleny, którą czasem ostro karcił biskup za zwłokę w wypłacie donatywy, czyli podatku dla Rzplitej. Tak było w r. 1620 czy 1621, kiedy Turcy stali u wrót Polski i trzeba było szybko płacić należności — a Magdalena pieniędzy nie miała. Biskup ostro zakazał jej zastawiać lub dawać w dzierżawę majątki. Posyłając pieniądze prosiła, by biskup spełnił groźbę i zwolnił ją z zarządu majątkami: „Niech z okrętu tu tego klasztoru jako nieposłuszny Jonas będę do Zbysławka (Bysławka) wyrzuconą, aby klasztor ten w pokoju był zachowany przy swej wolności. Na oddanie liczby z włodowania swego gotowam z łaski Pana mojego; z błędów się wymawiać nie będę, bo w nich jako we wszystkim niedołężna znalezioną być mogę. Jednak za wielką i miłościwą łaskę od Waszej Wielmożności dobrodzieja mego to mieć będę, gdy w pokoju do pożądanego kresu mego przyjść będę mogła, o którą uniżenie proszę i do tej się jako najlepiej oddawam". Biskup jej nie usunął, ale też w ostrych słowach zaka-

zał jechać do Sandomierza i polecił modlić się o zwycięstwo nad Turkami. Odpisała mu Magdalena: „Co się tyczy posłuszeństwa mego Waszej Wielmożności memu Miłościwemu Panu, żebym je wcale oddała, Pana Boga proszę; a jeżelibym co takiego, com powinna, Waszej Wielmożności memu Miłościwemu Panu kiedy nie oddała, pewnie bym taką niełaskę słusznie sobie przypisać musiała. Lecz i tej przyczyny w sobie należć nie mogę. Przyjdzie mi tedy za Panem moim [z] skromną wesołością do kresu mnie od Niego wyznaczonego krzyż ten znieść w milczeniu, Jemu samemu wszystko oddawając, któremu wszystko najlepiej wiadomo". Dalej obiecywała, że resztę donatywy zapłaci, gdy zdobędzie pieniądze. Miała tedy potężną i spokojną prostotę wejrzenia na sprawy odpowiedzialności za swe czyny.

O swym życiu duchowym miała niskie wyobrażenie. „Jam ci jest, prawi, w przysionku, przed pałacem Pańskim, ciesząc się z tego, co Pan inszym w pałacu swym daje; jam piecuszka jego." (Piecuszka — to znaczy piecuch, leń wylegujący się za piecem.)

Dlatego też, gdy napisała rozmyślania o Męce Pańskiej i jeden z jezuitów, przeczytawszy je, wysokiej udzielił pochwały, chciała rękopis rzucić w ogień i ledwie jej tego zakazał spowiednik. Unikać miała kierowania renowacją sióstr i nie znosiła pochwał: „Rozumiem, prawi, że Panu memu odnawiają natenczas one policzki i pośmiewiska, które Mu przy koronacji krzyżownicy zadawali". Była w niej jakaś wzniosła, wspaniała prostota, gdy opowiadała siostrom przypowieści o pokorze, wzorowane na ewangelicznych, i jakaś subtelność wielkiej pani, gdy wstawała przed siostrami podczas rozmowy — ponieważ one z uszanowania nie chciały siadać.

Nie opuszczała chóru, pełniła na równi z siostrami służbę tygodniową, choć jako ksieni była z niej zwolniona. Gotowała więc posiłki, szorowała statki kuchenne, drwa nosiła „aż do urazu". Piekła chleb, czyściła

ustępy na równi z innymi, dopóki sił starczyło. Gdy ich zbrakło, nie pozwalała sobie służyć. Tak jak poprzednio w młodości zakonnej, nie pozwalała służyć sobie dawnym pannom służącym, ale sama im odsługiwała dawną ich posługę. O pomoc w starości prosiła pokornie i uprzejmie. Spowiednik dawał jej do prania bieliznę ubogich żebraków lub wziętą ze szpitala, a gdy „to umartwienie, które ona sobie za rekreacyją miała, odjął", bardzo się tym martwiła.

Biograf zapisał z opowiadań sióstr, że Magdalena znakiem krzyża przywróciła wzrok staruszce w gospodzie na drodze do Nakła. Babka usilnie prosiła o błogosławieństwo. „Za tem babka zaraz przejrzała i upadła do nóg jej mówiąc: Już cię widzę, moja święta panno". Magdalena, przerażona, uciekła z izby do sieni, bijąc się w piersi i sercem skruszonym mówiąc: „Boże, bądź miłościw". Zakazała też odmawiać psalm dziękczynny „mówiąc, że ta babka fantazyją sobie uczyniła i zacierała przed siostrami jak najbardziej ono dzieło tak dziwne. A gdy one twierdziły, że pierwej nic zgoła nie widziała, a teraz dobrze widzi, nie mogąc już tego dalej pokryć i wymówić mówiła, że to wiara jej sprawiła".

Na modlitwie Magdalena miewała, choć nie często, przeżycia mistyczne. Tak więc, gdy oddała oporną profeskę pod rządy konwentu — co było ciężką karą — ukazał się jej Chrystus niosący zaszarganą i obłoconą owcę na ramionach. Wizję tę namalowano na jednym z portretów Magdaleny, która odtąd zmieniła swe postępowanie i ową siostrę inaczej traktowała. Miała też widzenie, gdy chciała wydalić nowicjuszkę — i cofnęła się przed tym krokiem. Na modlitwie płakała czasem, a zmoczywszy chustkę, chodziła po inną do skrzyni. Raz w czasie postu, w początkach jej rządów, gdy siostry nie miały co jeść, znalazła — szukając chustki — 100 dukatów w skrzyni.

Udawały się do niej siostry w swoich strapieniach, jako do „miasta ucieczki", ufając jej modlitwom, radom,

nakazom i zakazom, zapisując jej słowa. Szczególniej upodobały sobie siostry, gdy mówiła z nimi o Męce Pańskiej. Raz, gdy rozważała z nimi siedem słów Chrystusa na krzyżu, przy słowach skierowanych do dobrego łotra: „Dziś ze mną będziesz w raju", „przyszedł jej wielki do serca zapał, którego znieść nie mogąc, serce przeżegnała mówiąc: Jezu, Jezu, co się ze mną dzieje? i natychmiast stała się wszystka jako schorzała i zemdlona". Otóż mamy jedną z takich nauk o siedmiu słowach, zapisaną w zbiorze *Nauk duchownych* około r. 1628. Nie wiadomo, czy to właśnie ta nauka, o której pisał biograf. W każdym razie zbieżność jest tu uderzająca:

„7 pacierzy mówi[ć] przygotowanie do Naśw. Sakramentu. Stawić się na Kalwaryjej i ymanować *(sic)* sobie jakobym słyszała Chrystusa mówiącego z krzyża do mnie, a ja mu też odpowiadam. 1. Przy pierwszym słowie «Ojcze odpuść jem, bo nie wiedzą, co czynią» prosić Boga Ojca, aby przez zasługi i modlitwę Syna swego odpuściuł (*sic*) wszystkie grzechy moje, i te, których do siebie nie... [znam?], bo wiele tu grzeszymy, a do siebie tego nię baczymy, zda się nam na rozbieranie sumnienia, że nie możem w sobie nic znaleźć, a ono pełno defektów rozmaitych w nas. Przeto prosić o odpuszczenie wszystkich. 2 słowo «Dziś ze mną będziesz w raju». Przydała, że to, że mi się zda, jakby się obejrzał i skłonił łaskawie i z dziwną miełością. Co to za dziś tak szczęśliwe? I oto jeszcze w tym żywocie przypuszcza mię do raju serca swego Boskiego, w którym jest pełno rozmaitych drzew cnót, aktów ich. Alie naprzedniesze drzewo żywota miełości, z któryś dla mnie cierpiał, z który sam sobą mnie karmisz. Niechże mieszkam w tym raju serca Twego Boskiego, karmiąc się tem owocem Boski miełości Twojej. A Ty też Panie przybądź do dusze mojej i we mnie mieszkaj, abym ja w Tobie, a Ty we mnie mieszkał. 3 słowo, w którym oddawa Jana w opiekę Matce swojej, a onę jemu za matkę. Prosić Go, aby też i o mnie staranie miał i oddał mnie

w opiekę tym umiełowanym swoim, a mianowicie Matce swojej, którą za matkę daje, aby mię uczyła jako mistrini (*sic*) moja i opiekę miała o mnie jako matka i przyczyną ratowała mnie. Jana św. daje za opiekuna (*sic*) jako patrona Kościoła. Pojmi, jako ci zacnymi opiekunami (*sic*) na testame[n]cie swym opatrzuł (*sic*), jako cię wielce umiełował, gdy cię tym swym umiełowanym zostawiuł, abyś w sieroctwie swym pewne obrońce miała."

Biograf dodaje, że „takie afekcyje częste w niej bywały na modlitwach serdecznych, a osobliwie, gdy o Męce Pańskiej rozmyślała". Poza tymi przypadłościami serca nie słyszymy o ekstazach. Niewiele też miejsca zajmuje w duchowości klasztoru w Chełmnie obawa przed napaściami szatana i wizje dusz czyśćcowych, co jak widzieliśmy szeroko rozpowszechnione było w Sandomierzu i tolerowane tam przez spowiedników.

W Chełmnie podkreślały siostry cierpliwość, z jaką Magdalena znosiła ostre postępowanie kapelana-spowiednika. Mawiała wtedy: „Wielce mi na niego miło, że się tak ze mną obchodzi", a gdy siostry pytały, „jeżeli jej czasem nań nie ciężko było", dodawała: „Bynajmniej, bo mu tak Bóg kazał". Z prostotą przyjmowała nie tylko owe „fukania" spowiednika, ale też używała — jak pisaliśmy — dyscypliny i włosiennicy, znalezionej po dawnych siostrach w rupieciach. Nosiła też pas, aby zmniejszać ilość posiłku, „choć to często niesposobność zdrowia" sprawowało. Zapewne było to już w starości.

Magdalena była hojna i ofiarna dla potrzebujących. Siostrze, której było zimno, oddała własne futro, które wypruła „z szubeczki". A przecie w nie opalanych i wilgotnych murach, gdzie była może tylko jedna izba „ogrzewalnia" dla marznących, trudno było wytrzymać.

Chłopów, poddanych klasztoru, Magdalena ochraniała, płaciła za nich podatki, broniła przed obciążeniami.

Zdaje się, że żebraków specjalnie nie lubiła, choć żadnego nie odprawiała bez jałmużny, a gdy raz staruszkę jedną odesłała, wyznaczyła jej ordynarię przy furcie klasztornej co dzień aż do śmierci. Jakaś w tym wszystkim była prostota i wielki rozsądek.

Siostry opisywały ją jako cichą, cierpliwą, łagodną — ale wiemy, że z początku tak nie było i jeszcze w r. 1628 wypominała sobie w rozmyślaniu przytoczonym wyżej ostrość i niewyrozumiałość. Wiedziała też, że jest przeciw niej opozycja — i starała się jej nie drażnić. Nie była opozycja liczebnie silna, gdyż wybrano na następczynię Zofię Firlejównę, która z uwielbieniem pisała o niej do ksieni wileńskiej, dziękując za życzenia: „ale bymci jej była wolała naśladować w pokornym posłuszeństwie aniżeli w przełożeństwie, bo jej roztropności w urzędzie i świątobliwości w przykładzie nigdy nie dojdę. Daj Panie Boże najmniejszą jaką cząstkę cnót jej dostąpić" (list z 1633).

Odczuwa się tu dystans nie tylko doskonałości, ale i pokoleń: Magdalena przekroczyła w r. 1630 lat siedemdziesiąt sześć. Czuła. że siły jej maleją i spisała testament. Nie wiemy, czy był przy niej jeszcze stary spowiednik i towarzysz tylu lat prac i walk, ksiądz Wojciech. Raczej nie. Raczej był to inny spowiednik, ten, który fukając próbował jej pokory. Może go nie było przy układaniu testamentu, ale był na pewno przy jego opieczętowaniu. Oto jest treść, zapewne niepełna, którą nam przekazał Brzechwa:

„Najmilsze, prawi, siostry w Panie umiłowane, iż jesteśmy z zakonem świętym jako członki w jednym ciele spojone, przeto do wszystkich jako każdej z osobna piszę te kilka słów, kończąc życie moje. Iż wszystkie rzeczy i czasy z rządzenia Boskiego przychodzą, któremu każdy z nas nie tylko podlegać powinien, ale musi bez żadnej uchrony, przeto ostatniego żywota i godziny mojej, oświadczywszy nieustajną a powinną miłość moję przeciwko wam, dziękuję Bogu memu za takie cnoty

wasze, z którycheście mię znosiły. A iżem wam mniej służyła, niżeście wy sobie życzyły i ja powinna była, odpuszczenia u was proszę, boć mi to nie pochodziło z żadnej nieżyczliwości przeciwko wam. Postępku duchownegom w was zawsze bardzo pragnęła i abyście onem mlekiem napojone były, jak apostół mówi, w którem byście rosły budując samych siebie, bardzom zawsze wszystkim i każdej z osobna życzyła. Jednak czegom usłużyć wam w tem omieszkała albo z gnuśności swej zaniedbała ścieżek przykładem życia torować, jako też że i sposób sprawowania i rządzenia mego czasem podobno był na maluczkie ostry, przeto i w tem błędu nie wymawiam, odpuszczenia od was prosząc, i aby mi to do poratowania grzesznej duszy mojej nie przeszkadzało, pokornie błagam. A iżem w Panu wszystkie miłowała, jawne mu są zamysły moje, gdyż wszystkim, żadnej nie wyjmując, radabym była wszystkie dobra zbawienne w postępku cnót świętych zgromadziła przez środki przystojne i należące do tego, tak jako osierociałemu stanowi naszemu należało. Przyznawając tę prawdę zawsze i we wszystkiem, że płeć i stan nasz jest ostatnią cząstką w Kościele powszechnym, która sama przez się nie mogąc, we wszystkim na rozsądku przełożonych przestać powinna, poczytałam to za wielki znak łaski Bożej nad wami, że przełożonym naszym wszystkie zamysły i postępki około zbawiennego dobra naszego zawsze jasne były, tak iż nie mamy nic w życiu swem, czego by rozsądek ich uważny nie przyznał być pomocą do postępku do zachowania reguł i kanonów świętych. A jako pasterski z urzędu ich dozór w wizytacyjach na oko najdował, tak nas i Stolicy Apostolskiej opisował, skąd otrzymać nam co u niej, trudności żadnej nie było. Po kilkakroć pokój nasz w Panie chciał nieprzyjaciel pomieszać przez niektóre osoby, tak iż za złem udaniem i właśni przełożeni nasi przeciwko nam pobudzani bywali. A przyznawając sobie własną błahość moję, nigdym wywody żadnymi czynić nie chciała, ale żeby oni

sami pilną inkwizycyją swą prawdy dochodzili, którą gdy przy nas znajdowali, samiż jej obrońcami potężniejszymi potem byli. To nie dlatego przypominam, aby ta rzecz wam dobrze wiadoma nie była, ale abym do prośby swej, którą mam wnieść do was, przystęp uczyniła i serca wasze do wypełnienia jej skłoniła.

Bo gdy sobie wspomnicie, z jakich nas trudności sam Pan Bóg w prawdzie swej wyswobadzał, którejśmy się z łaski Jego zawsze trzymać pragnęły, tem łatwiej się zatrzymać w dobru zaczętym będziecie mogły. Do tegoż służy prośba moja, którą do was wnoszę:

Najprzód proszę, abyście na to zawsze pamiętały, żeście się ślubem obowiązały żyć wedle reguły św. Benedykta. Miejże każda nad sobą straż: posłuszeństwo przełożonej nad drugimi abyście wcale oddawały tak, jakoście ślubowały P. Bogu, który powiedział: «Ślubujcie a wedle ślubu oddajcie». A iż niektóre ostrości reguły w tych tu krajach do zachowania były przytrudniejsze a sumienie o wierne wypełnienie ślubu pilnie upominało, prosić zaś o dyspensacyją poczytałam za szukanie życia przestronnego, przeto nie o dyspensacyją, ale o rozsądek Kościoła św. starałam się, będąc gotowa tak na ostrość jako i na dyspensacyją, gdyż nam tak najbezpieczniej było. To że już dobrotliwość Boska zrządziła przez Kościół swój, który Duchem Jego wszystko sporządza, niech mu będzie chwała wieczna. Gdzie była potrzeba ostrość zachować, tam dyspensowano a w dyspensacyi — ach przecie miarę wszystkiego określono tak, iż nad to określenie dalej sobie rozprzestrzeniać życia nie godzi się ani też tego nie jest potrzeba żadna, bośmy powinny na skromnej żywności i odzieniu przestawać. Pozwala reguła wprawdzie z potrzeby łaskę pokazać, ale nie zmyślności dogadzać. Potrzeba straży i czujności każdej nad sobą a przełożonej i nad drugimi, aby się chytra zmyślność nie wkradła, która zawsze chce rozprzestrzenienia.

Druga prośba do was, abyście we ćwiczeniu duchownem nie ustawały. To bowiem jest on powrózek we troje skręcony, którym się do woli P. Boga naszego przywięzujemy i do miłości Jego. Przez ten środek z nami rozmawia, uczy i cieszy, zmacniając krewką słabość naszę w dobrem. A jako są niewypowiedziane pożytki tej świętej zabawy, tak niemniej wielkie szkody z opuszczenia jej. To bowiem jest wezwania naszego rzemiosło, bez którego wezwania niesmaczne i bez wszelkiej ozdoby swej w oczach Boskich i ludzkich, wielką obrzydłością jest stan zakonny bez cnót. A cnoty jako będą mogły być, kiedy się w nich nie będziem ćwiczyć, poznawać i wypełniając, a złości wykorzeniając?

Trzecia moja prośba do was tyczy się zawarcia i ochrony od każdej płci, stanu i lat, jako nam św. Kościół w regule rozkazuje, każdego czasu i na każdem miejscu; którą żeście za łaską Bożą dotąd zachowały, oto wam Bóg błogosławił na wszystkiem obficie i wsławił was z zbudowaniem wielu, żeście twarzy swej na widok nie pokazowały i okna zmysłów swoich od okazyji umartwieniem zawierały. A kiedy potrzeba wycisnęła z klasztoru się wychylić, bojaźń Boża, wszystko rozmierzywszy, przynukając o prędkie wrócenie odpocząć aż w korabiu jako gołębicy nie dała. Prędko iścił wam Bóg onę obietnicę, iż, gdybyście wy Jego słuchały, On sam tych wszystkich rzeczy tak hojnie wam przydawał, żeby był najpilniejszy dozór wasz tego nie dokazał, byście były najdłużej w folwarku mieszkały. Nie potrzeba wam było zabiegać łaski dla datku ani się kumać z gośćmi, którzy się wielekroć z tej ochrony waszej budowali; bo to każdy w zakonnych miłować musi, gdyż w rozmowach, choć z duchownymi, rozerwania uciszonemu umysłowi trudno się ustrzec i doskonałym. Więc i ta ochrona wasza z domowymi świeckimi, z którymi po kilka lat pod jednym dachem mieszkając, nie tylko pospolitowania z nimi żadnego, ale ani znajomości tak

z twarzy jako i z imienia nigdyście nie miały, co mnie było nie tylko pociechą, ale i ochroną tam, gdzie wam tę świętą ochronę pod płaszczykiem ścisłości nieprzyjaciel wydrzeć usiłował. Bolało go to, żeście w zawarciu swym w pokoju bez rozerwania umysłu na przyjście Oblubieńca swego czuły. A w tej świętej uchronie od świata i od wszystkich fraszek jego iżali wam, najmilsze siostry, na czem schodziło? Zaprawdę nigdy na żadnej rzeczy nie schodziło przy łasce Bożej, która nad wami zawsze znaczna była we wszystkich około nas dziełach Jego. To, że Jego samego właśnie były, któż nie przyzna tego? Bo nam był zawsze wszystko we wszystkiem; o czem łatwiej pomyślić niż wymówić. Nie była to nigdy wola Jego, abym wam pieniądze zbierała, ale środków do cnót świętych jako najwięcej zgromadzić, do tego mię łaska Jego mocno przyrzucała. Bo iżeśmy są tego wezwania i rzemiosła, starać się o cnoty, które bez środków jako rzemiosło bez naczynia wyrobione być nie mogło, przeto Bóg z dobrotliwości swej Boskiej samże nam sporządził i na zrządzenia swe sam wprowadzał i łaską poprzedziwszy, do skutku przywodził, nie inszym umysłem, jeno tym, abyście się przez te środki przy łasce Jego zatrzymać mogły, któremiście oczy Boskie na się obróciły: przez zachowanie reguły wierne to Bogu oddawając, coście Mu ślubami swymi obiecały; przez pracę około wykorzenienia złości, a szczepienia cnót w nieustajnym ćwiczeniu, pobudzając ducha do postępku; przez tę świętą ochronę obyczajem skromnym i stanowi zakonom należącym, jako prawdziwym oblubienicom Króla niebieskiego przystoi, z swej powinności czystego serca strzec, aby go oglądały.

A iż to wszystko z łaski P. Boga macie i wiele was w dobrym zwyczaju i jakoby w świętym nałogu trwa, [s]nadnie się wam za pomocą dobroci Boskiej w tym dobru zatrzymać bez wszelkiej trudności; gdyż łatwiej gotowego strzec niż znowu nabywać. Na niepewną bowiem nie każdy uchwyci, choć wszyscy chcą ułapić.

Aczeście wy za pomocą Bożą i łaską uchwyciły te dobre i święte zwyczaje, wiedzcież pewnie, iż póki się w nich wiernie trzymać będziecie, dotąd błogosławieństwo Pańskie nad wami nie ustanie; a skoro po życiu swym wedle reguły słabieć poczniecie, już i ćwiczenia duchowne smakować nie będą. Więc że bez smaków duchownych pociech życie jest tęskliwe, a szukając ich tam, gdzie ich nie masz prawdziwych, otworzą się drzwi wszystkim okazyjom do spustoszenia, tak iżby się próżno spodziewać czego inszego, jedno obrzydliwości spustoszenia z gorszeniem bliźnich. Przeto proszę dla miłości Zbawiciela naszego, który nas niepożyteczne z niewymownej dobroci swej łaską swą uprzedził i dotąd prowadził, nie pogardzajcież tą łaską Jego, hojnie na nas wylaną. Chcecie nie być z niewdzięcznymi od niej odrzuconemi, pragnijcie nie tylko się w niej zatrzymać, ale jej sobie przyczyniać, gdyż to jest świętą wolą Jego, abyście rosły i owoc cnót świętych przynosiły.

O przełożonej, która by po mnie nastąpić miała, umyślnie żadnej wzmianki czynić nie chcę; niech to samego Boga sprawa będzie przez świętą zgodę serc i głosów waszych. O to tylko proszę przez miłość Pana naszego, aby się każda z was strzegła uporu; bo jeśli zgoda i miłość jest znakiem do żywota przejrzanych, tedyć niezgoda z uporem jest znakiem odrzuconych. Niechże, proszę, stanowi waszemu powinnej skromności świadkiem będą obyczaje przystojne i pokorna powolność, a Bóg z dobroci swej wejrzy na sieroctwo wasze i da wam lepiej niż się spodziewacie. Już was Panu temu oddawam, który niegodności mojej do rządzenia was na czas mi był poruczył; w Jego ojcowskie ręce zaś was oddaję, a rachunek, na który idę, aby ze mną łaskawie czynić raczył, o przyczynę was wszystkich do niego proszę".

ODEJŚCIE I ZWYCIĘSTWO

Zbliżał się koniec. 15 stycznia 1631 zmarła w Toruniu stara antagonistka, ale i współpracownica Magdaleny Mortęskiej, ksieni Dulska. W cztery dni później zapadła na zdrowiu ksieni chełmińska. Gromnicę miała zawczasu przygotowaną.

Choroba trwała niecałe cztery tygodnie. Z opisu biografa o. Brzechwy nie można wywnioskować, jaka to była choroba. Magdalena zachowywała cały czas przytomność. Musiała bardzo cierpieć, skoro raz po raz prosiła o jakąś zmianę w posłaniu, ale wnet się wycofywała. Biograf podkreśla wielkie posłuszeństwo, cichość, poddanie się zabiegom, łagodność. Prosiła na kilka dni przed śmiercią, by ją przeniesiono na infirmerię. „Tu, prawi, gdzie teraz leżę, uprzątnąć dla drugiej, aby się nie bała po mnie". Zdawała sobie sprawę, że umiera. Spowiednik twardo ją upomniał, aby nie domagała się zmiany: „Tu cię Bóg złożył chorobą, tu też i czekaj końca, tu ducha oddaj Panu, nie kędy i kiedy ty chcesz, ale kędy i kiedy wola Jego święta będzie". Ostro ją prowadził! Magdalena odezwała się do obecnych sióstr: „Panie Boże mu zapłać, nałajał mi, jako mu Pan rozkazał". Chciała się wyniszczyć: „Radabym, abym się dla miłości Pana mego stała jako skorupa". „Życzyłam sobie tego zawsze i Boga mojego prosiłam, aby mię starł na proch, ażeby z tego prochu sobie chwałę uczynił; ale ja teraz, kiedy mię Pan Bóg ściera boleściami, niecierpliwie znoszę", żaliła się, choć — jak pisze biograf — „tej niecierpliwości najmniej w niej nie było". Nie chciała wskazać następczyni, a do cierpień fizycznych docho-

działa świadomość, że zostawia klasztor w długach, gdy przedtem cieszyła się, że tych długów nie ma. Teraz przyszły zniszczenia, zawodziły procenty od sum zapisanych w posagu, a ona nadal przyjmowała kandydatki bez liczenia dochodów. Znosiła teraz niepokój o przyszłość z poddaniem woli Bożej.

W klasztorze modlono się o zdrowie, wzywano lekarza. Co dzień kapelan odprawiał w celi mszę św., „spowiedź też i komunią niemal co dzień odprawowała. I było to w podziwieniu u sióstr, czego się zawsze tak często spowiadała, bo nie mogły postrzec w niej żadnego defektu, ale tylko obfite przykłady cnót gruntownych i dziwne z Panem Bogiem swoim zjednoczenie". Modliła się: „Jezu Panie dobrotliwy, zmiłuj się nade mną, mizerną grzesznicą. Mój dobry Panie Jezu, uczyńże z niewolnicą Twoją upodobaną wolą Twoję, przypuśćże już służebnicę Twoję do zapłaty wybranych Twoich". Prosiła, by jej czytano książki duchowne o życiu wewnętrznym: „Przeczytajcież mi, prawi, co duchownego, niechaj przedsię dusza ma swoję ochłodę, gdy ciału ciężko". „Trudno to wypowiedzieć — pisze biograf — jak to czytanie do serca jej przenikało, albowiem w takiej słabości i bólach zataić afektu swego przeciw Bogu, gdy czytania słuchała, nie mogła."

W czwartek 17 lutego zaczęły się silne boleści z lewej strony ciała. W nocy zdawało się, że to agonia. Spowiadała się tedy i przystąpiła do komunii św., mówiła już z trudem, prosiła o pokropienie wodą święconą. Przeniesiono ją na inne łóżko, ale przez cały piątek 18 lutego cierpiała bardzo. Opowiadano sobie w klasztorze, że uprosiła to sobie ze względu na specjalny kult do Męki Pańskiej. W sobotę nad ranem zaczęło się konanie. Przy litanii do Wszystkich Świętych chciała bić się w piersi na „*Agnus Dei*", ale sił nie miała, choć ustami poruszała. Potem boleści zaczęły ustępować i o 7 rano nastąpił zgon, gdy siostry w kościele

śpiewały ostatnie Alleluja w starozapustną sobotę podczas wotywy do N. Marii Panny.

Siostry pochowały ją wbrew jej woli w osobnym grobowcu. Na pogrzeb przybyło wielu księży świeckich i jezuici z Torunia. „Tym na koniec sposobem panna ona, którą śp. on wielki biskup i senator Korony polskiej Jegomość ksiądz Piotr Tylicki zwykł był nazywać pobożną i prawdziwie zakonną, żywot swój zapieczętowała" pisał o. Brzechwa.

Od razu po śmierci otoczono ją kultem jako świątobliwą. Tak nazwał ją w kazaniu pogrzebowym o. Brzechwa, wyrażając nadzieję, „że... teraz w słońce przyobleczona jest". Napisał też żywot Magdaleny pt. *Pochodnia ludziom zakonnym*. Mówiła o świątobliwości kronika poznańska, portrety zawieszano w klasztorach, modlono się, aby za jej przyczyną poznać ukryte grzechy i niedoskonałości. Tak było w klasztorach reformy, których Brzechwa w r. 1634 naliczył „pod dwanaście". To znaczy było ich jedenaście wraz z nowo założonym przez Nieśwież klasztorem w Mińsku (Chełmno, Bysławek, Żarnowiec, Poznań, Sierpc, Sandomierz, Jarosław, Lwów, Nieśwież, Wilno, Mińsk). Ale Toruń z filiami (Radom, Drohiczyn, Łomża, Grudziądz) nadal stawiał opór reformie. Dopiero w r. 1634 biskup Zadzik zjechawszy na wizytację postawił za warunek konsekracji nowej ksieni Piwnickiej — przyjęcie reformy. Ugięła się, a z nią większość konwentu. Biskup usunął nazwę reformy „chełmińskiej", zniósł nierealny udział ksieni innych klasztorów w elekcji przełożonej, ograniczył przenoszenie do innego klasztoru do wypadków wyjątkowych i zastrzegł dobrowolność renowacji, czyli ponownego nowicjatu. Biskup Zadzik ostro wkroczył w nieporządki panujące w klasztorze toruńskim, a jakiejś pannie N., która pisała traktaty w obronie dawnej reguły, kazał odebrać „piórko" i zakazał pisać. Wszelkie wywody przeciwko reformie chełmińskiej kazał spalić. Unia klasztorów została przywrócona. Był

to pośmiertny tryumf Magdaleny. Jeszcze raz w r. 1651 odezwały się w Toruniu głosy przeciw reformie, ale to był koniec opozycji.

Dzieło Magdaleny przetrwało kryzysy i rozwijało się nadal. Ilość klasztorów doszła do dwudziestu, wszystkie prowadziły działalność wychowawczą. Większość padła ofiarą kasaty w XIX w. (Ocalały Staniątki, stojące poza reformą, oraz Lwów, Przemyśl i Łomża, w Wilnie klasztor dotrwał do ery wolności w r. 1905 i odrodził się, a z niego po przeniesieniu konwentu do Żarnowca w r. 1945 zaczęły odradzać się i inne klasztory. Kult Magdaleny płynął przez wieki nieprzerwanym, choć wąskim, nurtem. W końcu XVII w. włączono ją do katalogu świętych benedyktyńskich w Polsce, choć beatyfikowana nie była. W r. 1709 zaczęto proces informacyjny, przerwany przez epidemie i wojny. Przeniesiono w r. 1741 ciało, które nie uległo rozkładowi, do nowej trumny. Po kasacie klasztoru w Chełmnie w r. 1821 ciało zostało ukryte (w r. 1866) w krypcie przez szarytki, które objęły klasztor i kościół. Odnaleziono je w r. 1881.

Była Magdalena „wielką Pomorzanką", jak pisał o niej Jan Karnowski. Nie wiadomo, co podziwiać więcej: dzieło reformatorki, liczne fundacje, talenty organizacyjne czy bogactwo zdolności, życie umysłowe i artystyczne czy głębię duchowych przeżyć. Rzadko w dziejach napotkać można postać tak nieprzeciętną, którą poznać można nie tylko z biografii, ale nawet z jej czynów, słów i myśli, tak jak się one przełamywały w umysłach słuchaczy i widzów.

UWAGI O ŹRÓDŁACH

Książka ta opracowana została na podstawie poszukiwań źródłowych, prowadzonych od wielu lat. Podstawowym źródłem narracyjnym jest wydana w r. 1634 książeczka jezuity Stanisława Brzechwy *Pochodnia ludziom zakonnym,* wydana ponownie przez księdza Pobłockiego pt. *Żywot świątobliwej Magdaleny Mortęskiej,* Pelplin, 1880. Dane te skontrolowano i uzupełniono na podstawie czterech kronik klasztornych: chełmińskiej, toruńskiej, poznańskiej i grudziądzkiej, które wydał drukiem o. Władysław Szołdrski w „Miesięczniku Diecezji Chełmińskiej" w latach 1934, 1937—1939. Ponadto materiału dostarczył żywot Zofii Sieniawskiej *Świątobliwe życie Zofiej z Granowa Sieniawskiej,* wyd. ks. J. Gajkowski. Kraków—Warszawa, 1911. Inne materiały znalazły się w żywotach zebranych przez Jaroszewicza w dziele *Matka świętych polska* (1769). Czyniono też poszukiwania w archiwach i bibliotekach kościelnych i klasztornych w Pelplinie, Toruniu, Warszawie, Wrocławiu, Lubiniu i Sandomierzu, Krzeszowie, Staniątkach, Sierpcu, a przede wszystkim w Żarnowcu, gdzie znalazły się też materiały z Wilna. Parę cennych pozycji znalazło się w Riksarkivet w Sztokholmie, dokąd wywieziono z Polski w czasie wojen „potopu" ogromną korespondencję arcybiskupa Wawrzyńca Gembickiego. Najcenniejsze, bo malujące duchowość, okazały się dwa znaleziska: rękopis Książnicy Miejskiej, dziś zaginiony, który ogłoszony został przez autora w serii „Pisarze ascetyczno-mistyczni Polski", t. I, *Pisma benedyktynek reformy chełmińskiej,* Poznań,

1937. Drugim znaleziskiem był zbiór notatek z nauk nie nazwanej ksieni, *Nauki i rozmowy duchowne*, którą na podstawie analizy utożsamić trzeba z Magdaleną Mortęską. Z opracowań biograficznych wymienić trzeba: Jan Karnowski, *Wspomnienie o wielkiej Pomorzance, błogosławionej Magdalenie Mortęskiej*, „Mestwin" nr 8, dodatek do „Słowa Pomorskiego", 1926. Karol Górski, *Świątobliwa Magdalena Mortęska* w: *Pomorze wczoraj i dziś*, Lwów 1934, i tenże: *Od religijności do mistyki. Zarys dziejów życia wewnętrznego w Polsce*, t. I, Lublin, 1962.

Ponadto opracowaniem źródłowym jest praca Karola Górskiego *Zofia Dulska ksieni toruńska i jej spór z Magdaleną Mortęską ksienią chełmińską o reformę zakonu* w: „Nasza Przeszłość", t. XXV, Kraków, 1966, oraz tegoż: *M. Magdalena Mortęska i jej rola w reformie trydenckiej w Polsce* (z obszernym dodatkiem źródłowym, zawierającym korespondencję i dokumenty) w: „Nasza Przeszłość", 1971 (w druku).

Pragnę tu wyrazić wdzięczność wszystkim instytucjom, które umożliwiły mi wykorzystanie materiałów źródłowych, oraz Społecznemu Instytutowi Wydawniczemu „Znak", który tyle trudu i starań włożył w wydanie tej książki.

SPIS TREŚCI

Przedmowa 5
Prusy Królewskie w XVI wieku 7
Jednooka panna. Walka z ojcem o powołanie 9
Benedyktynki w Chełmnie 18
Początki reformy i Edmund Delacroix 25
Panna podskarbianka 33
Żarnowiec i Nieśwież 40
Jezuici osiadają w Toruniu 47
Ksieni Dulska 51
Reforma chełmińska zatwierdzona 57
Deklaracje do reguły. Szkoła dla dziewcząt 63
„A to mój miecz" 84
Polonez w zborze 90
Lwowskie perypetie 96
Procesowe intermezzo 101
Pani marszałkowa 106
Wojewoda i biskup 114
Modlitwa 120
Walki o Jarosław 131
Sandomierz 139
Roma locuta 147
Ksiądz Wojciech i seminarium 152
Słomiana zgoda 158
Od powietrza... wojny... 163
W oczach ludzkich 169
Odejście i zwycięstwo 181
Uwagi o źródłach 185

Biblioteka Główna UMK
300044881282

Printed in Poland. Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK, Kraków, 1971. Wydanie I. Nakład 5000+350 egz. Objętość: ark. wyd. 8, ark. druk. 11,75. Papier drukowy kl. IV, 70 g, format 82×104 prod. Fabryki Celulozy i Papieru w Kluczach. Oddano do składania 20.II.1971. Podpisano do druku 7.V.1971. Druk ukończono w czerwcu 1971. Zam. 152 Nr M-7-141. Cena zł 38.— Krakowskie Zakłady Graficzne Zakład Nr 1, Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

olioteka
ówna
K Toruń
027337

Biblioteka Główna UMK
300044881282
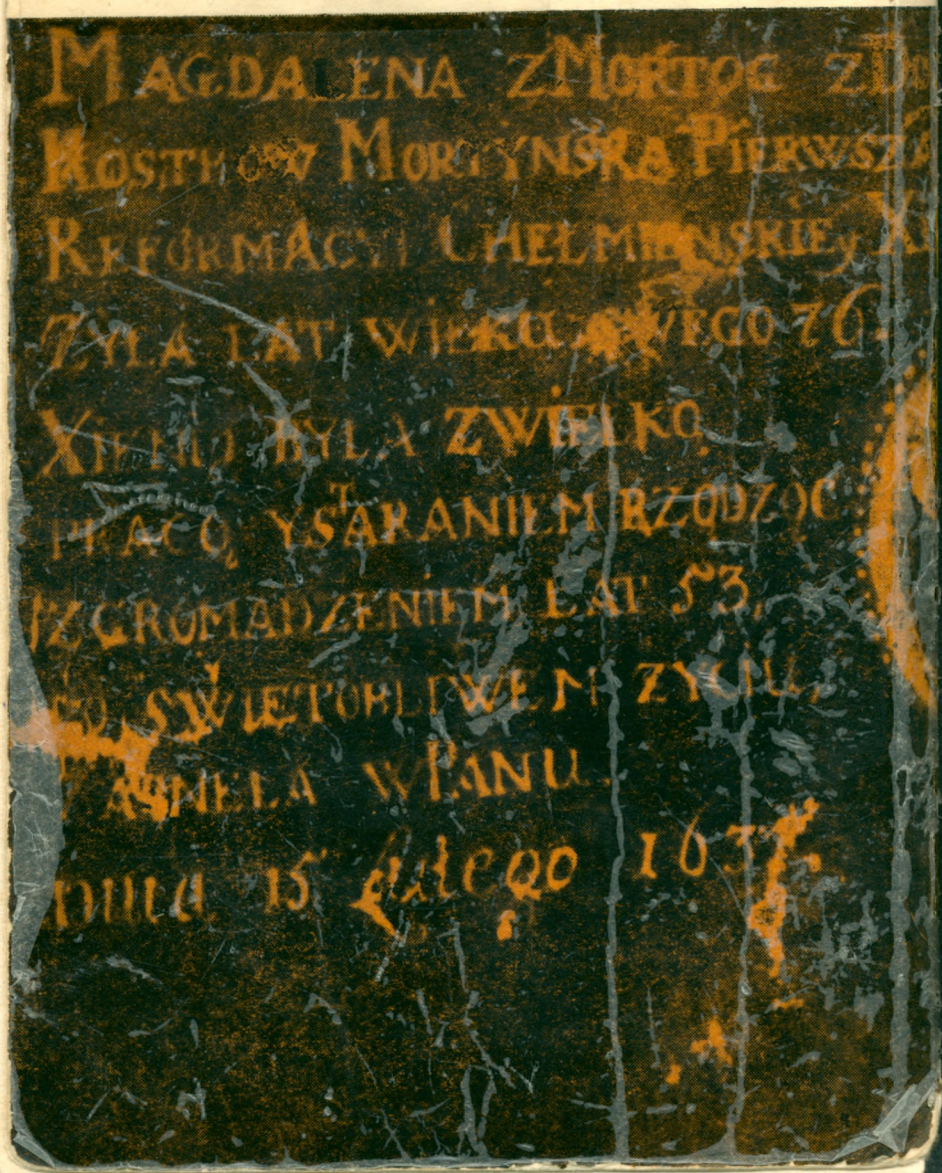
Cena zł 38.—